***Dla nas tylko jedna droga…***

**Paweł Pikuła i prześladowania Unitów na Podlasiu**

Wybór i opracowanie

Piotr Pikuła

Kraków 2012

**Spis treści**

[Wstęp 5](#_Toc341472190)

[1. Pruszkowski Józef, Martyrologium czyli Męczeństwo Unii na Podlasiu. Z wiarygodnych i autentycznych źródeł zebrał i napisał P.J.K. Podlasiak, Kraków 1905, s. 145-148. 6](#_Toc341472191)

[2. Gazeta Toruńska, nr 169, rok 8, Toruń, wtorek 28 lipca 1874, s. 2-3. 8](#_Toc341472192)

[Wiarus. Czasopismo dla średniego stanu polskiego, nr 85, wtorek, 28 lipca 1874, s. 2. 8](#_Toc341472193)

[3. Ks. Martinoff SJ, Le Brigandage de Chełm, w: „Etudes Religieuses”, Bruksela, czerwiec 1875, s. 952-953. 9](#_Toc341472194)

[4. A.P.L., Schyzma i jej apostołowie z okoliczności ostatnich prześladowań Unitów Dyecezyi Chełmskiej, Kraków 1875, 44-47. 10](#_Toc341472195)

[5. Gazeta Warszawska, Środa, dnia 17 (29) Grudnia 1875. 12](#_Toc341472196)

[6. Katolik. Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym, rocznik X, nr 17, rok 1877, 26 kwietnia, Mikołów, s. 1. 13](#_Toc341472197)

[7. Bojarski J.P., Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim, czyli ostatnie chwile Unii w diecezyi chełmskiej, Lwów 1878, s. 137-138. 15](#_Toc341472198)

[8. Likowski Edward., Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku uważane głównie na przyczyny jego upadku, Poznań 1880, s. 419-420. 16](#_Toc341472199)

[9. Niedziela. Tygodnik dla rodzin chrześcijańskich, nr 409, Poznań, 30 lipca 1882, s. 4343. 17](#_Toc341472200)

[10. Niedziela. Tygodnik dla rodzin chrześcijańskich, rok VIII, nr 410, Poznań, 6 sierpnia 1882, s. 4352-4353. 18](#_Toc341472201)

[11. Niedziela. Tygodnik dla rodzin chrześcijańskich, rok VIII, nr 411, Poznań, 13 sierpnia 1882, s. 4360-4362. 20](#_Toc341472202)

[12. Moskwa wobec Unii i Polski, (red.) Szczepan Wicherek, Towarzystwo im. Stanisława Staszica (rok 1, tomik 3, maj 1889), Lwów 1889, s. 79. 23](#_Toc341472203)

[13. Urban J., Wśród unitów na Podlasiu. Pamiętniki wycieczek misyjnych, Kraków 1923, s. 101-102. 24](#_Toc341472204)

[14. Mościcki Henryk, Unici. Wspomnienia z dziejów męczeństwa, Kraków 1906. 25](#_Toc341472205)

[15. Kościół unicki w Chełmszczyźnie, Poznań 1907, s. 23-24. 26](#_Toc341472206)

[16. Czy Polacy mogą wierzyć Rosyi?, Bytom 1915, s. 44-45. 27](#_Toc341472207)

[17. Józef Grużewski do [?] Kiryłow, 18 XI 1887, 28](#_Toc341472208)

[18. Józef Grużewski do [?] Kiryłow, 20 XI 1887, 29](#_Toc341472209)

[19. Józef Grużewski do [?] Kiryłow, 30 XII 1887, 30](#_Toc341472210)

[20. Józef Grużewski do [?] Kiryłow, 6 I 1888, 32](#_Toc341472211)

[21. Józef Grużewski, Relacja; czerwiec-sierpień 1885, 34](#_Toc341472212)

[22. Józef Grużewski, Relacja: grudzień 1885 – luty 1886, 35](#_Toc341472213)

[23. Józef Grużewski, Opis przed uwięzieniem, i całej sprawy w Cytadeli (luty – grudzień 1886 r.), 36](#_Toc341472214)

[24. Józef Grużewski, Opis przed uwięzieniem, i całej sprawy w Cytadeli (luty – grudzień 1886 r.), 38](#_Toc341472215)

[25. Józef Grużewski, Opis przed uwięzieniem, i całej sprawy w Cytadeli (luty – grudzień 1886 r.), 45](#_Toc341472216)

[26. Józef Grużewski, Pobyt w mieście Kiryłowie (1887 r.), 46](#_Toc341472217)

[27. Teodor Sozański, Notitiae quaedam pro Historia Missionis Podlachicae. Część 2: Mea excursion a 4 ad 30 Octobris ejusdem anni 1885, 59](#_Toc341472218)

[28. Teodor Sozański, Notitiae quaedam pro Historia Missionis Podlachicae. Część 4: Quarta excursion: a 20 Januarii usque ad 20 Februarii anno 1886, 60](#_Toc341472219)

[29. Apoloniusz Kraupa, *Druga wycieczka misyjna* *do unitów w guberniach siedleckiej i lubelskiej* *w r. 1904*, 61](#_Toc341472220)

[30. Misje Katolickie. Organ Dzieła Rozkrzewiania Wiary Świętej, Rok XLV, nr 525, wrzesień 1926, s. 422-423. 63](#_Toc341472221)

[31. Kronika parafii w Pratulinie, 1929. 64](#_Toc341472222)

[32. Księga Adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa, Warszawa 1926/27, s. 1701. 65](#_Toc341472223)

[33. Caruk Jan, Monografia Janowa Podlaskiego, Biała Podlaska 1934, s. 25-26. 66](#_Toc341472224)

[34. Paluszkiewicz F., W cieniu Hermesa. Bohaterzy Podlasia, Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas, London 1987. 67](#_Toc341472225)

[Geresz J., Unitów podlaskich droga do świętości, Podlaska Oficyna Wydawnicza Rapie-Press, 1991. 68](#_Toc341472226)

[35. Dębski Kazimierz SDB, Bohaterstwo unitów podlaskich 1875-1905, Wydawnictwo Salezjańskie, Warszawa 1993, s. 77-79. 69](#_Toc341472227)

[36. Lista osób biorących udział w propagandzie religijnej i oświatowej na Podlasiu w okresie prześladowania religijnego, 71](#_Toc341472228)

[37. Krawczak Tadeusz, Likwidacja Unii w Królestwie Polskim, 72](#_Toc341472229)

[38. Stykowa Maria Barbara, Obraz prześladowań i męczeństwa unitów w dramacie polskim, [w:] Unia brzeska. Geneza, dzieje i konsekwencje w kulturze narodów słowiańskich, (red.) R. Łużny, F. Ziejka, A. Kępiński, Universitas, Kraków 1994. 74](#_Toc341472230)

[39. Stykowa Maria Barbara, Męczennicy podlascy w dramacie polskim, 75](#_Toc341472231)

[40. F. Ziejka, Czytania podlaskie. Unia i unici w piśmiennictwie polskim na przełomie XIX – XX wieku, 76](#_Toc341472232)

[41. Rzemieniuk Florentyna, Unici polscy 1596-1946, Siedlce 1998, s.103-104. 77](#_Toc341472233)

[42. Danieluk Robert SJ, Tajna misja jezuitów na Podlasiu, [w:] Przegląd Powszechny 9/961/2001, Warszawa. 78](#_Toc341472234)

[43. Łupiński Józef, Dzieje grekokatolików w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym, wyd. II, [Episteme 49 (2005)], Wydawnictwo Wszechnicy Mazurskiej, Acta Universitatis Masuriensis, Olecko 2005, s. 118-119. 79](#_Toc341472235)

[44. Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904). 80](#_Toc341472236)

[45. Welik Grzegorz, Ziemiaństwo guberni siedleckiej 1867-1912, Siedlce 2009. 81](#_Toc341472237)

[46. Wojciech S. Kobylarz, Neogotycki kościół w Malowej Górze, [w:] Goniec Terespolski, nr 78, 1/2010, s. 39-40. 82](#_Toc341472238)

[47. Ottonówna (Jadwiga Amelia Łubieńska), Podlaskie „Hospody pomyłuj” 1872-1905. Kronika 33 lat prześladowania Unii przez naocznego świadka, Kraków 1908, s. 15-33. 84](#_Toc341472239)

[48. Margert (Skórzewska Maria Gertruda), Trzy doby dziejów naszych: Jadwiga. Królowa Korony Polskiej, Unici. Obrazy sceniczne, Kraków 1894. 93](#_Toc341472240)

[49. Fotografia z dedykacją od grafa i grafini Nirod 94](#_Toc341472241)

[50. Kartka pocztowa z okazji Wielkanocy 1913 od S. P. Stasiuk 96](#_Toc341472242)

[51. Fotografia Pawła Pikuły z 1918 r. 97](#_Toc341472243)

[52. Wpis Pawła Pikuły z 1921 r. w książce Dobra spowiedź misyjna, Kraków 1919. 98](#_Toc341472244)

[53. Podział majątku z 1926 r. 100](#_Toc341472245)

[54. Wyciąg z księgi metryk pogrzebowych rz.-katolickiego kościoła parafialnego w Płonce z 1928 r. 103](#_Toc341472246)

[55. Podział majątku z 1932 r. 104](#_Toc341472247)

[Kalendarium 106](#_Toc341472248)

[Mapy 108](#_Toc341472249)

**Wstęp**

Tytuł niniejszego wyboru tekstów *Dla nas tylko jedna droga*…, to fragment przemowy wygłoszonej przez Pawła Pikułę, włościanina z Derła, wobec moskiewskiego namiestnika podczas obrony kościoła w Pratulinie. Niedługo po jego wyznaniu wiary życie za nią oddało trzynastu obrońców, którzy w 1996 roku zostali wyniesieni na ołtarze i znani są jako Błogosławieni Męczennicy z Pratulina. Sam Paweł Pikuła za swoją wierność wierze został uwieziony najpierw w Białej Podlaskiej, innym razem osadzony w Cytadeli Warszawskiej, ostatecznie zaś zesłany w głąb carskiej Rosji. Powrócił z zesłania i doczekał nie tylko ogłoszenia wolności religijnej w 1905 roku, lecz również oswobodzenia Polski spod władzy trzech zaborców. Pamięć o jego długim i barwnym życiu przetrwała nie tylko w pamiątkach i przekazach rodzinnych, lecz również w artykułach prasowych i wspomnieniach ludzi, których losy splotły się z jego życiem, tworząc fragment wzorzystego kobierca dziejów polskiego narodu.

Niniejszy zbiór tekstów źródłowych zawiera przede wszystkim artykuły i fragmenty wspomnień świadków męczeństwa ludności unickiej na Podlasiu w XIX i na początku XX wieku. Znaczna ich część pochodzi z tomu dokumentów archiwalnych, ukazujących tają misję jezuitów na Podlasiu, opracowanego przez Roberta Danieluka SJ[[1]](#footnote-1), którego współbrat zakonny, Józef Grużewski SJ, korzystał w swojej pracy misjonarskiej z pomocy Pawła Pikuły. Wspomnienia Grużewskiego posiadają wielką wartość dla odtworzenia losów Pawła Pikuły przede wszystkim z tego względu, że jako współlokatorzy spędzili oni ze sobą około osiem miesięcy na zesłaniu w Kiryłowie. Jednak Grużewski koncentruje swoją uwagę na wydarzeniach z lat 80-tych, dlatego nie opisuje głośnych zajść z Pratulina.

Opis roli Pawła Pikuły w obronie pratulińskiej świątyni znajdujemy w wielu tekstach z tamtej epoki i we współczesnych opracowaniach. Jego wyznanie wiary złożone wobec moskiewskiego namiestnika na kolanach i z krzyżem w dłoni odbiło się głośnym echem w ówczesnym piśmiennictwie na obszarze Polski i na emigracji. Postać Pawła Pikuły w opowiadaniach z tego okresu ukazywana jest w samych superlatywach, a jego życiowa postawa może być brana za wzór do naśladowania.

Paweł Pikuła był przeświadczony, że *dla nas wszystkich jest tylko jedna droga*. Tą drogą była dla niego wiara wyznawana w jedności z Kościołem katolickim. W dobie doświadczanych współcześnie przez wielu ludzi trudności z utożsamianiem się z Kościołem, postawa włościanina z Derła, który wolał wybrać Sybir niż odejście od Kościoła, może być inspiracją i drogowskazem.

1. **Pruszkowski Józef, Martyrologium czyli Męczeństwo Unii na Podlasiu. Z wiarygodnych i autentycznych źródeł zebrał i napisał P.J.K. Podlasiak, Kraków 1905, s. 145-148.**

Parafia Hrud

Malutka to, bo zaledwie 430 dusz unickich licząca parafijka, leży wprawdzie w granicach powiatu i dekanatu konstantynowskiego, lecz ponieważ oddalona jest od Biały tylko 7 wiorst, skąd jako od podstawy schizmatyckiej misyi w tym kącie wychodziły na bohaterski Hrud wszystkie rozkazy Gromeki i prześladowania, opis walki religijnej tej parafii zamieszczam w rubryce bialskiego powiatu i dekanatu.

Parafia ta miała dzielnego kapłana, Józefa Terlikiewicza, który wcześnie objaśnił parafian swoich, że przychodzą na unię ciężkie czasy i że go niezadługo z parafianami rozłączą.

W 1867 roku, przy końcu Lipca, przyjechał tu Gromeka, gubernator siedlecki i przywiózł z sobą Pawła Pikułę, włościanina, dzierżawcę dóbr Derła, człowieka rozumnego, wpływowego i silnego w wierze świętej unitę. Pikuła, wyjątkowo w tych stronach bogaty i wzbudzający zaufanie u swoich, stał się też przedmiotem pokus ze strony gubernatora, ażali się mu nie uda Pikułę przerobić i duchem prawosławia natchnąć, a potem przez niego skutecznie uderzyć unitów. Bierze go więc z sobą gubernator do powozu, rozmawia z nim łaskawie, przywozi do Hruda i zebrawszy unitów, zachęcać ich począł do przyjęcia nowych zmian i obrzędów w cerkwi, wyrzucenia organów, i wyjąwszy książeczkę z psalmami, którą miał z sobą, począł uczyć lud, że w psalmie 150 nie masz wzmianki o organach, chociaż w nim są wymienione rozmaite instrumenta, na których można chwalić Pana, że organy łacinnicy wymyślili i do kościołów wnieśli.

W tej chwili Łukasz Kowalczuk, gospodarz, śmiało do Gromeki przystąpił i poprosił go o tę książeczkę. Gubernator sądząc, że prosty chłop czytać nie umie, dał mu książeczką z psalmami, lecz jakież było jego zdziwienie i zawstydzenie, gdy wieśniak wyszukawszy 150 psalm, czytać go począł głośno wobec gubernatora i gromady i w końcu rzekł: „Jaśnie Panie gubernatorze! Pan mówi nam, że w piśmie świętym mniemasz wzmianki o organach, a tu przeciwnie w tym psalmie, który wylicza rozmaite instrumenta, stoi wyraźnie: „Chwalcie go na strunach i organie”.

„Polacy to wydrukowali i słowo to w ten psalm włożyli, rzekł gubernator, to ich robota, wszak oni są przyjacielami organów”.

„Kiedy książkę tę drukowali księża Bazylianie w Supraślu”, zarzucił Kowalczuk, patrząc na tytułową kartkę książeczki.

„Bazylianie byli także Polakami, tak jak i ty, widzę, opolaczyłeś się”, odparł ze złością gubernator i w tej chwili odpędził od siebie Kowalczuka, a przywołał Jana Panasiuka.

70-letni ten starzec przystąpiwszy do gubernatora, pokłonił mu się nizko i rzekł: „Ja już tyle żyć nie będę, com z łaski Bożej przeżył, a bywając w swojej i w innych cerkwiach, słyszałem śpiewających ten sam psalm i to samo słowo o organach. Za Bugiem, pamiętam, przed 30 laty, naszym braciom tak samo tołkować poczęli o organach i wyrzuciwszy je z cerkwi, wyrzucili zarazem i unię świętą. Żły to znak, Wielmożny Panie, dodał, że z cerkwi naszych wyrzucać chcecie organy… A dla nas, (zwracając się do swoich i pociągnąwszy palcem po swojej szyi, dodał:) to już sznurek na prawosławie.

Gromece bardzo się nie podobała ta perora i proroctwo starego Panasiuka, krzyknął więc na niego, zakaszlawszy się przytem jak suchotnik: „Mołczy durak, ja tiebie proszczaju tak, kak ty staryk, inaczej ja bych tiebie… tu znowu kaszel nie dał mu dokończyć słowa, lecz stary Panasiuk zrozumiawszy je, ustąpił i ukrył się pomiędzy swoimi.

„Ja z was posłać chcę kilku z Pawłem Pikułą do Galicyi, rzekł gubernator, abyście się tam naszym obrzędom i cerkwiom unickim przypatrzyli i przekonali naocznie, że organów tam nie masz”.

„Może Wielmożny Pan poszli nas do jakich prawosławnych cerkwi, odrzekli mu, i do świaszczenników takich, jak tu jest jeden w Galicyi w Ciciborze, co nawet nie przeżegna się dobrze, lecz ręką kręci jak gdyby opędzał muchy. I żeby chociaż on raz przykląkł w cerkwi, lecz obraca się przed ołtarzem jak żołnierz na wszystkie strony”.

„Cóż wy tak nieprzyzwoicie wyrażacie się o księżach wobec mnie? Odparł rozgniewany gubernator. Pamiętajcie, żebym ja tego więcej nie słyszał, gdyż za to poginiecie”. I w tej chwili, przyłożywszy laskę swoją do piersi Tomasza Wachowicza, który odpowiadał po polsku, gubernator wypchnął go z pierwszego rzędu stojących i krzyknął: „ty najgorszy Polak i buntownik wszystkich, popamiętasz mnie”.

Po odpędzeniu i tego trzeciego oratora, zwrócił się Gromeka do wszystkich z ostrzeżeniem, żeby nie słuchali ks. Terlikiewicza, swojego proboszcza, bo on niedobrze myślący i niespokojny człowiek. Ostrzegał przytem, żeby nie śpiewali po polsku w swojej cerkwi, bo poginą za karę. „Byliście dotąd, dodał Gromeka, pod panami, mordercami waszemi, oni was katowali jak zwierzęta, a dziś, gdy skóra na karkach zagoiła się, już nas i cesarza waszego słuchać nie chcecie. Przywykli do bata, chcecie, aby wam za opór znowu waszą skórę poobierać”.

„My najjaśniejszemu Panu do śmierci będziemy wdzięczni, odpowiedzieli unici, ale panów naszych nie mamy za co przeklinać, nie wszyscy oni byli źli. Myśmy nie tylko od nich mieli grunt, domostwo, dobytek, lecz dawali oni nam zboże na zasiew i do życia, gdy nam zabrakło. Gdy nas kalectwo lub słabość nawiedziła, to zawsze nam przywieźli doktora, kupili lekarstwo, poprosili i księdza ze świętymi sakramentami, aby człowiek nie umierał jak bydlę. Jeżeli kto we wsi upijał się, pana nie słuchał, robił mu szkodę, kradł, lub leniwy był do pracy, takich panowie karali, a niepoprawnych łotrów, oddawali do wojska. Za co ich przeklinać, Wielmożny Panie, dziś nam gorzej, niż dawniej bywało”.

Gromeka, opuściwszy głowę ku ziemi i lewą ręką ująwszy się pod bok, w prawej trzymając kij, kręcił nim w piasku, lecz zdawał się w tej chwili cierpliwie i z ciekawością słuchać tej niespodziewanej u chłopów apologii swoich panów. Ostatnie jednak, śmiałych obrońców słowa prawdy, wyprowadziły go z pozornej cierpliwości, wstrząsnął głową, kij zarzucił na ramię, spojrzał groźnie na wieśniaków i od gniewu zmienionym głosem, akcentując każdy swój wyraz, rzekł do nich po rosyjsku: „Powtoriaju, czto ja was wsiech opolaczywszychsia istreblu. Ja przyjechał do was kak otiec i pryjatiel, a wiżu czto wy wsie buntowszczyki… Tu z wysilenia zakaszlał się, odszedł rozgniewany i przywoławszy Pikułę, ucieszonego w duszy i podzielającego stałość i śmiałą obronę swych braci, z nim odjechał, nie rzuciwszy więcej okiem na unitów.

1. **Gazeta Toruńska, nr 169, rok 8, Toruń, wtorek 28 lipca 1874, s. 2-3.**

**Wiarus. Czasopismo dla średniego stanu polskiego, nr 85, wtorek, 28 lipca 1874, s. 2.**

W obu periodykach ukazał się identyczny tekst; pod artykułem w GT podpis D.n.

We wsi Derło jest bogaty kolonista nazwiskiem Pikuła, człowiek bardzo zacny i szanowany powszechnie zarówno dla swych siwych włosów, jak i z powodu swego zacnego charakteru, serca i zdrowego rozsądku. Kutanin chciał skorzystać z tego wpływu jaki Pikuła posiada na swoich współparafian i przerobić go na misyonarza swojej propagandy. Udał się więc do Derła i zaczął przekładać Pikule, jak źle robią włościanie nie słuchając rządu, bo nietylko martwią cesarza, który ich tak kocha (?) ale narażają się na śmierć, że rząd jest zmuszony postępować surowo z niemi, jeżeli nie będą uległymi, żądał więc od Pikuły, aby pojechał z nim do Pratulina i tam przedłożył włościanom, iżby nadał postępowali rozumniej. Gdy ten zgodził się na to, pojechali obydwa do Pratulina i tam do zgromadzonych włościan Kutanin tak się odezwał: „Przywiozłem wam tu człowieka którego znacie i szanujecie jako rozumnego i poczciwego, on wam powie jak macie postępować i co on powie słuchajcie. Włościanie milcząc oczekiwali końca tej sceny, dziwiło ich to tylko, że człowiek, który całe życie słynął z swej uczciwości, na starość pobratał się z Kutaninem. Po skończonej mowie naczelnika, Pikuła wystąpił i rzekł: „Chciałeś pan, panie naczelniku, ażebym nauczył moich sąsiadów jak mają teraz postępować. Dobrze więc, gotów jestem spełnić pańską wolę, lecz to co im powiem, oni wiedzą już sami, bo dla nas wszystkich tylko jest jedna droga, tj. trzymać się silnie naszej świętej wiary cokolwiekbądź się z nami stanie." Tu starzec ukląkł i dobywszy z pod sukmany krzyżyk, który nosił na piersiach, tak mówił dalej: „Tak panie naczelniku! ja przysięgam na moje siwe włosy, na zbawienie duszy, tak jak pragnę oglądać Boga przy skonaniu, że na krok nie odstąpię od naszej wiary i żaden z moich sąsiadów tego nie powinien zrobić. Święci męczennicy tyle za wiarę prze­ nieśli mąk, nasi bracia za nią krew przelali i my także ich będziemy naśladować." Obecni włościanie również uklękli i z uniesieniem powtórzyli przysięgę Pikuły wołając, że są gotowi umierać za wiarę, że jej nigdy nie odstąpią, i że naczelnik może ich wszystkich wystrzelać, ale nie zmusi do przyjęcia schizmy.

Wściekłość Kutanina nie miała granic, lecz będąc sam jeden wśród włościan, musiał milczeć z obawy o własną skórę; wróciwszy zaś do Janowa, kazał aresztować Pikułę, który posiedziawszy kilka miesięcy w więzieniu, został uwolniony wraz z innymi więźniami poaresztowanymi w zaszłych wypadkach.

1. **Ks. Martinoff SJ, Le Brigandage de Chełm, w: „Etudes Religieuses”, Bruksela, czerwiec 1875, s. 952-953.**

Cytat za: Davies N., Boże igrzysko. Historia Polski, przeł. E. Tabakowska, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010, s. 693. Davies cytuje za: A. de Koskowski, La Pologne catholique, Louvin (Belgia) 1910.

We wsi Pratulin w okręgu janowskim wojska otworzyły ogień, zabijając trzynaście osób. Ekspedycją dowodził namiestnik okręgu Kutanin oraz niejaki pułkownik Stein. Tych, którzy ocaleli, zakuto w łańcuchy i odesłano do więzienia w Białej, dokąd szli pieszo przy śpiewie hymnów (...).

Pewien stary chłop, zwany Pikutą, odmówił posłuchu, a to, co powiedział, wszyscy mężczyźni z Pratulina powtórzyli w obecności namiestnika: „Przysięgam na moje białe włosy, na bezpieczeństwo mojej duszy, tak jak pragnę ujrzeć Pana Boga w chwili śmierci, że nie zaprę się ani słowa naszej wiary, jako też nie uczynią tego moi sąsiedzi. Święci męczennicy znieśli tyle prześladowań, a nasi bracia przelali tak wiele krwi, że mamy przymus ich naśladować”.

**Ks. Martinoff SJ, Le Brigandage de Chełm, w: „Etudes Religieuses”, Bruksela, czerwiec 1875, s. 952-953.** Cytat za: Krawczak Tadeusz, Likwidacja Unii w Królestwie Polskim, [w:] Martyrologia unitów podlaskich w świetle najnowszych badań naukowych, (red.) Jerzy Skowronek, Urszula Maksymiuk, wyd. I, Siedlce 1996, przypis 167.

Pewien stary chłop, zwany Pinką (pomyłka w nazwisku – Tadeusz Krawczak) odmówił posłuchu, to co powiedział, wszyscy mężczyźni z Pratulina powtórzyli w obecności namiestnika: „Przysięgam na moje białe włosy, na bezpieczeństwo mojej duszy, tak jak pragnę ujrzeć Pana Boga w chwili śmierci, że nie zaprę się ani słowa naszej wiary, jako też i nie uczynią tego moi sąsiedzi. Święci męczennicy znieśli tyle prześladowań, a nasi bracia przelali tak wiele krwi, że mamy przymus ich naśladować”.

1. **A.P.L., Schyzma i jej apostołowie z okoliczności ostatnich prześladowań Unitów Dyecezyi Chełmskiej, Kraków 1875, 44-47.**

Jeszcze jeden przykład przywiązania ludu unickiego do wiary ojców, przytaczamy: We wsi Derle żyje człowiek bogaty, bardzo zacny i szanowany powszechnie Pikuta. Jego poczciwe serce, zdrowy rozum i siwe włosy znane w całej okolicy. Czy we wsi chrzciny, czy wesele bez Pikuty się nie obeszło, niejedna sprawa procesowa u niego kończyła się ugodą. Spory o granice on najlepiej załatwia, bo pamiętając dawne czasy, tak jak z mapy potrafi każdy grunt oznaczyć. Moskale wiedzieli o nim z dawna, ale nigdy nie mogli się go uczepić, choć uczciwych ludzi nie lubią i zawsze im dokuczają.

Teraz właśnie nawracając na carosławie pomyśleli: Jeżeli potrafimy namówić Pikutę, to całe Derło za nim pójdzie, a kto wie może inne sąsiednie wioski?

Naczelnik powiatowy Kutanin pojechał do Derła, stanął u księdza i kazał zawołać Pikutę. Kiedy posłuszny włościanin przybył, rzekł do niego Moskal:

Uważaj Pikuta na moje słowa, bo to co będę mówił nie tylko dla ciebie, ale i dla całej wsi jest bardzo pożyteczne.

Na te słowa milcząc pochylił siwą głowę barczysty chłop przy drzwiach stojący, a Kutanin ciągnął dalej:

Wiem, że cię tu wszyscy we wsi poważają i za twojem słowem nawet w ogień by poszli.

Wielmożny naczelnik, przerwał Pikuta, żartuje; to prawda, słuchają mi włościanie, gdy im prawdę mówię i pytają się nieraz młodzi jak robić, jeżeli czego nie umieją, a ja przez starość się nauczyłem, ale żeby za mną w ogień poszli o tem nawet nie myślę.

I ja ciebie stary w ogień nie poprowadzę, ale tak samo jak włościanie, tak i cesarz tobie ufa i na ciebie liczy.

Cesarz? – cóżby za interes miał cesarz do chłopa, chyba wziąść rekruta i podatki; w tem zaś ja cesarzowi nic pomóc nie mogę, kto ma dać, musi, bo przyjdzie exekucyja zagrabi i jeszcze więcej trzeba zapłacić.

Ty wiesz, że cesarz sobie życzy, abyście przeszli na carosławie.

Tak mówią.

Tak jest, samo cesarz sobie tego życzy i wyraźnie ciebie wzywa, abyś namawiał chłopów do odstąpienia od unii.

Cóż to pomoże Wielmożny naczelniku namawiać. Namawiają ich księża, co ich rząd z zagranicy posprowadzał, namawiają urzędnicy i wielemożny naczelnik sam namawia; cóż kiedy nie słuchaj? Jeżeli mowa takich osób cesarskich nic nie pomoże, ja pewnie nie mogę. Moje gadanie na nic się nie przyda.

Czy się przyda czy nie, ja każę, cesarz sobie życzy i być tak musi. Pojedziesz ze mną do Pratulina i powiesz chłopom, że rząd carski im sprzyja, że cesarz kocha poddanych i chce aby go słuchali, że nic im nie zrobimy, jeżeli będą mieć rozum i będą słuchać, że wojsko do wsi ni przyjdzie, jeżeli przyjmą carosławie. Ale gdyby się opierali wtenczas się z nimi postąpi jak z buntownikami.

I nie czekając dłużej, kazał koniom zajeżdżać, siadł na bryczkę, Pikutę posadził na koźle i pojechali do Pratulina.

Po drodze rozmyślał Pikuta nad słowami Kutanina. Cesarz kocha poddanych, mówił Kutanin, tylko chce abyście mieli rozum i słuchali. Nie, jeżeli mamy rozum, to od wiary nie odstąpimy, to carosławia nie przyjmiemy, to nie zaprzemy się Boga tak czyniąc nie usłuchamy cesarza, bo jeżelibyśmy go słuchali, właśnie czynilibyśmy nierozumnie. Takie myśli snuły się po głowie starca, wtem przybyli do Pratulina.

Kutanin kazał zwołać gromadę, a gdy się zeszli przed cerkwia rzekł:

Przywiozłem wam tu człowieka, którego znacie i szanujecie, jako rozumnego i poczciwego, on wam powie jak macie postępować, więc słuchajcie:

Włościanie patrząc na Pikutę kiwali głowami i. szeptali: Pikuta z Moskalem, taki siwy, już nad grobem i dał się zmoskalić, a to ohyda, hańba. Kiedy Kutanin skończył odezwał się Pikuta a włościanie słuchali uważnie.

Chciałeś pan, panie naczelniku, ażebym nauczył moich sąsiadów jak mają teraz postępować. Dobrze więc, gotów jestem spełnić pańską wolę, lecz to co im powiem oni wiedzą już sami. Dla nas wszystkich jest tylko jedna droga: trzymać się silnie naszej świętej wiary, cokolwiek się z nami stanie.

Tu starzec ukląkł i dobył z pod sukmany krzyżyk, który nosił na piersi; za nim uklękła cała gromada, jak kłosy na łanie, gdy wiatr zawieje, wszystkie się w jednę pochylają stronę, tak oni robili co czynił Pikuta, niewzywani. On wymawiał przysięgę, a oni powtarzali, jak modlitwę:

„Przysięgam na moje siwe włosy, na zbawienie duszy, tak jak pragnę oglądać Boga przy skonaniu, że na krok nie odstąpię od naszej wiary i żaden z moich sąsiadów tego nie powinien zrobić. Święci męczennicy tyle mąk przenieśli za wiarę, nasi bracia za ni krew przelali i my także ich będziemy naśladowali.”

Zaledwie wstał Pikuta, żandarmi moskiewscy przyskoczyli do niego i związali a na drodze po wsi pokazał się oddział moskiewskiego wojska.

Pikuta i wielu wielu chłopów poszło do więzienia, ale wiary żaden nie odstąpił.

Tak to silna i niezłomna wiara w nieomylność dróg Bożych może nas ukoić, może nas w głębi duszy pocieszyć że tak Bóg zrządził, że temi drogami prowadzi człowieka do wielkich i skrytych zamiarów swoich!

1. **Gazeta Warszawska, Środa, dnia 17 (29) Grudnia 1875.**

Rozszerzyłem się o zabytkach przeszłości zapomniawszy, że redakcye naszych dzienników nie bez słuszności żądają od korrespondentów sprawozdań z bieżących wypadków; lecz gdzież je znaleźć w obecnéj porze roku? Że zaś opis smutnych gospodarskich rezultatów, jakie większa część majątków zwłaszcza w roku bieżącym przedstawia, mógłby wywołać jeremiady, które mi już nieraz grzeszyłem w poprzednich moich listach, wolę więc przytoczyć, że wśród tutejszego ludu, który jest uważany za daleko mniéj od Mazurów Rozwinięty, znajdują się osobistości obdarzone zdolnościami i rzadkim rozsądkiem. Pewny włościanin nazwiskiem Pikuła, ze wsi Derła, leżącéj o milę od Janowa, zebrawszy na swém trzydziestomorgowém gospodarstwie dość znaczny fundusz, wziął miejscowy folwark w dzierżawę za 1,000 rs. rocznie. Zamiłowany w gospodarstwie, śledzi on i w miarę możności naśladuje ulepszenia w sąsiednich dobrach wprowadzane, a co jeszcze dziwniejsze, prenumeruje Gazetę Rolniczą. Przy daleko wyższéj od innych włościan ogładzie, zachowuje on ich ubiór, pokarm i obyczaje; synów jednak swoich nie oddaje do szkół z obawy, aby nie porzucili swego stanu, i powiada, że dość im będzie téj nauki, jaką on im dać może. Niekiedy pokazuje się we dworach, ażeby obejrzeć jakie nowe narzędzie rolnicze, ale pomimo uprzejmego przyjęcia rzadkim jest gościem, nie chcąc wychodzić ze swéj sfery, i przez to stracić zaufania włościan, od których ogólnie jest szanowany. Jakiż to przykład dla ludzi światowych, lubiących się piąć tam, gdzie nienajmiléj są widziani, a często nie mających téj wartości co poczciwy Pikuła![[2]](#footnote-2)

1. **Katolik. Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym, rocznik X, nr 17, rok 1877, 26 kwietnia, Mikołów, s. 1.**

We wsi Derle żyje człowiek bogaty, bardzo zacny i szanowany powszechnie Pikuła. Jego poczciwe serce, zdrowy rozum i siwe włosy znane w całej okolicy. Czy we wsi chrzciny, czy wesele bez Pikuły się nie obeszło, niejedna sprawa procesowa u niego kończyła się ugodą. Spory o granice on najlepiej załatwia, bo pamiętając dawne czasy, tak jak z mapy potrafi każdy grunt oznaczyć. Moskale wiedzieli o nim z dawna, ale nigdy nie mogli się go uczepić, choć uczciwych ludzi nie lubią i dokuczają.

Teraz właśnie nawracając na carosławie pomyśleli: „Jeżeli potrafimy namówić Pikułę, to całe Derło za nim pójdzie, a kto wie może inne sąsiednie wioski?”

Naczelnik powiatowy Kutanin pojechał do Derła, stanął u księdza i kazał zawołać Pikułę. Kiedy posłuszny włościanin przybył, rzekł do niego Moskal:

„Uważaj Pikuła na moje słowa, bo to co będę mówił nie tylko dla ciebie, ale i dla całej wsi jest bardzo pożyteczne”.

Na te słowa milcząc pochylił siwą głowę barczysty chłop przy drzwiach stojący, a Kutanin ciągnął dalej: „Wiem, że cię tu wszyscy we wsi poważają i za twojem słowem nawet w ogień by poszli”.

„Wielmożny naczelnik!” – przerwał Pikuła – „żartuje. Prawda, słuchają mię włościanie, gdy im dobrze radzę i pytają się nieraz młodzi, jak robić, jeżeli czego nie umieją, a ja przez starość się nauczyłem; ale żeby za mną w ogień poszli!”

„I ja ciebie stary w ogień nie poprowadzę, ale tak samo, jak włościanie, cesarz tobie ufa i na ciebie liczy”.

„Cesarz? – cóżby za interes miał cesarz do chłopa, chyba wziąść rekruta i podatki; w tem zaś ja cesarzowi nic pomódz nie mogę. Kto ma dać, musi, bo przyjdzie exekucyja, zagrabi i jeszcze więcej trzeba zapłacić!”

„Ty wiesz, że cesarz sobie życzy, abyście przeszli na carosławie!”

„Tak mówią”.

„Tak jest, sam cesarz sobie tego życzy i wyraźnie ciebie wzywa, abyś namawiał chłopów do odstąpienia od unii”.

„Cóż to pomoże wielmożny naczelniku namawiać? Namawiają ich księża, co ich rząd z zagranicy posprowadzał, namawiają urzędnicy i wielemożny naczelnik sam namawia; cóż kiedy nie słuchaj? Jeżeli mowa takich osób cesarskich nic nie pomoże ja pewnie nie pomogę. Moje gadanie na nic się nie przyda”.

„Czy się przyda czy nie, ja każę, cesarz sobie życzy i tak być musi. Pojedziesz ze mną do Pratulina i powiesz chłopom, że rząd carski im sprzyja, że cesarz kocha poddanych i chce, aby go słuchali, że nic im nie zrobimy, jeżeli będą mieć rozum i będą słuchać, że wojsko do wsi ni przyjdzie, jeżeli przyjmą carosławie. – Ale gdyby się opierali, wtenczas się z nimi postąpi, jak z buntownikami!”

I nie czekając dłużej, kazał koniom zajeżdżać, siadł na bryczkę, Pikułę posadził na koźle i pojechali do Pratulina.

Po drodze rozmyślał Pikuła nad słowami Kutanina. Cesarz kocha poddanych, mówił Kutanin, tylko chce abyście mieli rozum i słuchali. Zapłaćcie podatki, choćby skórę przyszło zastawić, oddajcie dzieci w rekruta, aby gdzieś w świecie zginęły, lub wróciły kalekami schorowanemi, bo cesarz kocha poddanych. A kiedyś zdarty i osierocony, zaprzyj się wiary ojców, zapomnij o Bogu i zostań, jak kawał drewna bez czucia, bez myśli, tak chce cesarz, bo kocha poddanych. Z ich pieniędzy jego pałace, jego zbytki, zabawy i potęga, oni podbijają mu coraz więcej ziemi na to, aby mógł więcej ludzi zubóżyć i deptać nogami, wszystko dla niego, on jak otchłań, co połknie tego nie wróci. Nie, jeżeli mamy rozum, od wiary nie odstąpimy, carosławia nie przyjmiemy, nie zaprzemy się Boga, nie usłuchamy cesarza. Jeżelibyśmy go słuchali, właśnie czynilibyśmy nierozumnie. Takie myśli snuły się po głowie starca. Przybyli do Pratulina. Kutanin kazał zwołać gromadę, a gdy się zeszli przed cerkwią rzekł: „Przywiozłem wam tu człowieka, którego znacie i szanujecie, jako rozumnego i poczciwego, on wam powie jak macie postępować, więc słuchajcie!”

Włościanie patrząc na Pikułę kiwali głowami i. szeptali: Pikuła z Moskalem, taki siwy, już nad grobem i dał się zmoskalić, a to ochyda, hańba. – Kiedy Kutanin skończył odezwał się Pikuła, a włościanie słuchali uważnie.

„Chciałeś pan, panie naczelniku, ażebym nauczył moich sąsiadów jak mają teraz postępować. Dobrze więc, gotów jestem spełnić pańską wolę, lecz to co im powiem oni wiedzą już sami. Dla nas wszystkich jest tylko jedna droga: trzymać się silnie naszej świętej wiary, cokolwiek się z nami stanie!”

Tu starzec ukląkł i dobył z pod sukmany krzyżyk, który nosił na piersi; za nim uklękła cała gromada, jak kłosy na łanie, gdy wiatr zawieje, wszystkie się w jednę pochylają stronę, tak oni robili co czynił Pikuła – niewzywani. On wymawiał przysięgę, a oni powtarzali, jak modlitwę: „Przysięgam, na moje siwe włosy, na zbawienie duszy, tak jak pragnę oglądać Boga przy skonaniu, że na krok nie odstąpię od naszej wiary i żaden z moich sąsiadów tego nie powinien zrobić. Święci męczennicy tyle mąk przenieśli za wiarę, nasi bracia za ni krew przelali i my także ich będziemy naśladować!”

Zaledwie wstał Pikuła, żandarmi moskiewscy przyskoczyli do niego i związali, a na drodze po wsi pokazał się oddział moskiewskiego wojska.

Pikuła i wielu chłopów poszło do więzienia, ale wiary żaden nie odstąpił.

1. **Bojarski J.P., Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim, czyli ostatnie chwile Unii w diecezyi chełmskiej, Lwów 1878, s. 137-138.**

Kutanin, jako Moskal, chwytający się wszystkiego, aby wykonać rozkaz swojego naczalstwa, jeszcze rozkaz tak ważny, za który tak wielka czekała go nagroda, gdyby umiał lud do żądań cara nakłonić, przypomina sobie, znając jako naczelnik znaczniejszych ludzi w powiecie, że jest we wsi Derle, tej parafii, uczciwy i powszechnie szanowany w całej okolicy gospodarz, nazwiskiem Pikuta. Lud go słuchał jak wyroczni; co on powiedział, to uważane było za święte; on lepiej niż sąd niejedną sprawę załatwił i słowem jednem godził powaśnionych. Kutanin przekonany, że przemówienie takiego człowieka do ludu miałoby pomyślny skutek i ustrzegłoby go od cierpień, a rząd od zbrodni, jaką miał spełnić, rozkazał mu, aby w imieniu cara do ludu w myśl rządu się odezwał, i nie czekając na jego odpowiedź, polegając tylko na swoim rozkazie, zresztą i niezważając na jego słowa, kazał go stawić przed ludem naokoło kościoła zgromadzonym. Zdumienie ludu było nadzwyczajne, gdy go wśród Moskali ujrzeli. Kutanin rozkazał, by lud uważał na słowa Pikuty, i wedle nich się zachował, a ten tak się do nich odezwał:

„Chciałeś, panie naczelniku, abym nauczył lud, jak ma postępować; dobrze więc, spełnię twoję wolą, lecz to co ja im powiem, oni od dawna wiedzą: dla nas wszystkich jest jedna tylko droga, trzymać się silnie naszej świętej wiary, cokolwiek się z nami stać może”.

Po tych słowach ukląkł rellgijny i poważny starzec, dobył z pod sukmany krzyżyka, zawsze noszonego na piersiach, a za jego przykładem uklękła gromada; on wymawiał wyrazy przysięgi, a za nim uroczyście powtarzali wszyscy:

„Przysięgam na moje siwe włosy, na zbawienie duszy, tak jak pragnę oglądać Boga przy skonaniu, że na krok nie ustąpię od naszej wiary i żaden z moich sąsiadów tego nie powinien uczynić; święci męczennicy tyle mąk ponieśli za wiarę, nasi bracia za nię krew przelali, i my także będziemy ich naśladować?”

Zaledwie skończył ostatnie wymawiać słowa, żandarmi przyskoczyli do niego, a związawszy, porwali do więzienia.

Kutanin nakształt Piłata, zrobiwszy swoje, obmył ręce, i nie znalazłszy w swej głowie żadnych więcej środków i wyrazów do uwiedzenia ludu, usunął się na bok, ustępując placu drugiemu apostołowi cara, w broń i wojsko opatrzonemu, jako najwłaściwszy środek carskiego apostolstwa.

1. **Likowski Edward., Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku uważane głównie na przyczyny jego upadku, Poznań 1880, s. 419-420.**

Parafianie pratulińscy wiedzc dobrze o tem, że x. Urban odprawił w Krzyczewie w nowy rok nabożeństwo podług reformy Popiela, i że parafianie jego o mało co w rzekę Bug za to go nie wrzucili, schowali, by zapobiedz powtórzeniu takiego u siebie nabożeństwa, klucze od cerkwi i postanowili ich x. Urbanowi nie wydać. X. Urban doniósł o tem gubernatorowi Gromece, a ten nakazał naczelnikowi powiatu, Kutaninowi zjechać na miejsce i lud uspokoić. Kutanin młody jeszcze i zręczny Moskal by przekonany, że dopnie celu. Przedkładał jak umiał ludowi nieuniknioną konieczność poddania się woli rządu. Lud był niezłomny. Przypomniał sobie potem Kutanin, że we wsi Derle należącej do parafii był wieśniak nazwiskiem Pikuła, przez wszystkich poważany i słuchany. Postanowił więc użyć jego pośrednictwa, a mniemając, że Pikuła inaczej do ludu odezwać się nie może, jak on mu rozkaże, upomniał jeszcze przed przemową Pikuły lud, aby to uczynił, co mu Pikuła powie. Lud z początku zdumiał się, gdy spostrzegł Pikułę stojącego obok naczelnika. Ale wnet rozradował się, gdy Pikuła w te odezwał się słowa: „Chciałeś panie naczelniku, abym nauczył lud, jak ma postępować; dobrze więc, spełnię twoją wolę, lecz to, co ja im powiem, oni oddawna wiedzą. Dla nas wszystkich jest jedna tylko droga, trzymać się silnie naszej św. wiary, cokolwiek się z nami stać może". Po tych słowach ukląkł, co za jego przykładem wszyscy uczynili, dobył krzyżyka, który zwykł był na sobie nosić i wymawiał głośno słowa powtarzane przez lud: „Przysięgam na moje siwe włosy, na zbawienie duszy, tak jak pragnę oglądać Boga przy skonaniu, że na krok nie odstąpię od naszej wiary, i żaden z moich sąsiadów tego uczynić nie powinien. Święci męczennicy tyle mąk ponieśli za wiarę, nasi bracia za nią krew przelali, i my także naśladować ich będziemy”. Zaprawdę jest to jedna ze scen bolesnego dramatu, odegranego przez barbarzyńską Moskwę w Chełmskiem, którą śmiało postawić można obok wspaniałych przykładów męczeńskich z pierwszych wieków chrześcijaństwa! Pikuła ledwo przysięgę skończył, został związany i odstawiony do więzienia; ale Kutanin nic nie wskórawszy, zawstydzony do domu wrócił.

1. **Niedziela. Tygodnik dla rodzin chrześcijańskich, nr 409, Poznań, 30 lipca 1882, s. 4343.**

**Na Podlasiu. Obrazki z ostatnich czasów skreślił Nadbużanin.**

**(wzięte z „Gazety Krakowskiej”)**

(Ciag dalszy.)

Lud Podlaski posiada wielką siłę i stałość charakteru. Szczególniej na gruncie przekonań religijnych jest niewzruszonym, każdy więc z wpływowych wieśniaków, gdyby dał się ująć, shańbiłby się napróżno, bo gdzie bezsilnemi były kule, bagnety, nahajki, Syberya i kontrybucye, tam skutku odnieść nie mogło słowo, i to jeszcze słowo splamionego odstępcy.

Jednym z takich wpływowych wieśniaków, na których Moskwa szczególniejszą baczność zwróciła, był gospodarz ze wsi Derła, stary Pikuła.

Ośmdziesięcioletni blizko ten starzec miał wielkie poważanie nie tylko między sąsiadami, ale i w całej okolicy, na które w zupełności zasługiwał.

Był to człowiek rzadkiej uczciwości, przytem pilny, pracowity, trzeźwy, gdyż żadnego z trunków upajających nie używał, nadto rozumny. Nauki nie mając prawie żadnej, gdyż zaledwie czytać i jako tako stawiać litery umiał, co ostatnie mu nawet z pewną trudnością przychodziło, stara ręka bowiem zesztywniała od pługa i siekiery; lubiąc wszakże nad wszystkiem się zastanawiać, przez ciąg długiego życia znacznie powiększył zasób posiadanych wiadomości Nadto mając naturalny wrodzony rozsądek, czyli tak nazwany chłopski rozum, rozwinięty tak długiem doświadczeniem, jako też czytaniem pożytecznych książek, co bardzo staruszek lubił, choć nie zawsze oczy służyły. Pikuła słusznie uchodził za bardzo rozumnego człowieka.

Był on dość zamożnym, bogatym nawet; posiadał bowiem spory kawał gruntu, który raczej za folwarczek, niż włościańską zagrodę mógł uchodzić, do tego porządnie zabudowany, piękne inwentarze, a także zapasik grosza na czarną godzinę. Że zaś pilnie i starannie około roli chodził, z widzianych gdziekolwiek ulepszeń gospodarskich korzystał, tak że gospodarstwo jego nie tylko wieśniakom, ale i wielu dworom za wzór służyćby mogło; nadto nie próżnował chwilki, choć miał się kim wyręczyć, gdyż w domu nie tylko synowie, ale i wnuki dorosłe były; to też dostatek się mnożył. Nie tylko sam, ale nikt z rodziny jego do karczmy nie uczęszczał, potrzeb miał mało, napróżno grosza nie trwonił, mógł więc co rok coś odłożyć.

W tym razie Pikuła nie postępował jednak wzorem wielu wieśniaków, którzy zaoszczędzone pieniądze, zmieniwszy na złoto lub srebro, zakopują w ziemi, tam sądząc je najbezpieczniejszymi, choć w ten sposób właśnie najczęściej przepadają. Podpatrzy je bowiem złodziej, sam właściciel zapomni o miejscu, w którem były zachowane, albo też umierając, nie powić o nich nikomu z różnych powodów, i tak marnują się.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

1. **Niedziela. Tygodnik dla rodzin chrześcijańskich, rok VIII, nr 410, Poznań, 6 sierpnia 1882, s. 4352-4353.**

**Na Podlasiu. Obrazki z ostatnich czasów skreślił Nadbużanin.**

**(wzięte z „Gazety Krakowskiej”)**

(Ciag dalszy.)

Pikuła znał się na papierach procentowych; za oszczędzone więc pieniądze kupował zastawne listy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, które słusznie za najpewniejszy papier uważał; pieniądz więc przyrastał nawet w szkatułce.

Do majątku tego doszedł twardą pracą całego życia; wszystko co miał było uczciwie i w pocie czoła zebrane, i mógł sumiennie z ręką na sercu powiedzieć, że w całej fortunie nie posiada ździebełka, ani grosika, na którychby łza lub krzywda ludzka ciążyły. Iluż to znajduje się bogaczy, którzyby tego samego powiedzieć nie mogli?

Zamożność ta nie wzbijała go jednak w pychę; nad stan swój się nie wynosił, ani go też się nie wstydził. Nietylko nie zarzucił wzorem wielu zbogaconych stroju wieśniaczego, lecz owszem lubił go, a namawiającym go do włożenia surduta, odpowiadał:

- Albo mi to źle w sukmanie? Człowieka uczciwego, to i w sukmanie każdy uszanuje, a łotrem, choćby w surducie, pogardzają.

Nikt też nie widział Pikuły ubranego inaczej, jak w sukmanie z grubego sukna, takiej, jako noszą na Podlasiu wieśniacy, do której zimą dodawał kożuch z baranów swojego chowu. Tego też przestrzegał u dzieci i wnuków swoich, wdrażając im od małego poszanowanie stanu, do jakiego należeli i karcąc surowo wszelką pychę.

Choć tak zabiegliwy i oszczędny, nie był wszakże skąpym, lecz chętnie dzielił się z potrzebującymi. Nie widziano nigdy, aby ubogi lub proszący udawał się do staruszka napróżno, a jeżeli którego z sąsiadów lub znajomych dotknął nieurodzaj, grad, pomorek lub pożar, Pikuła pierwszy, często nawet nieproszony, zjawiał się z pomocą; udzieliwszy zaś jej, uchodził co prędzej, chroniąc się od podziękowań, na które odpowiadał:

- Nie masz czego dziękować, sąsiedzie, ja i nie swoje daję, tylko Bozkie. Bóg mi na to dał, abym się z potrzebującym dzielił. Jak ja będę w potrzebie, boć co tobie dziś, mnie może być jutro, to ty mi pomożesz, albo kiedy, jak mnie nie stanie, a moje dzieci i wnuki będą w biedzie, to ich podratujesz, jeżeli ci Bóg pobłogosławi.

Sąsiedzi też znając dobre serce staruszka, w każdej potrzebie szli doń, jak do swego bankiera. On też rad wygadzał, nie dając mówić nawet o procentach, na które inni tak nieraz bywają łakomi.

- Cóż to - mawiał do ofiarującego mu takowy - starego Pikułę masz za żyda, że procent mi dajesz?

- Oddajno, bratku, tylko to, coś pożyczył, a będzie z ciebie dość; na co masz dopłacać? Na co mi twoje? Czy to wieki staremu żyć; toż i tego co mam do trumny nie zabiorę, a dzieciom i wnukom kawałek chleba zostanie; jak im będzie mało, niech pracują, to Bóg da. Jakby tak na tamtym świecie się pokazało, żem obdarł biedniejszego, toby dopiero było źle z Pikułą. Idźże sobie, sąsiedzie, i wstydź się takie rzeczy mówić.

Nie odmawiając nikomu pomocy, grosza próżniakowi i pijakowi nie pożyczył.

- Popraw mi się, bratku, pierwej - odpowiadał na prośby - dopóki cię bies do karczmy ciągnie i robić się nie chce, grosza ode mnie nie dostaniesz; bo ja nie na to całe życie zbierałem, aby grosz, w pocie czoła zapracowany zabierali Herszki i szynkarze. Ja nie chcę pomagać do zguby twojej duszy, na którą i tak bies czyha. Jak się poprawisz i na porządnego człowieka wyjdziesz, to przychodź śmiało, bo stary Pikuła zawsze gotów poratować sąsiada.

I tak odprawiony odchodził ze wstydem, wiedząc dobrze, że żadne prośby nie skłonią staruszka do zmiany zdania, a nieraz napomnienie takie skutkowało.

Nic więc dziwnego, że staruszek tak poczciwy, którego życie czystem było jak woda kryniczna, wielki i dobry wpływ na sąsiadów wywierał.

Kochali go też i szanowali, a słuchali więcej pewnie, jak wszystkich razem naczelników, choć Pikuła zburczał niejednego, jak co zbroił, młodszym szczególniej to i laską pogroził, ba! nawet za ucho pociągnąć potrafił. Tak jednak skarcony nie tylko się nie gniewał, ale owszem dziękował za napomnienie; wiedział dobrze bowiem, że to dla jego dobra.

Żaden spór czy to o granice, czy o co innego, nie obszedł się bez wdania Pikuły; on zwykle rozstrzygając go z zadowolnieniem obu stron, godził zwaśnionych. Nie było wypadku, aby przeciwnicy przez niego pogodzeni, kłócili się jeszcze, bo wyroki jego szanowano lepiej od wójtowskich i sądowych, gdyż wiedziano, że sprawiedliwe.

Granice zaś nie tylko w swojej wsi, ale w całej okolicy pamiętał stary tak dobrze, że łatwiej ich znaleźć umiał, niż niejeden jeometra, patrzący na mapie.

Kiedy w chacie jakiej przyszła na świat dziecina, z pewnością proszono starego w kumy; państwo młodzi idąc do ślubu, nie zapomnieli nigdy wstąpić do jego chaty po błogosławieństwo; zapomnienie bowiem podobne uważaliby za grzech. Gdzie znowu zdarzył się pogrzeb, sam on bez proszenia się zjawiał, nie na stypę, bo hulanek nie lubił, lecz pamiętając na przykazanie Boże, że smutnych cieszyć należy. Spieszył też z pocieszeniem, a gdzie widział tego potrzebę, z czynną pomocą, bo ratować bliźnich w nieszczęściu, było dla niego prawdziwą rozkoszą.

W święta i Niedzielę chata jego pełną bywała; staruszek lubił gości i rad był, gdy go nawiedzali.

Schodzili się więc nie tylko powiernicy jego, starzy, jak on gospodarze, ale i młodzież, a spożywszy co Bóg dał, przy szklance piwa lub lampeczce miodu domowej roboty, spędzali czas na wesołej gawędce, tak że ani się obejrzeć, jak przeleciał wieczór.

Staruszek opowiadał zgromadzonym co przeczytał w książkach, których dość miał u siebie, lub też czytał głośno z nich niektóre ciekawe rzeczy, objaśniając je i dodając nieraz przykłady, z własnego życia i doświadczenia wzięte, albo też tak gawędzono o gospodarstwie i różnych innych sprawach, mogących obchodzić wieśniaków.

Cała okolica, jednem słowem, uważała Pikułę za ojca i patryarchę; wieśniacy nie tylko w każdym wypadku udawali się do niego, ale nic zupełnie bez jego porady nie przedsiębrali, tak że niejeden dalej mieszkający wolał kilka wiorst drogi przebyć, niż coś ważniejszego przedsięwziąć bez rady starego.

**(Dalszy ciąg nastąpi.)**

1. **Niedziela. Tygodnik dla rodzin chrześcijańskich, rok VIII, nr 411, Poznań, 13 sierpnia 1882, s. 4360-4362.**

**Na Podlasiu. Obrazki z ostatnich czasów skreślił Nadbużanin.**

**(wzięte z „Gazety Krakowskiej”)**

**(Ciag dalszy.)**

Człowiek taki musiał koniecznie zwrócić na siebie uwagę Moskali, którym zwykle ludzie uczciwi wpływowi są solą w oku. Od dawna szukali sposobu, aby go użyć za narzędzie do nawracania innych, lecz jak trafić do niego? Jakim sposobem skłonić go, aby został apostołem schizmy? Był to sęk, nad którym od dawna łamali sobie głowy.

O przekupstwie ani myśleć.

Pikuła był zamożny i bardzo nawet, zresztą nie chciwy, nie pijak, ni hulaka, przeciwnie skromny, oszczędny i pracowity, tak mało mający potrzeb, wzgardziłby więc ofiarowanemi rublami.

Drogą perswazyi go skłonić także niepodobna.

Wierny Ojców wierze, nie odstąpiłby jej za nic; jakże więc mógł zgodzić się namawiać innych do apostazyi. Zbyt znowu był rozsądnym, aby się dał obałamucić Moskalom i nie przejrzał ich sideł.

I groźba żadnego by na nim wrażenia nie wywarła.

Starzec, nad grobem stojący, śmierci się nie bał, owszem, jako dobry chrześcijanin każdej chwili był na nię gotów. Pletniby pewnie nie wytrzymał; dla oszczędzenia sobie kilkugodzinnego może cierpienia, czyż chciałby plamić odstępstwem ostatnie chwile długiego, nieskazitelnego dotąd żywota?

Na to wszystko zwracano uwagę Kutanina, ile razy tylko wspomniał Pikułę, mówiąc, że chciałby go użyć do przekonania wieśniaków, aby próżnego sporu zaniechali.

III.

Pewnego dnia przybył do Derła Kutanin z eskortą kozacką i zatrzymawszy się przed domem sołtysa, polecił zawołać Pikułę.

Stawił się starzec ciekawy, co potrzebować może naczelnik.

- A to ty, stary - rzekł do niego Kutanin - co cię tak wszyscy chłopi kochają i szanują, żeby za tobą w ogień i w wodę poszli.

- Wielmożny naczelnik żartuje - odrzekł Pikuła - jużci siwe włosy to i młodzi szanują; słuchają ta mnie czasami, boć wiedzą, że do złego nie namówię. Zresztą człowiek nie dzisiejszy, nie z jednego pieca chleb jadł, to więcej wiedzieć może od młodszych; ale żeby tam aż w ogień za mną mieli iść, to do tego jeszcze daleko.

- No mniejsza o to, tak, czy nie - rzekł Kutanin - dość, że cię słuchają i masz wpływ na nich; dla tego też przyjechałem do ciebie za interesem od samego cesarza,

- Od cesarza? - zapytał zadziwiony Pikuła - a cóż cesarz może mieć do chłopa za interes? Wszak on od nas nic więcej nie chce, jak tylko abyśmy podatki regularnie płacili i rekruta dawali, a jedno i drugie może wziąć beze mnie? Wszak mamy urzęda, co tego pilnują, i jak kto w porę nie odda, nie tylko zagrabią, ale i karę jeszcze zapłacić każą.

- Nie o rekruta, ani podatki tu idzie - rzekł Kutanin - na to nie trzeba twojej pomocy, jest inna rzecz. Słyszałeś pewnie, że car nasz miłościwy chce, abyście jedne z nim wyznawali wiarę. Wiesz o tem?

- Słyszę, Wielmożny naczelniku - odpowiedział Pikuła.

- Tak jest z pewnością - rzekł Kutanin - car miłościwy chce tego koniecznie. Pragnie on chłopów wydobyć raz na zawsze z pod złych wpływów szlachty i ksiondzów polskich, co ich na zatracenie prowadzą, nadto w swej niewyczerpanej łasce tych co go posłuchają, sowicie wynagrodzi, ale nieposłusznych za to karać będzie. Te zaś głupie muzyki nie rozumieją własnego interesu; nie chcą pojąć, że carowi opierać się nie wolno, a przez ten upór swój na wielkie nieszczęście mogą się narazić, czego zresztą już trochę doświadczyli. Otóż trzeba, żebyś zaraz jechał ze mną do Pratulina, gdzie z rozkazu mego zebrali się chłopi i tam przemówiwszy do nich rozsądnie, jak to nieraz robiłeś, nakłonił ich, aby cara słuchali, i nauczył, co mają robić. Siadajże ze mną i jedziem.

- Ale, Wielmożny naczelniku - odpowiedział Pikuła - co pomoże moje namawianie. Wszak namawiają ich już dawno księża, co tu z Galicyji poprzyjeżdżali, urzędnicy, Wielmożny naczelnik sam nawet, i karzą ich za nieposłuszeństwo, a jednak to wszystko nic nie pomaga, więc cóż ja tutaj poradzić mogę. Jeżeli o to idzie, Wielmożny naczelniku, to ja nie mam po co jechać.

- Nic nie pomoże, musisz jechać! - krzyknął Kutanin - ja w imieniu cesarza każę! Słyszysz! Siadaj i jedziemy.

Na powtórzony rozkaz siadł starzec na kozioł i z eskortą kozacką przybyli do blizkiego Pratulina.

Gromada włościan, spędzona przez straż ziemską, czekała od dawna. Kutanin wysiadszy z bryczki, zbliżył się do nich z Pikułą.

- Oto macie - rzekł - człowieka, którego znacie i szanujecie, a który też na to w zupełności zasługuje. Przywiozłem go tu umyślnie, aby wam powiedział, że źle postępujecie, nie słuchając naszego miłościwego monarchy, który jedynie waszego dobra pragnie. On wam powie, co macie robić i powie dobrze, bo to człowiek rozumny, o czem zresztą wiecie; co więc powie, tego święcie słuchajcie.

Zebrani wieśniacy spojrzeli z zadziwieniem na Pikułę i Kutanina. To co słyszeli nie mogło się im w głowach pomieścić.

Jak to! Pikuła, ten zacny kochany staruszek, którego dotąd za ojca uważali, od którego zawsze same dobre tylko i uczciwe rady i przestrogi słyszeli, mógł się do tego stopnia zapomnieć i podjąć się namawiania ich do schizmy?

On, co tak zdawał się być przywiązanym do wiary Ojców, co niedawno jeszcze zachęcał ich do wytrwałości w cierpieniach?

Ale co to mogło się zrobić? Zkąd przyszła nagle ochota Pikule pokumać się z Kutaninem?

Czyżby starzec nad grobem stojący, zamożniejszy od nich wszystkich, ułakomił się na ruble moskiewskie?

Czy nie pojmował hańby, jaką na swoje siwe włosy ściąga?

To zdaje się nie do uwierzenia. Coś jednak musiało się zrobić; słyszeli bowiem dobrze, co mówił naczelnik, że Pikuła ma ich namawiać, aby cara słuchali. Wiadoma przecież, że car żąda przyjęcia schizmy; stary więc już widać został Moskalem.

Tak myśleli wieśniacy, którzy zasmuceni i zadziwieni czekali co im powie Pikuła, będąc przygotowanymi, w razie gdyby ich do odszczepieństwa nakłaniał, plunąć mu w oczy, wytknąć hańbę, jaką nie tylko siebie, ale całą zacną rodzinę okrywa i nie słuchając więcej, rozejść się.

Po chwili milczenia śmiało znosząc badawcze wejrzenia wieśniaków, stary w te odezwał się słowa:

- Chciałeś pan, panie naczelniku, abym nauczył mojich sąsiadów, jak mają obecnie postępować. Dobrze! jestem gotów spełnić pańską wolą, choć to co im mogę powiedzieć, od dawna dobrze wiedzą sami. Dla nas wszystkich jest jedna tylko droga, trzymać się wiernie naszej św. wiary, cokolwiekbądź za to czeka.

Tu starzec dobywszy z pod sukmany krzyżyk, który zawsze nosił na piersiach, ukląkł i podniósł go w górę, a za nim padła na kolana zebrana gromada.

- Przysięgam na moje siwe włosy - mówił - na zbawienie duszy, jak pragnę szczęścia mych dzieci i Boga przy skonaniu oglądać, że wiary Ojców moich nie odstąpię i wy, sąsiedzi, nie róbcie tego. Święci męczennicy tyle wycierpieli za nię, nasi bracia niedawno krew swoję dla niej przelali, naśladujmy ich przykład. Przeklęty ten, kto wiarę zmieni.

Wieśniacy z uniesieniem powtarzali przysięgę Pikuły i łzy radości zwilżyły ich oczy.

Ukochany staruszek był godnym ich szacunku, jak dawniej, a przemowa jego bardziej jeszcze wzmocniła ich stałość.

Kutanin stał osłupiały, niemy, nie pojmąc co to się dzieje.

Znów nowa, straszliwa spotkała go kompromitacya; wszak rozkazał wieśniakom słuchać i spełniać, co powie Pikuła, uznając to naprzód za dobre; lecz któżby przewidział podobne zuchwalstwo?

Ochłonąwszy wreszcie, krzyknął na kozaków, a ci podbiegszy, porwali klęczącego jeszcze starca i wielu innych, co bronić go chcieli, pokrępowali, następnie przywiązawszy między konie, powlekli do Białej, nagląc nahajkami do pochodu.

Omdlały ze zmęczenia, pokaleczony pletniami, przywlókł się ciągnięty na sznurku przez kozaków Pikuła do tego miasta, gdzie w więzieniu wraz z sąsiadami długo pokutował za to, że poszedł za głosem obowiązku i sumnienia, nie zaś za podszeptami wrogów.

Wreszcie, kiedy w czasie bytności cara w Warszawie ułaskawiono część wieśniaków trzymanych w turmach, uwolniono i jego.

Zacny staruszek powrócił do rodzinnej wioski, gdzie dotąd żyje w większem jeszcze poszanowaniu i miłości tak sąsiadów i znajomych, jako też rodziny.

**(Ciąg dalszy nastąpi.)**

1. **Moskwa wobec Unii i Polski, (red.) Szczepan Wicherek, Towarzystwo im. Stanisława Staszica (rok 1, tomik 3, maj 1889), Lwów 1889, s. 79.**

Kutanin sprowadził z pobliskiej wsi Der1e, wieśniaka Pikułę, wielce szanowanego przez wszystkich. Ale Pikula, mający polecenie przemówić do ludu w duchu carosławnym, przemówił wręcz przeciwnie, zachęcając w obec Kutanina lud zebrany do trzymania się Unii. Przyklęknąwszy wyją krzyż i przysięgał na »siwe włosy, na zbawienie duszy«, że na krok nie odstąpi od wiary unickiej. - »Nasi bracia krew przelali za Unię, i my także naśladować ich będziemy«. Za jego przykładem poszli i inni. Zaledwie atoli Pikuła skończył przysięgę, gdy siepacz carski kazał go związać i odstawić do więzienia.

1. **Urban J., Wśród unitów na Podlasiu. Pamiętniki wycieczek misyjnych, Kraków 1923, s. 101-102.**

Ten tekst znajduje się również w:

Urban Jan, Z drugiej wycieczki misyjnej na Podlasie w r. 1903, [w:] Misje Katolickie. Miesięcznik ilustrowany poświęcony rozwojowi misjonarstwa, Rok XLII, nr 487-488, lipiec-sierpień 1923, s. 201.

**Sobota 25 lipca (1903)**

Na sam wieczór przemoknięci do ostatniej nitki, stanęliśmy w Zaczopkach. Zacząłem robić znajomości. Jest to wieś duża, bo około 100 numerów licząca. Położona w pobliżu sławnego Pratulina. gdzie podczas prześladowania 1874 roku padło od kul karabinowych kilkunastu Unitów. Było między nimi kilku z samych Zaczopek. Pomimo krwawej łaźni i licznych kontrybucyj i zsyłek nie znalazł się w tej wsi żaden dotąd odstępca. Chrzcić dzieci umieją dobrze sami, z popem żadnych stanowczo stosunków nie mają. Grupa wiosek około Zaczopek stanowi okolicę bardzo stałą w wierze świętej; dużo w tej mierze po Bogu zawdzięczając bogatemu Pikule z Derła i niejakiemu Teodorowi, który jeszcze Ks. Sozańskiemu ułatwiał misje.

(Ks. Jan Urban SJ swoją działalność misyjną na Podlasiu prowadził w latach 1902-1903)

1. **Mościcki Henryk, Unici. Wspomnienia z dziejów męczeństwa, Kraków 1906.**

Kutanin, jako Moskal, chwytający się wszystkiego, aby wykonać rozkaz swojego naczelstwa, jeszcze rozkaz tak ważny, za który tak wielka czekała go nagroda, gdyby umiał lud do żądań cara nakłonić, przypomina sobie, znając jako naczelnik znaczniejszych ludzi w powiecie, że jest we wsi Derle, tej parafii, uczciwy i powszechnie szanowany w całej okolicy gospodarz, Pikuła; lud go słuchał jak wyroczni, a co on powiedział, to uważane było za święte; on lepiej niż sąd niejedną sprawę załatwił i słowem jednem godził powaśnionych. Kutanin przekonany, że przemówienie takiego człowieka do ludu miałoby pomyślny skutek i ustrzegłoby .go od cierpień, a rząd od zbrodni, jaką miał spełnić, rozkazał mu, aby w imieniu cara do ludu w myśl rządu się odezwał, i nie czekając na jego odpowiedź, polegając tylko na swoim rozkazie, zresztą i nie zważając na jego słowa, kazał go stawić przed ludem, naokoło kościoła zgromadzonym. Zdumienie ludu było nadzwyczajne, gdy go wśród Moskali ujrzeli. Kutanin rozkazał, aby lud uważał na słowa Pikuły i wedle nich się zachował, a ten tak się do nich odezwał:

„Chciałeś, panie naczelniku, abym nauczył lud, jak ma postępować; dobrze więc, spełnię twoję wolę, lecz to, co ja im powiem, oni od dawna wiedzą; dla nas wszystkich jest jedna tylko droga, trzymać się silnie naszej świętej wiary, cokolwiek się z nami stać może”.

Po tych słowach ukląkł religijny i poważny mówca, dobył z pod sukmany krzyżyka, zawsze noszonego na piersiach, a za jego przykładem uklękła gromada; on wymawiał wyrazy przysięgi, a za nim uroczyście powtarzali wszyscy:

„Przysięgam na swoje siwe włosy, na zbawienie duszy, tak jak pragnę oglądać Boga przy skonaniu, że na krok nie ustąpię od naszej wiary i żaden z moich sąsiadów tego nie powinien uczynić; święci męczennicy tyle mąk ponieśli za wiarę, nasi bracia za nią krew przelali, i my takze będziemy ich naśladować”.

Zaledwie skończył ostatnie wymawiać słowa, żandarmi przyskoczyli do niego, a związawszy, porwali do więzienia. Kutanin nakształt Piłata, zrobiwszy swoje, obmył ręce, i nie znalazłszy w swej głowie żadnych więcej środków i wyrazów do uwiedzenia ludu, usunął się na bok, ustępując placu drugiemu apostołowi cara, w broń i wojsko opatrzonemu, jako naj właściwszy środek carskiego apostolstwa.

1. **Kościół unicki w Chełmszczyźnie, Poznań 1907, s. 23-24.**

A był tam jeden chłop unita Pikuła, który nie jednokrotnie, a setki krotnie stawał przed „naczalstwem" i mówił „temuż naczalstwu” „ja uniat; nie hoczu zagłady Unitów, a hoczu byt wiernym prestołu i Wierie otcow moich.” Na tych słowach „wiernym prestołu” zasadzając się pan Naczelnik, wezwał onego Pikułę, jaka była między nimi rozmowa, to ostateczny sąd Boski wyjaśni. Ja marny i najmarniejszy dziejopisarz — sługa prawdy, piszę tylko prawdę. Otóż po tej sekretnej rozmowie, Pan Naczelnik przyzwał wszystkich parafian Knyszewa i oznajmił im „wobec protestu waszego przyjęcia prawosławia, czy zgadzacie się na to, co wam Pikuła powie?” Nastąpił jednogłośny okrzyk „zgadzamy się.” — Przyzwano Pikuły i rozkazano mu mówić; a on posłuszny woli rządu i wierze ojców swoich odezwał się w te słowa: „Chciałeś, panie naczelniku, ibym nauczył lud jak ma postępować. Spełniam twą wolę i mówię jasno, że dla nas wszystkich jedna jest tylko myśl — trzymać się silnie naszej Wiary, cokolwiek z nami zrobicie, o to nie dbamy”.

Powiedziawszy to, wyjął krzyżyk zawieszony na piersiach, ukląkł i wszyscy poklękali i Wraz z ludem głośno mówili: „Przysięgam na moje siwe włosy, na zbawienie duszy, jak pragnę Boga oglądać przy skonaniu, tak nie odstąpię od naszej świętej wiary i żaden z moich sąsiadów tego uczynić nie powinien.” Pikułę natychmiast związano i odstawiono do więzienia; ale naczelnik z niczem odjechał.

1. **Czy Polacy mogą wierzyć Rosyi?, Bytom 1915, s. 44-45.**

Rząd wydalił z Pratulina przemocą prawego unickiego proboszcza i oddał parafię w zarząd sąsiedniego proboszcza, odprawiającego, począwszy od l stycznia 1874 nabożeństwo wedle „oczyszczonego” przez rząd obrządku. Oczywisty to był znak przyjętej schizmy. Lud pratuliński więc schował klucze swego kościoła, nie chcąc do niego wpuszczać kapłana, nie należącego do spółeczeństwa katolickiego.

Gubernator Gromeka o tem uwiadomiony, wysłał do Pratulina naczelnika powiatu Kutanina. Ten będąc człowiekiem przebiegłym, chciał pratulińskich Unitów pozyskać dla schizmy powagą starszego gospodarza Pikuły, zamieszkałego we wsi Derle, należącej do parafii pratulińskiej. Sądził przecież, że Pikuła koniecznie oświadczy się publicznie za carską wiarą. Postawił więc wobec zgromadzonych parafian Pikułę obok siebie i kazał ludowi tak postąpić, jak mu doradzi Pikula swą przemową. Lud na samym początku zdumiewał się, widząc sędziwego Pikułę obok naczelnika, wroga katolickiej wiary. Ale niebawem wszystko się wyjaśniło. Pikuła najprzód zwrócił się do naczelnika temi słowami:

- Chcialeś pan, abym wskazał ludowi, jakiej wiary się ma trzymać. Chętnie spełnię twoje życzenie, ale bracia moi już dawno wiedzą, co odemnie usłyszą. - Potem ukląkł, wyjął z zanadrza krzyż, który zawsze nosił na sobie, podniósł krzyż wysoko do góry i zawołał donośnym głosem: - Przysięgam na swoją starość i na zbawienie duszy, że ani na krok nie odstąpię od swojej świętej wiary katolickiej; zaklinam was wszystkich, aby żaden z was jej nie zdradził. Święci męczennicy i bracia nasi krew za wiarę przelali i my za ich przykładem pójdziemy.\*)

Pikułę natychmiast uwięziono, Kutanin zaś na ten raz zawstydzony, pojechał do domu.

[\*) ct. Dr. Likowski (Arcybiskup Poznańsko - Gnieźnieński) Dzieje Kościoła unickiego. 1906 r. 215, Scheeben Period. Blaetter. Koeln, 1876/77.]

1. **Józef Grużewski do [?] Kiryłow, 18 XI 1887,**

[w:] Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904). Columbae simlicitate et serpenti prudentia. Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa, Rzymu i Warszawy, opracował i wstępem opatrzył Robert Danieluk SJ, Wydawnictwo WAM, Ignatianum, Kraków 2009, s. 146-147.

(APMA, Urban 8, fasc. 6)

*Reverende Pater,*

Ośmielam się w pierwszym moim liście prosić pokornie Wielebnego Ojca o wysłuchanie i odpowiedź na moją prośbę.

Dużo prosić nie mam śmiałości, tylko o poradę, jak mam żyć dalej. Ja pozostaję w przykrym położeniu i nic się nie spodziewam lepiej, bo znikąd pomocy nie będę miał, tylko ufność położyłem w Panu Bogu i zdałem się na Jego Najświętszą Wolę. Myślę sobie tak: jeśli mnie tyle już, niegodnego i największego grzesznika, swoją wszechmocną ręką Pan Bóg dobrotliwy prowadził, to i nadal będzie prowadził, gdym wyszedł spod [prasów?], to już będę cały. Tam mnie Dobrjański chciał zakopać w ziemię i nie wiedział, gdzie już miał mnie obrócić. Wymyślał i klął, mrozem i głodem morzył, i wszystko przeszło, jakby nie było! Tak się i wszystko skończy przy pomocy Bożej.

Ale proszę pokornie Wielebnego Ojca darować mi, że tu wspomnę, bo choć się zdałem na wolę Bożą, to może nie będzie grzechem i pomyśleć i o tym życiu, bo jestem w trudnym położeniu, żadnej roboty ni zarobku nie ma, a tu żyć potrzeba. Prosić nie ma kogo, bo wszyscy biedni. Oni dla siebie chleba nie mają, tylko czekają lata, żeby mogli gdzie zarobić na chleb, a przez zimę siedzą spokojnie, tylko fajki palą.

Jeżeliby łaska wspomóc, albo poradzić, to wszystko przyjmę.

Prawda, że przychodzi czasem pokusa, że już o mnie nic nie dbacie i wcale słyszeć o mnie nie zechcecie, ale ja to wszystko odganiam jako pokusę. A choćby i tak było, to sercem i duszą należę do was! Jakby było, to sługa wasz jestem. Chętnie bym oddał głowę, tylko bym się nie chciał zamieniać na to, żeby mnie wymazali z rejestrów.

Jeżeli P. Maciej przybył do was, to wam wszystko opowie, bo my o sobie dobrze wiedzieli.

Moje rzeczy jeszcze są w drodze.

Jeżeliby chciał Wielebny Ojciec pisać albo pieniędzy przysłać, a nie miał okazji, to ja mówiłem z ks. Piotrowskim w Nowogrodzie, to on obiecał odsyłać, gdy na jego ręce by przyszły. Do niego adres jest trafny: Petersburska ulica, rzymsko-katolickiego kościoła ks. kanonikowi Piotrowskiemu.

Nas jest w nowogrodzkiej guberni wszystkich: w Kiryłowie jest trzech (ja, pan Paweł Pikuła i Michał Lewkowicz jeszcze nie przyszedł, bo jest w drodze); w Ustiużnie Stanisław Krałze, Emilian Radomiński, w Krestcy, Konrad Greczuk, Mateusz Łukaszuk, Jan Romaniuk, Tymoteusz [Hać?], Dmitry Lubeńczuk, Adam Petruczuk, (w Tyflinie) Szymon Szymańczuk i Łukasz Czech, (w Białoziersku) Stefan Semeniuk, Grzegorz Walczuk, tam jest z Lublina pan Kwiatkowski, pan Borysiewicz z żoną i pan Tomasz Kostek.

Można i do mnie wprost pisać, bo ja dobrze jestem ze wszystkimi znajomy, i proszę pokornie o przysłanie mi z odpustami krzyża i medalika, i proszę o szkaplerze i o relikwie.

Serdecznie całuję i ściskam wszystkich C.P. [*Carissimi Patres?*] i C.B. [*Carissimi* Bracia?] Proszę o modlitwę wszystkich, a szczególnie C.N. *[Carissimi* Nowicjusze?]. Całuję ręce i nogi Wielebnego Ojca i proszę pokornie o błogosławieństwo.

Całym sercem i duszą przywiązany i niegodny sługa,

Józef Grużewski S J

1. **Józef Grużewski do [?] Kiryłow, 20 XI 1887,**

**[w:] Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904). Columbae simlicitate et serpenti prudentia. Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa, Rzymu i Warszawy, opracował i wstępem opatrzył Robert Danieluk SJ, Wydawnictwo WAM, Ignatianum, Kraków 2009, s. 148.**

(APMA, Urban 8, fasc. 6)

Dziękuję najserdeczniej za łaskawą pamięć. Gdym już pomyślał, że będę zapomniany albo moje pismo, które posłałem, nie doszło, gdy i teraz jestem niepewny, od kogo ten adres [Jaśnie Wielmożna] Pani odebrała, bo ja pisałem *pis'mo zakaznoe* (list polecony) do [Jaśnie Wielmożnej] Pani Marii [Czartoryskiej?] i odpowiedzi nie odebrałem.

Moje położenie jakie jest, nie będę opisywał, tylko dziękuję serdecznie Panu Bogu, że mi raczył pobłogosławić na zdrowiu, gdym już był tak słaby, że myślałem, że przyjdzie się w drodze z tym światem rozstać.

Co do odbierania posyłek, to wszystko bardzo szczęśliwie, gdy mam już piękną znajomość do odbiórek.

Tylko to najgorzej, że mi wszystkie godziny policzyli tak, że za miasto nie mam czasu wyjść, tylko w mieście się ograniczyć, to wszędzie mogę.

Dwa razy pisma już poszły urzędowe, policyjne, żeby moje rzeczy przysłali - te, które zostały w drodze, to raz przyszła wiadomość, że są w Nowogrodzie, a drugi raz zapytanie, co ja za jeden. Odpowiedź odeszła, ale nie mam wiadomości, kiedy przyjdą.

Po przybyciu moim, przybył pan Paweł Pikuła na swój koszt do mnie, a w policji powiedzieli mi, że już wyszedł z Nowogrodu Michał Lewkowicz.

My żadnej roboty ani zajęcia nie mamy.

Dziękuję serdecznie za przysłanie mi 20 rubli memu kochanemu przyjacielowi i jego familii i moim dobroczyńcom.

Proszę pokornie o przysłanie mi tych rzeczy, o które prosiłem. Zasyłam ucałowanie rączek i nóżek memu kochanemu Przyjacielowi i całej rodzinie i serdecznie dziękuję i zarazem ukłony do całej familii, do której pismo.

Proszę pokornie o modlitwę.

Niegodny i niski sługa,

Józef Grużewski

Z powodu zmiany lokalu, adres: W dom Jana Piotrowicza Zalewskiego, w tym samym mieście.

U nas mrozy dochodzą do 16 gradusów, a obiecują do 30, i śniegi leżą.

1. **Józef Grużewski do [?] Kiryłow, 30 XII 1887,**

**[w:] Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904). Columbae simlicitate et serpenti prudentia. Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa, Rzymu i Warszawy, opracował i wstępem opatrzył Robert Danieluk SJ, Wydawnictwo WAM, Ignatianum, Kraków 2009, s. 151-153.**

(APMA, Urban 8, fasc. 6)

R.P.P. [*Reverendi Patres*?]

Ośmielam się donieść o swoim zdrowiu i powodzeniu. Co do zdrowia, to niekoniecznie, ale niech się dzieje wola Boża. Co do powodzenia, to nie wiem, co dalej będzie: jaka będzie wola [*Reverendi Patris*?], czy się przeprowadzać w drugie gubernie, a szczególnie południowe, czy pozostać na miejscu. Będę czekał odpowiedzi, choć jej jestem niegodny, ale proszę pokornie.

Moje położenie dawne było różne. Wszystko opisałem i oddałem P. Maciejowi. My mieli korespondencję częstą.

Ja byłem męczony zimnem do dwóch miesięcy, a głodem trzy miesiące, abym wszystko opowiedział, ale mnie było żal ludzi niewinnych, to ogródkowo [!] było mówione. A szczególnie szło o pana Górskiego, o ks. Łubieńskiego i wiele o innych, o których nie myślę tu wspominać.

Co do Lisieckiej, to proszę mieć dobrą opinię, bo ludzie źli więcej nagadali, niźli wiedzieli, bo ona się i tak dobrze trzymała, tylko była zmuszona przez męża i ks. Sikorskiego. Ale i ks. Sikorski dużo pobłądził, bo zaczął traktować całą sprawę na pieniądze, ale dużo, dużo się omylił, bo wiele z [Dębowskim?] niewinnych oplątali. A potem, jak ja się do niego dostał, to bardzo żałował swego postępku, ale już cofnąć nie było kiedy. Prawda, wszyscy ludzie są ludźmi, to się omylą, to trzeba im darować. A szczególnie i proszę o ks. Sikorskiego, bo to, co się stało, to oni z [Dębowskim?] chcieli prędzej skończyć, a tu się inaczej okazało i za P. Macieja chciał pieniędzy, i żeby był dostał, to by już dawno był razem z wami wszystkimi, bo na P. Macieja jest z Ministerium dawno polecenie o wypuszczenie, tylko Dobrjański sobie wyrobił u generał gubernatora Hurki, kogo mu się spodoba, to dotąd będzie trzymał, póki jemu się spodoba. Ta, to jest szatańska złość: nie może co zrobić, to choć trzyma. Ale daj mu Boże upamiętanie! Wiele on nauk usłyszał od ks. Sikorskiego, to tylko się rumienił, ale nie mógł nic odpowiedzieć. A [Dębowski?] tylko na to został wypuszczony, żeby pieniądze zbierał od wszystkich, którzy byli w podejrzeniu. Słowem mówiąc, to taki szedł targ jako o wołu albo o jaką dużą *rzecz,* albo o majątek: „A ty weź tyle, a ja ci dam tyle”, „To ja nie chcę tyle, bo mało”, „To ja ci nie mogę dać więcej” itd. Jako stała Cytadela, to takich targów nie było, jakie teraz były.

Rzeczy, które w drodze mi odjęli, to jeszcze do dziś nie mam i nie wiem, kiedy przyjdą, i prośba poszła do Moskwy o zegarek, który mi wziął pomocnik *smotritelja* (nadzorca) moskiewskiej *tjur'my*, (więzienie) ale odpowiedzi nie ma i myślę dużo o tym, czy nie zginie na pewno.

My tu nic nie pobieramy i obiecują nic nie dać, tylko każą żyć jak sobie chcesz, a z miasta i głowy nie wysadzaj, bo obiecują oddać pod „sąd mirowy” (sąd polubowny). A tu ani zarobku, ani roboty nie ma. Z tego powodu ośmielam się pokornie prosić o zasiłek pieniędzmi, żeby można choć zimę przeżyć, to latem może co się gdzie zarobi.

Przyszedł w tych dniach Michał Lewkowicz. Bardzo nędzny, o kiju, bo nie mógł już iść, bo nogi pokaleczył, a furmanki nie dali. Tak samo i ja, jak szedłem, to mnie ratowało, żem w drodze sprzedał dywanik, tom miał dawać po 20 kopiejek jednemu aresztantowi, który szedł do Archangielska, a miał podwody.

A pan Paweł Pikuła to przyjechał na swój koszt do mnie. Posyła ucałowanie rączek i nóżek *Reverendo Patri,* jako i Teodozjuszowi i Frankemu, bo oni go znają, a Lewkowicz tak samo ucałowanie, jako i prosim o błogosławieństwo i o modlitwę za nami wygnańcami.

Całuję ręce i nogi R.P.P. [*Reverendorum Patrum*?] jako R.P.R. [*Reverendi Patris Rectori*?]*,* i żeby można, to R.P. M[ichała?] Mycielskiego i Baudissa, i wszystkich R.P. Polecam się modlitwom we wszystkich mszach św., jako i wszystkim C.S. [*Carissimis Scholasticis*?]i C.B. [*Carissimis* Braciom?] i C.S.N. *{Carissimis Scholasticis* Nowicjuszom?] i C.B.N. *[Carissimis* Braciom Nowicjuszom?] w ich modlitwach wszystkich. Ja swoje niegodne łączę intencje, a R.P.P. [*Reverendos Patres*?]proszę pokornie o błogosławieństwo i o pamięć o dalsze życie. Chociaż prawda, że już gdy mnie największy głód dokuczał w Cytadeli, to gdzie się miałem ucieknąć [!]? Do ludzi nie mogłem, bo nie dopuścili. Ale przyszła mi dobra myśl, żeby do głowy Świętej Rodziny, do św. Józefa, a przez jego ręce do Matki. A w końcu, oddałem się Opatrzności Boskiej i czekałem końca. Przyszedł koniec, tak i tu przyjdzie. Tylko tu zmuszony jestem prosić i ludzi, bo tu mogę, a tam nie mogłem. Więc proszę pokornie o pomoc R.P. [*Reverendi Patris*?]*,* o taką, jaka będzie wola, to ja, jako najniższy sługa wasz, wszystko przyjmę i z najniższym szacunkiem pozostaję do śmierci wierny w powołaniu na tej ziemi, a po śmierci wspólność ze wszystkimi całego Z.J. [Zakonu Jezuitów?].

Niski sługa wasz,

Józef Grużewski

1. **Józef Grużewski do [?] Kiryłow, 6 I 1888,**

**[w:] Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904). Columbae simlicitate et serpenti prudentia. Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa, Rzymu i Warszawy, opracował i wstępem opatrzył Robert Danieluk SJ, Wydawnictwo WAM, Ignatianum, Kraków 2009, s. 153-154.**

(APMA, Urban 8, fasc. 6)

J.M.J. [Jezus, Maryja, Józef] Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna i Łaskawa Pani,

List odebrałem w samą Wilię Bożego Narodzenia, a przesyłkę w dzień Młodzianków, a za wszystko serdecznie dziękuję. Prawda, że nie jestem godny takiej opieki. Ale z drugiej strony, takie nasze położenie, że są czasy, że nie można się obyć bez ludzkiej pomocy. Takie i nasze jest tu położenie. Żeby nie pomoc, to trzeba byłoby z głodu umrzeć, bo od ludzi nijakiej by nie doznał tu litości. Chyba by się sam Pan Bóg zmiłował i swoją Boską Opatrznością wspomógł, tak i tu: nie widzę innej ręki, tylko Bożą, a działającą przez ludzi.

Prawda, że my się by nie lenili, żeby była jaka robota albo zajęcie dla zarobienia na chleb, ale widzi sam Pan Bóg, że nie ma. Trudno opisać. Mój towarzysz, który w tych dniach przyszedł, Michał Lewkowicz, to żeby my go z Pawłem Pikułą nie wspomagali, to nie wiem, co by było z niego. Był bardzo zmizerowany, a ja [za?] parę tygodni miałem pismo dla niego smutne, że mu żona umarła. Długo nic nie wspominałem, bom się obawiał, żeby sobie co do głowy nie przypuścił, aż w dzień Nowego Roku odkryłem mu całą historię na serio, bo wprzódy go próbowałem w różny sposób, i inaczej go nie nazywałem, tylko wdowcem, to on mówił, żeby z niego nie żartować. Ale gdy przyszło do prawdy, to nie mógł się zdziwić, żeby można było tak długo prawdy nie mówić. Teraz on odebrał list od swojej córki, ale nie wie, gdzie pisać, bo nie ma adresu, i prosił mnie, żeby przyłączyć kartkę mógł do swojej córki i żeby Łaskawa Pani odnalazła ją i jej Pani oddała i spytała się, czy już i córka wie o tym, że jej matka umarła. Jeżeli wie, to nie ma co trzymać w tajemnicy, a jeżeli nie wie, to trzeba ją wprzódy przyszykować do odebrania tak bolesnej nowiny.

Ja z jego strony proszę pokornie o zrobienie dla niego tej łaski, to sam Pan Bóg zapłaci za miłosierne uczynki. Poprzednio była córka na ulicy Hożej, w zakładzie dla wyuczenia się szycia, a teraz nie wiadomo, gdzie jest. Jeżeliby Pani odnalazła, to proszę mi donieść i na jaki adres pisywać.

Ja odebrałem od Pani Marii list „zakazny”. Jeżeliby Pani miała jaką styczność, to proszę ode mnie ją przeprosić, bo co do napisania pierwszego listu, to byłem zmuszony pisać tam, gdzie wiedziałem adres, a nikomu nie chciałbym być ciężkością, więc przepraszam serdecznie za wszystkie fatygi, jakie Pani Maria podjęła dla mnie nędznego.

Jeżeliby Pani miała okazję, to proszę do Wuja[[3]](#footnote-3) pokłonić się ode mnie i do Macieja, i polecam się ich modlitwom. Mnie się bardzo przykrzy bez kościoła i mszy św., i komunii, ale niech się dzieje wola Boża! Ale polecam się bardzo świętym modlitwom tak Pani, jako i wszystkim, którzy są najbliższej styczności z Panem Jezusem.

Ja jeszcze swoich rzeczy nie odebrałem i nie wiem, kiedy przyjdą. Jeździł do Nowogrodu *nadziratel’* (dozorca więzienny),to mówił, że leżą w Guberni i już zapomnieli o nich. To jest cudna historia. Papiery ostatni raz przyszły, że mają być wyekspediowane na pocztę. A tu, jak nie było, tak nie ma. Nie wiem, co mam począć.

Co do zdrowia, to niekoniecznie go mam i nie wiem, co tu za klimat, kiedy głowa ciągle boli tak, że czasem i w nocy nie można spać.

Zasyłam ukłony do wszystkich znajomych i pozostaję z najniższym szacunkiem dla...

Józef G.

Żeby mi Pan Bóg pozwolił tyle zdrowia, żebym mógł poznać swoją dobrodziejkę, co się mną zajmuje i naocznie, serdecznie podziękować!

Adres ten sam.

Ja pełnię ściśle polecenie Pani, żeby milczeć, a tamtym osobom nie mówić, choć oni są niewinni, ale lepiej być posłusznym. Pozostaję z najniższym szacunkiem, Józef Grużewski

1. **Józef Grużewski, Relacja; czerwiec-sierpień 1885,**

**[w:] Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904). Columbae simlicitate et serpenti prudentia. Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa, Rzymu i Warszawy, opracował i wstępem opatrzył Robert Danieluk SJ, Wydawnictwo WAM, Ignatianum, Kraków 2009, s. 326**

(APMA, Urban 8, fasc. 6)

(Mowa o Mariannie, kucharce pani Lisieckiej z Warszawy)

Przywiozła mi list, zaraz po Wniebowzięciu Matki Boskiej przybyć do Warszawy. A ja odjechałem w sobotę[[4]](#footnote-4) wieczór do Siedlec. Byłem w niedzielę na mszy św. i u komunii w Siedlcach, a o 10.30 rano pojechałem do Białej z metrykami[[5]](#footnote-5). Zajechawszy, ludzie wychodzili z kościoła. Poszedłem do znajomego przewodnika, Antoniego Balickiego. On poszedł na miasto, poszukał więcej przewodników. Rozdałem metryki do kogo należeli, trochę z nimi pomówiłem. Oni mnie mieli odstawić do Derła, do Jana Romaniuka, na którego wszystką sprawę zdał Konrad.

Z Białej do Derła przeszło 4 mile i to bardzo kiepskimi drogami. Z Białej wyszedłem z jednym przewodnikiem Szymonem do jego wsi o Zachodzie słońca. Deszcz padał przez całą drogę. Przybywszy do wsi, on założył konia, pojechaliśmy na całą noc. Deszcz nas nie opuszczał przez całą drogę.

Zajechaliśmy na rozwidnianiu, zmoczeni i zmarznięci dobrze. Wlazłem trochę w siano, aby się zagrzać, a tu tylko oczy złożyłem, a tu przychodzi ten przewodnik, z którym miałem się zapoznać, Jan Romaniuk. Zabrał mnie do domu swego, oddałem mu metryki, on mi dał list od Konrada. Ja przeczytałem, wypytałem się jego, czy on obejmuje na siebie ten obowiązek, czy gotów będzie na wszystkie prześladowania od Moskali, chociażby i na wywiezienie, czy nie będzie zdzierał z ludzi dużo pieniędzy, a w końcu, czy nie zdradzi całej sprawy dla jakiego zysku obiecanego przez Moskali. Gdy to wszystko przyjął na siebie i przyrzekł rzetelnie się z ludźmi obchodzić, ja mu powiedziałem, że teraz księdza nie ma w Warszawie; „Jeżeli przyjedzie, to was zawezwę i wam się wszystko oznajmi”. Dowiedziałem się od niego pod sekretem, że z parafii sarnackiej organista ochrzcił przeszło sto dzieci i to miał chrzcić już ceremonialnie. Ja na tym nie poprzestałem, tylko chciałem się prawdziwie dowiedzieć i mówiłem, żeby mnie odesłali, gdzie się to stało.

Jeszcze wracam do Jana Romaniuka domu. Rozmowę długo prowadziłem z tymi, którzy się zeszli, wtem przychodzi syn pana Pikuły, dzierżawcy dworu. Ks. Franke był tam i mówił, że był gościnnie przyjęty i mówił mi, jeżeli ja kiedy będę, to żebym wstąpił, bo oni wiedzieli o tym sekrecie. Poznałem gościnność domu tego: nie czekając, kiedy odwiedzę ich, sam syn przychodzi, prosi, żebym wstąpił do nich. Ja umówiwszy się. Furmanka miała wyjechać za wieś, a ja miałem wyjść piechotą i za wsią siąść i ruszyć w dalszą drogę. Ale wprzódy wstąpiłem do dworu. Sam pan pojechał do Terespola, a młody był przy młóceniu żyta na zasiew. Poszedłem na gumno. Wszyscy ludzie się przyglądają. Ja zaszedłszy do niego pytam się, czy nie ma wołów do sprzedania i poszliśmy oglądać woły i potem do pokoju. Jeszcze list napisałem do Białej i oddałem przewodnikowi, który ze mną był, żeby oddał Antoniemu Balickiemu. Poszliśmy oba do sadu, pochodzili trochę i o godzinie pierwszej po południu wyjechaliśmy za Janów dla wywiedzenia się od tamtych przewodników prawdy.

1. **Józef Grużewski, Relacja: grudzień 1885 – luty 1886,**

**[w:] Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904). Columbae simlicitate et serpenti prudentia. Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa, Rzymu i Warszawy, opracował i wstępem opatrzył Robert Danieluk SJ, Wydawnictwo WAM, Ignatianum, Kraków 2009, s. 410.**

(APMA, Urban 8, fasc. 6)

Ja wyjechałem wieczór, a Ojciec miał jechać rano, i tak się stało. Ja przyjechałem przed południem do Białej, a Ojciec wieczorem i zaraz tego wieczoru była robota dość duża w lesie u leśnika za Komarnem. Tam jedna para nie dostała ślubu z powodu nieznania pierwszych artykułów wiary świętej.

Stąd Ksiądz pojechał za Konstantynów, a ja do Derła, do Romaniuka, i z nim ułożyliśmy cały plan tej wyprawy. Nasze dniówki odległe trzy mile przeszło jedna od drugiej, ja musiałem zaraz po obiedzie jechać z Balickim, tylko konie były od pana Pikuły, a dla większej przezorności Romaniuk swoimi końmi jechał w tyle, jak przez wieś, to z parę wiorst w tyle, a gdy polami i lasami, tośmy w bliskości, a nawet przez miasto Konstantynów i Janów ten porządek był przestrzegany. Takim samym porządkiem powracaliśmy z Księdzem do Derła. Ta wyprawa średnia była w tej wsi, co Ksiądz dniówkę miał. Nie pamiętam, jak się nazywa, niedaleko Borsuków, gospodarze poczciwi i zamożni i gościnni, częstowali dziczyzną (to Ojciec sobie przypomni, gdzie było).

Stąd powróciliśmy do Derła i mieliśmy dniówkę we dworze u pana Pikuły, a wieczorem była wyprawa ostatnia - wieś Polesie czyli Zalesię, już zapomniałem jak. Z tej wyprawy co tam było chrztów i ślubów, nie wiem, tam w notatce będzie wszystko. Tylko Ksiądz stał na kilka godzin w Wólce pod Terespolem, u siostry pana Pikuły, bo zawczasu było do kolei, a późno do Warszawy.

A ja wróciłem do Białej. Umówiliśmy się z przewodnikami, że teraz przerwę zrobim co do pracy, bośmy mieli odpocząć trochę, bo przez pięć tygodni przeszło ciągle się było w podróży, a tu mrozy wtenczas największe, a do tego śniegi, wiatry, a tu właśnie końmi się tylko jeździło. Nieraz byliśmy tak zziębnięci, że trudno było słowo powiedzieć. Ja sam potrzebowałem trochę odpoczynku i reperacji. Ani się domyślałem, że będę miał tak prędko odpoczynek nie miesięczny, ale trzyletni.

Gdy się umówiłem z przewodnikami, powróciłem do Warszawy. Tylko, com zaszedł do sklepu rano, zaraz dowiedziałem się, że Lisieccy aresztowani. Umówiłem się z Księdzem, o której godzinie mogę się widzieć w hotelu, bo nie chcieliśmy już do sklepu zachodzić na rozmowę.

Na drugi dzień poszedłem do hotelu. Rozmówiliśmy się, że Ksiądz miał odjechać do Krakowa, a ja wrócić na prowincję, ostrzec wszystkich przewodników i wracać do Krakowa.

Zaraz pojechałem do Białej, potem wróciłem do Międzyrzeca, a stąd przez Siedlce do Sokołowa, przez sokołowskie do Węgrowa, a stąd do Łochowa „Petersburskiej” kolei. Nie chciałem wracać „Terespolską” koleją, bom się obawiał, żeby mnie tam nie pilnowali, i tak było, bo gdym przybył rano o piątej godzinie do Warszawy, tom się dowiedział, że mnie od trzech dni na kolei pilnują.

1. **Józef Grużewski, Opis przed uwięzieniem, i całej sprawy w Cytadeli (luty – grudzień 1886 r.),**

**[w:] Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904). Columbae simlicitate et serpenti prudentia. Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa, Rzymu i Warszawy, opracował i wstępem opatrzył Robert Danieluk SJ, Wydawnictwo WAM, Ignatianum, Kraków 2009, s. 476-477.**

(APMA, Urban 8, fasc. 6)

Po ucałowaniu krzyża mówi: „Już *vsë* wam będę wierzył. Oto mi *skažte* o przewodnikach Kozłowskim, Maksymie, Pikule, Romaniuku, Szymonie «Małym» - zapomniałem, jak ta się wieś nazywa za Białą milę drogi - Bazylim z Wólki” i jeszczce pięciu, com ich imiona pozapominał „czy u nich ksiądz bywał i czy oni także należeli do wypraw?”.

Odpowiedź: „O ile wiem, to u nich ksiądz nie bywał i żadna się robota u nich nie robiła, i oni nie należeli do wypraw, o ile wiem”.

Dobrjański: „No a *začem* mi mówił Czech, że to już do nich ta robota się odnosi”.

Odpowiedź: „Być może, że Czech tak mówi, żeby się zbyć cudzym kosztem”.

Dobrjański: *„Da,* być może, ale ja *dumaju,* że i oni są winowaci [!]”.

Odpowiedź: „Zdaje się w takim razie to wszyscy ludzie byliby winni, bo jeżeli się ksiądz gdzie pokazał, to lud dla ciekawości więcej może jak z potrzeby idzie zobaczyć księdza”.

Dobrjański: *„Da, ja znaju,* że tak jest, ale mnie o to idzie, gdzie był ks. Sozański ostatni raz”.

Odpowiedź: „Nie wiem, jak się to miejsce nazywa”.

Dobrjański: „A kto był tam przewodnikiem?”.

Odpowiedź: „Ksiądz sam zajechał, a tylko jakaś kobieta uprosiła, żeby tam pochrzcił dzieci”.

Dobrjański: ,,*Ja znaju,* że tam był Maksym, Pikuła, Romaniuk. *No čto,* byli oni?”.

Odpowiedź: „Nie byli, bo ich zupełnie nie znam”.

Dobrjański: „A u Pikuły była robota?”.

Odpowiedź: „Gdzie on mieszka?”.

Dobrjański: „W Derle. Ma dwór duży. On jest prosty chłop, ale bardzo bogaty”.

Odpowiedź: „Wiele razy z ks. Sozańskim jeździłem, nigdy w dworze roboty nie było, bo Ksiądz nie zajeżdżał ani do dworów, ani do księży”.

Dobrjański: „No to mi *skažte,* jak ta wieś wyglądała”.

Odpowiedź: „Po nocy tom widział parę chałup, a nic więcej”.

Dobrjański: „A stamtąd, gdzie ksiądz pojechał, czy do Terespola?”.

Odpowiedź: „Z pewnością nie wiem, gdzie”.

Dobrjański: „A kto odwoził księdza?”.

Odpowiedź: „Nie wiem, bom i furmanki nie widział. Miałem furmankę swoją, pojechałem do Białej, a Ksiądz mógł jechać, gdzie mu się spodobało”.

Dobrjański nie był zadowolony z tej mowy, ale mówi: „No to *chorošo.* Oto jedna rzecz: wy mi wszystkie lata opiszecie. Ja wam dam papieru i dwa dni czasu. Oto *vsë:* gdzie było i gdzie wy bywali każdego dnia, ja chcę dokładnie wszystko wiedzieć. A teraz idźcie do numeru”.

Powróciwszy, w głowie mi się mąciło. Jak tu opisać gdziem bywał? A więcej było takich miejsc, że Pan Bóg tylko wiedział, a opowiedzieć, to znaczy wydać. A gdzie ten czas podziać, żem był trzy razy za granicą (tj. trzy miesiące na pracy, a dwa za granicą)? A żeby powiedzieć, żem był za granicą w czasie tej roboty, to by końca nie było ciągnięcia protokołu, kto był pomocą do prze-chodu granicy, i kontrybucji od 50 do 100 rubli zapłacić bym musiał. Ten nawał myśli, nie mogłem się ani modlić, ani [w] nocy spać, tylko poleciłem św. Józefowi i żadnych planów nie robiłem, jak odpowiadać. Oto na me szczęście nie dali mi papieru, to też i sprawa inny obrót wzięła. Ale tu coś opiszę o tych przewodnikach ostatnich.

Wszyscy byli niczym nieposzlakowani, bo żadna zapłata ani rubel do ich kieszeni się nie dostał. Byli oni pomocą w inny sposób: oto Maksym nastręczał, gdzie by urządzać, Kozłowski był posługaczem, gdzie się posłało go, to sprowadził czy pary ślubne, czy chrzty; to był sumienny człowiek. Romaniuk często jeździł z księdzem, miał dobre konie. Pikuła Paweł z Derła przyjmował księdza na dniówkę i ja sam u niego dwie dniówki odprawił, a reszta, to drugorzędni byli. A tu, jak na to z zrządzenia Bożego, ostatnią wyprawą pokierowała siostra Pikuły z Wólki terespolskiej. Bojąc się u siebie, a chciała pomóc tamtym ludziom, umówiła się z Pikuła i Romaniukiem, a my z ks. Sozańskim tamtędy przejeżdżali do kolei, bo cały tydzień byliśmy na pracy w głąb powiatu janowskiego i bialskiego. Oto wiele było wypraw, tę tylko jedną kobieta urządziła i tej kobiety Dobrjański nie dosięgnął, ale Pikułę i Romaniuka zabrał, pomimo, żem o nich żadnego nie dał słowa. Ta była przyczyna, że byli na całą okolicę najbogatsi i najpobożniejsi, to ich naczelnicy nie mogli strawić. Będzie mowa później o nich.

1. **Józef Grużewski, Opis przed uwięzieniem, i całej sprawy w Cytadeli (luty – grudzień 1886 r.),**

**[w:] Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904). Columbae simlicitate et serpenti prudentia. Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa, Rzymu i Warszawy, opracował i wstępem opatrzył Robert Danieluk SJ, Wydawnictwo WAM, Ignatianum, Kraków 2009, s. 493-501.**

(APMA, Urban 8, fasc. 6)

Wakacje

Z końcem czerwca zawołano mnie do kancelarii. Zastałem Dobrjańskiego w dobrym humorze. Mówi, że wyjeżdża na wakacje, żeby sobie odpocząć. To słowo było dla mnie wielką męką wewnętrzną: „Ty jedziesz na odpoczynek, a nas tyle siedzi łaknących tak chleba, jak świeżego powietrza!”, ale tego nie dałem do zrozumienia, że ma boleść jest wielka, żeby nie dać okazji nieprzyjaciołom triumfu nad nami. To też obojętnie zapytałem: „Jak na długo Pan odjeżdża?”. Odpowiedział, że „*Ne znaju”* (nie wiem)*,* tom się domyślił, że ma szatańskie zamiary łapać ludzi niewinnych i nie omyliłem się na tym, bo jak się później okazało, to stał u popa w Wisznicach, a stamtąd wyjeżdżał w różnych kierunkach; gdzie tylko coś usłyszał, to zaraz aresztował. Było to dla mnie męką wielką, gdym pomyślał, że niejedna łza się poleje w czasie tych wakacji i nie omyliłem się, bo niespełna w miesiąc przyjechał i przywiózł z sobą Pawła Pikułę z Derła.

Paweł Pikuła

Zawołano mnie do kancelarii. Zastaję Dobrjańskiego uśmiechniętego, i mówi: „*Kak vy, zdorovi?”* [!].

Odpowiedź: „Zdrów, dzięki Panu Bogu”.

Dobrjański: „No, ja przybył tu do was. Jeszcze wakacje, *vot* ja się *mnogo* o was dowiedział. *Vy skazali,* że Pikuły nie znacie, a on sam mówi, że Józefek z księdzem u nich był”.

Odpowiedź: „Jeżeli mnie zna, to niech powie, kiedy to było”.

Dobrjański: „No, to nie raz, ale *mnogo* razy było. *On tol'ko odin raz skazal,* ale ja się dowiedział, że *mnogo* księży było u niego. On jest *očen'* bogaty chłop, to księża *vse* do niego jeździli”.

Odpowiedź: „To zdaje się nieprawda, żeby taki bogaty przyjmował tak dużo księży”.

Dobrjański: „Da, ja tak słyszał i *skazali,* że i wy tam byli”.

Odpowiedź: „Nieznana mi jest okolica w tamtych stronach. Zdaje mi się, że ludzie mnie tam nie widzieli”.

Dobrjański: „No, ja zawołam tego Pikułę, ale *kak on skaže,* że wy byli, to *žalko* wam będzie, *čto vy tak plocho govorite. Ot, lučše vy mne skažte, skol'ko raz vy tam byli, bo posle s vami chužo budet”*[[6]](#footnote-6).

Odpowiedź: „Czego nie wiem, to nie powiem, a co będzie, to się już nie boję”.

Dobrjański: *„Čto,* wy się mnie nie boicie?”.

Odpowiedź: „Tak jest, że nie, bo tylko Pana Boga trzeba się bać, aby Go nie obrazić”.

Dobrjański: *„Vy svoe govorite, a ja svoe; posmatrju,* kto na tym *lučše* wyjdzie. *Ja dumal, čto* wy się już namyślili *chorošo* mi opowiedzieć, *a vy svoe po durnomu govorite. Čto vy dumaete,* że ja *ne znaju?* Ja teraz *vsë znaju.* Tam *mnogo* mi ludzi *govorilo, čto Józefka znajut, a Józefek duma* [!], *čto ja taki durny* [!]. *Vot, žalko mne vas, Józefku. Čtoby vy* już raz nad *sobą podumali. Čto* wy im pomożecie? *Ničego,* a sobie *mnogo* zła *zdelate,* Józefku [?] Bogu *podumajte* nad sobą. *Vot,* ja za wami jest *čto žalko* tak młody życie *poteral* za kim *ne znaju* [!], *to sovsem chužo dumaete. Vot, imieete moje slovo,* że wasza wolność od was zależy. *No, čto vy niczego ne govorite?*”[[7]](#footnote-7)*.*

Odpowiedź: „Na tyle obietnic, co Pan dajesz, to bym się chwytał, żebym co mógł obmyśleć powiedzieć, ale co mam mówić, tego nie wiem. Pan mówisz: «wszystko», a wszystko - całe życie opowiedziałem, to jeszcze mało? Cóż mam mówić? To, że więcej nie wiem?”.

Dobrjański: „No, idźcie do numeru!”.

Nie upłynęło pół godziny czasu, gdy mnie wołają powtórnie do kancelarii. Wchodzę, jest Paweł Pikuła. On udał, jak [!] mnie nie zna, ja także stałem, nic nie mówię. Patrzę na Dobrjańskiego, co on da mi za słowo.

Oto Dobrjański mówi: „To jest Pikuła, o którym ja *govoril. Vot,* u nich byliście!”.

Spojrzałem na Pikułę, mówię: „Jeżeli mnie Pan zna, to niech otwarcie powie, jak było i gdzie mnie widział pierwszy raz i poznał”.

Pikuła mówi: „Ja Pana nie znam. Skąd Pan jest? U mnie często bywają różni kupce z berlinek, co zboże skupują i handlarze końmi, wołami, świniami, to być może i Pan u mnie był”.

Odpowiedź moja: „Ja nie handlarz żaden i u Pana za takimi rzeczami nie byłem, ale jak Pan Dobrjański mówił, że u Pana dużo księży bywało, to ja miał być z ks. Sozańskim”.

Pikuła: „Ja żadnego ks. Sozańskiego nie znam. Za jakim on kupnem jeździł?”.

Odpowiedź: „Nie za kupnem, ale za chrztami i ślubami”.

Pikuła: „To nieprawda, bo ja nie mam dzieci małych. Te już są pochrzczone dawno, także i do ślubu nikogo nie miałem”.

Zwracam się do Dobrjańskiego i mówię: „Po co te podstępy Pan kręci? Wszystkich by chciał zrobić winnymi, aby się okazać, że coś wie, a nic nie wie! To hańbiące dla urzędnika carskiego”.

Dobrjański: *„Čto vy mne obežili?”.*

Odpowiedź: „Na co Pan niewinnych ludzi oplątuje?”.

Dobrjański: *„Čto,* ja oplątuje? Oni mi sami *govorili,* że był jakiś pan Józef u nich. *Čto, verno?”* - zwrócił się do Pikuły.

Pikuła mówi: „Było kilku kupców z berlinek. Jednego nazywali pan Józef, tom powiedział na zapytanie, czy był jaki pan Józef. Mówiłem, że był, ale czy ten, tego nie wiem. Może ten Pan powiedzieć, czy był w tamten czas”.

Dobrjański: *„No, čto?* Byliście?”.

Odpowiedź: „Ja [z] żadnymi kupcami się nie znam i z nimi nie miałem żadnej styczności”.

Dobrjański ze złości: „To *vsë chužo, neverno mi govorite!”*.

Odpowiedź: „Co *niewierno* [!], niech mi kto dowiedzie, czy z kupcami z berlinek miałem jaką rozmowę, a cóż mówić o jakiej spółce!”.

Dobrjański: *„Goworjat svoje. Ja sovsem* inaczej *ponimaju”.*

Odpowiedź: Rozumiej sobie Pan, jak chcesz, a innej odpowiedzi nie dostaniesz”.

Dobrjański: „No, idźcie do numeru”.

Byłem wolny parę tygodni po tej sprawie. Ale coś o tym Pikule tu wspomnę, bom od niego samego się dowiedział. Razem byliśmy na wygnaniu w Kiryłowie. Oto, jak mi mówił, że już odtąd pozostał w Cytadeli, bo ks. Sikorski powiedział, że u niego był. To nieraz mi mówił, gdyśmy się zgadali o tej sprawie, że ks. Sikorski papla gorszy od baby. Żeby tak wszystko opowiedzieć, to trzeba baby bojaźliwej.

Za to, że ks. Sikorski był i że kupce bywały z berlinek, to miał siedzieć, albo przejść na prawosławną wiarę, a że nie chciał, to koniecznie Dobrjański chciał go przerobić na swoją stronę. Oto użył okupu 500 rubli, ale nie w ciemię bity Pikuła nie chciał dać. Oto Dobrjański wezwał ks. Sikorskiego i Edwarda [Dębowskiego?], żeby go namówili, ale że on nie wierzył, bo miał to za podstęp, nie chciał dać pieniędzy. Ks. Sikorski go nie naglił, ale mu przedłożył, że „Pan Dobrjański jest łaskaw, to może wypuścić”, ale Pikuła przy swoim obstał i tak, siedząc z miesiąc w Cytadeli, zachorował. Dobrjański nie przestawał go dręczyć obietnicami. Oto dał mu słowo honoru (czy tam jak), że gdy da 200 rubli na światło do Matki Boskiej Chełmskiej, która łaskami słynęła i pójdzie choć raz do cerkwi, to może być wolny, nawet do spowiedzi nie ma potrzeby chodzić, a później może chodzić sobie do kościoła - to mi sam opowiadał i mówił:

„Gdy mnie tak nudził, przedstawiając opuszczone gospodarstwo i «Za to grzechu nie ma», to też zaczęły myśli różne po głowie się przedstawiać jasno, że cóż, pójdę raz do cerkwi i to na koniec, albo po nabożeństwie, a te pieniądze na światło Matki Boskiej, to mi nie żal dla Matki Boskiej, i uległem tej pokusie, dałem pieniądze, pokwitowanie dostałem z Chełma, i pierwszej niedzieli nie byłem w cerkwi, nie miałem siły na tyle, żeby iść.

Odbieram w tygodniu wezwanie, żeby w niedzielę być na nabożeństwie w cerkwi. Udałem chorego, nie byłem. Byłem wolny parę tygodni, ale gdy mnie zobaczył pop przejeżdżając przez mój folwark, na drugi dzień odbieram z urzędu wezwanie, żeby być w cerkwi, a że to i carskie święto przypadało, a na carskich świętach obowiązani są bywać starostowie cerkiewni, a ja będąc starostą cerkwi myślę sobie: «Czekaj, ja będę, ale tylko na hymnie za cesarza!».

Wiedząc, kiedy bywa nabożeństwo, oczekuję, aż się skończy. Kazałem zaprząc konie i jadę do cerkwi, ale wierz mi Panie Józefie” - tak mówił do mnie - „żem nikogo nie widział, jak przejeżdżałem przez wieś Derło, pomimo ludzie wiedzieli o tym, to mnie pilnowali, czy ja pojadę do cerkwi, to też przejeżdżając słyszałem krzyki, że «Jedzie!» ale nikogo nie widziałem. Jak się znalazłem pod cerkwią i jak w cerkwi, jak długo, jak wyszedłem, jak powróciłem - tego nie wiem, tylko to mi grzmiało w uszach: «Zdrajca! Przeszedł na prawosławie! Innych uczył, żeby się trzymali, a sam przeszedł. Tchórz, zląkł się Cytadeli! Inni siedzą, nie boją się, a on się boi!» - i różne nazwiska mi dawali, gdym był przed cerkwią.

Gdym siadł, kazałem jechać co sił, ale to, com słyszał, to mi bez przestania tak, jakby z wiatrem do nozdrzy: żem jest zdrajca. To mi całymi dniami i tygodniami pozostało. Rozchorowałem się, leżałem parę tygodni. Postanowiłem, jak będę zdrów, jechać do Częstochowy, wyspowiadać się i nigdy, ani sam - i każdemu powiem - żeby do cerkwi nie szli, jeżeli chcą mieć pokój sumienia.

Gdym wyzdrowiał, przychodzi wezwanie, żeby iść do cerkwi. Nie idę. Na drugi tydzień przychodzi, żebym szedł do spowiedzi. Nie idę. Na trzeci tydzień ostry rozkaz, żeby iść do spowiedzi i przeprosić popa za to, żem go lekceważył nie słuchając się i za zaniedbanie spowiedzi, bom nie był i wielkanocną spowiedzią [!]. Myślę sobie: «Masz tu! Z niedużej rzeczy są wielkie. Chciałem ustąpić malutko, a tu naraz się wali góra na mnie, co ledwie żyję. Oni chcą, żebym szedł do spowiedzi, a ja mam przekonanie, że on nie ma mocy rozgrzeszyć, i po co będę się spowiadał, a raczej opowiadał swoje życie, gdy on mi nie da spokoju sumienia? Przyjmuję, jako z ręki Bożej, tę rózgę za swą głupotę, żem się dał zwieść!» - i poszedłem do cerkwi.

Oto, Panie Józefie” - znów dalej mówi - „sypią się na mnie zmartwienia za zmartwieniami. Ludzie krzyczą: 'Zdrajca!', służba patrzy na mnie, jak na zwierza dzikiego - tak mi się zdawało, żona mi dokucza, dzieci jakoś z nieufnością i unikają ze mną spotkania, a co mnie było największą męką, że synowa, będąc pruską poddaną, ona mnie najwięcej kochała, ja także ją, odtąd jej ciągły uśmiech zniknął, ale gdym się gdzie spotkał z nią, tom widział łzy w jej oczach. Tego nie mogłem przeżyć, ale poszedłem na wolne miejsce, płakałem jak dziecko.

To trwało z miesiąc. Odbieram wezwania za wezwaniami, żeby do cerkwi iść, ale ani myślę. Wolę jechać [na] Syberię, albo do Cytadeli iść niż do cerkwi. Oto mało tego zmartwienia, synowa zachorowała i umarła, to mi się zdawało, że mój koniec życia, a tu naraz przyjeżdżają wójt i strażnicy, żeby się stawić do Janowa. Przewidując wszystko, co mnie spotka, zbieram się jak w Syberię bym odjeżdżał. Towarzyszył mi jeden syn do Janowa.

W Janowie mnie się zapytano, czy będę chodził do cerkwi, bo pop żąda u naczelnika powiatu, żeby zmusić, albo do cerkwi żebym chodził, albo żeby mnie wysłać do Cytadeli. Oto obieram już z ochotą Cytadelę. Mówię im, żeby mi dali paszport do Warszawy, już sam pojadę do Cytadeli, wiem gdzie stoi. Syn mnie odwiózł do Białej na kolej. Pożegnałem się [z] synem, powiedziałem, jak ma prowadzić gospodarstwo, odjechałem. Miałem w myśli, żeby się można jak do spowiedzi dostać, to też pierwsze kroki zrobiłem do kościoła. Widzę, że ksiądz siedzi, jakby na mnie czekał. Idę wprost do konfesjonału, aby obczyścić się, bo i modlitwa nie idzie. Znalazłem księdza - nie księdza, ale anioła chyba z nieba! - on mnie pocieszył, on mi dał ducha męstwa, on mi dał spokój sumienia, to wyszedłem innym człowiekiem od konfesjonału, a po komunii św. radość wstąpiła do serca, żem był gotów jechać już na Sybir, ale za dziesiąty Sybir!

Potem udałem się do Dobrjańskiego, bom wiedział, gdzie mieszkał. Nie zastałem go, bo wyjechał gdzieś. Jak mi powiedziano, że za trzy dni wróci, myślę sobie: 'Do domu wracać nie będę, po Warszawie włóczyć się trzy dni, to za wiele bezczynności, ale zrobię tak: mam paszport choć do Warszawy, ale zaryzykuję jechać do Częstochowy, tak dla wypełnienia mego przyrzeczenia jako na podziękowanie za tę łaskę, żem się wyrwał z paszczęki moskiewskiej a raczej piekielnej, prosić i oddać się tej Matce naszej Polskiej Królowej, żeby mną dalej rządziła i prowadziła, gdzie będzie wola Boża' i tak zrobiłem. Byłem w Częstochowie dwa dni, a trzeciego powróciłem wieczór.

Nazajutrz poszedłem do Dobrjańskiego. On tylko powrócił. Rozpowiedziałem mu całą rzecz i robię mu wymówki, żem miał być wolny. Dobrjański mówi: *«Lučše bylo by, čtoby vy chodili* do cerkwi[[8]](#footnote-8)». Odpowiedź dałem, że to nigdy nie nastąpi. Dobrjański mówi: «Przyjdźcie po południu do Cytadeli». Odszedłem, a po południu poszedłem do Cytadeli, a raczej pojechałem, bom rzeczy zabrał będąc pewny, że już będę siedział. Gdym się przed nim stawił, jeszcze namawiał mnie, żeby tu w Cytadeli być u spowiedzi, to nikt nie będzie widział, a on da kartkę, to tam nie będzie żądał ksiądz spowiedzi ode mnie. Odpowiedź dałem, że to nic z tego, już więcej moja noga dobrowolnie nie postanie w cerkwi.

Dobrjański: *«Da ja ne znaju, čto z vami sdelat'. Vot,* wy chcecie *jechat'* w Rosję»[[9]](#footnote-9).

Odpowiedź: «To pojadę!».

Dobrjański: *«Po durnomu govorite. Vot,* jedźcie *domoj,* a ja tam będę, to dalej rozporządzę».

Odpowiedź: «Ja bez pisma Pana nie pojadę. Oni mnie wiary nie dadzą».

Dobrjański: «No to wam dam», i dał mi list.

Powróciłem i oddałem w powiecie i byłem spokojny blisko rok, aż do wywózki w głąb Rosji".

Oto jego cała sprawa. Za to, że bogaty i pobożny, to wysłano go na dwa lata w nowogrodzką gubernię, w miasto Kiryłow. To sam Paweł Pikuła mi opowiadał i dodawał śmiejąc się, że „Wy mądrzejszy ode mnie: wywiezieni jesteście, to nic nie daliście, aleja dałem 200 rubli, zapłaciłem i swoim kosztem musiałem wyjechać”.

Pikuła Konrad

Po tej sprawie ze starym Pikułą, byłem wolny parę tygodni. Potem nastąpiły nowe badania. Oto pierwszym badaniem był po wakacjach młody Pikuła, syn Pawła Pikuły. Tu nadmieniam, że to on był ożeniony z pruską poddaną, która w tym czasie umarła. On się ożenił u jednego „berliniarza”, który corocznie skupował zboże u nich. Ona przyjechała raz z ojcem do Polski za kupnem zboża, młody Pikuła poznawszy ją i ożenił się. Tak Pan Bóg zrządził, że jej ojca i ją zabrał wprzód z tego świata, nim się Dobrjański o tym dowiedział. Tom położył na wstępie dlatego, bo w dalszym opisie będzie, jak Dobrjański się wściekał ze złości, że nie mógł sprowadzić z tamtego świata, uwięzić ich.

Oto gdym stał w kancelarii, był sam Dobrjański, i pyta się mnie, czy ja znam Konrada Pikułę.

Odpowiedź: „Już parę tygodni o tym była mowa, to po co ciągle o tym?”.

Dobrjański: *„Net,* wy mnie o tym *ničego ne govorili,* bo ja was pytam o młodym Pikule”.

Odpowiedź: „Jeżeli ze starym się nie znam, to skąd z młodym?”.

Dobrjański: „Da *on sam govoril, čto vas* zna. Oto ja jego każę przywołać, wy się oba poznacie i mi *vsë skažete”.* I kazał przyprowadzić młodego Pikułę (on nie był uwięziony, ale na rozkaz Dobrjańskiego sam przyjechał i był obecnie w kancelarii drugiej).

Gdy wszedł, spojrzeliśmy na siebie. Nie dając mu słowa wymówić, zapytuję go: „Gdzie mnie Pan widział?” i „Jeżeli mnie Pan zna, to niech wszystko o mnie opowie Panu Dobrjańskiemu!”.

Pikuła mówi: „Ja Pana nie znam” i „Skąd Pan jest?”.

Dobrjański: *„Da vy govorili, čto* Pana Józefa *chorošo* znacie”[[10]](#footnote-10).

Pikuła: „To nie ten był za kupnem zboża u nas. Ja bym tamtego poznał”.

Dobrjański: *„Čto u vas tak mnogo* [z] zagranicy ludzi porabiało?”.

Pikuła: „Bo co rok sprzedajem i odsyłamy zboże do berlinek”.

Dobrjański: „*A čto oni vam tak znakomi* [!]?”.

Pikuła: „Oni mnie nie tak, tylko mojej żonie”.

Dobrjański: „A żona wasza skąd jest?”.

Pikuła: „Z Prus. Ożeniłem się u jednego 'berliniarza'”.

Dobrjański: *„Čto? Verno* z Prus wasza żona?”.

Pikuła: „Tak. Była”.

Dobrjański na mnie: „Idźcie do numeru!”, a na Pikułę: „Za dwa dni, żebyście tu się do mnie stawili, a teraz możecie w Warszawie zamieszkać”.

Jak później się dowiedziałem, to pojechał do Derła, ścisłą rewizję zrobił, zdaje się nic tam nie znalazł, ale narobił awantur, że taka policja, że nie wie, kto jest i skąd i bez paszportu mieszka. Jaki był koniec badania, tego nie wiem, tylko to wiem, że młody Pikuła wrócił i był już spokojny.

Sokołowscy przewodnicy

Od mego uwięzienia, to jest od końca lutego, aż do początku września było milczenie o sokołowskich przewodnikach i o tym, co w siedleckim powiecie robił [!], i o tym, co w łomżyńskiej guberni, a powiatu W. [!] mazowieckiego był. O tych dwóch ostatnich jest do dziś milczenie. O nich nikt nie wiedział oprócz mnie, a i ks. Sozański nie wiedział, jak się nazywają, to też, dzięki Panu Bogu, nie było nieprzyjaciela, to pozostali wolni.

Oto z początkiem września przeniósł się Dobrjański w sokołowski powiat. Tam zaczął swoją piekielną misję, ale mu się nie udało, bo nie mógł już nikogo aresztować. Tych, co Lisiecki wydał, to trzymał ich w Cytadeli, a dwóch uciekło za granicę: to jest Piotr Małyska wymknął się z powiatu naczelnikowi, a Piotr Raćko z Cytadeli wymknął się Dobrjańskiemu w następujący sposób: Dobrjański począł go namawiać, żeby przeszedł na prawosławie. On chciał się [z] żoną rozmówić i ją do tego namówić. Dobrjański go wypuścił. Żona nie chciała o tym słuchać, ale mówiła: „Jeżeli ty zostaniesz prawosławnym, żeby twa noga tu nie postała w domu! A jeżeli ty tu przez gwałt przyjdziesz, to ja z dziećmi pójdę, żeby cię moje oko nigdy już nie widziało!” i wyrzucała mu tchórzostwo, że „Inni cierpią, to i ty możesz pocierpieć, a jak nie chcesz, to uciekaj za granicę!”. On się chwycił tej ostatniej rady, uciekł.

A z Piotrem Małyską miało tak być, jak mi opowiadali w Sokołowie, że naczelnik z Dobrjańskim długo go namawiali na prawosławie, ale on kręcił, jak mógł, żeby się choć na parę godzin uwolnić, a że nie mógł, bo Dobrjański chciał go zabrać do Cytadeli i miał powiedzieć, że w Sokołowie tego nie może zrobić, bo go tu wszyscy znają, żeby to w Siedlcach, to by uczynił.

Naczelnik był bardzo ucieszony, że będzie miał jedną duszę nawróconą a po drugie zdatny był przy straży ogniowej, był odważny i śmiały, wielkie usługi robił, to naczelnik był rozradowany z tego, że nie utraci tak zdatnego członka straży ogniowej. Gdy on to powiedział, że do Siedlec by pojechał, tam by poszedł do spowiedzi, naczelnik mu pozwolił i kazał wydać paszport, ale on mówił, że nie ma pieniędzy na drogę, bo mu matka i siostra nie dadzą, jak się dowiedzą o jego zamiarach, to gotowe mu odradzić. Naczelnik mu dał pięć rubli na drogę i list do popa. Oto miał na drogę, czego potrzebował, inaczej by nie dostał paszportu, a tak miał. Pojechał za granicę, a ten wybieg, że nie ma pieniędzy, to dlatego miał zrobić, żeby matkę i siostrę uwolnić od posądzenia, że to one go namówiły, żeby jechał za granicę, to matka i siostra były wolne. Na zapytanie, czy już wrócił syn, niby zdziwione odpowiedziały, że on jest uwięziony i „My o nim nic nie wiemy”, i matka dodała, że chce się dowiedzieć w powiecie, gdzie on siedzi [w] więzieniu, czy w Siedlcach, czy [w] Warszawie, ale żadnej odpowiedzi nie dostały, pomimo, że kilka razy o to szturmowały.

Tylko jeden Lewkowicz nie miał szczęścia się wydostać. Dla niego żadne usprawiedliwienia nie miały miejsca, bo jak Lisiecki powiedział, że to on żandarma pobił, to ze zmartwienia przyszedł w stan obłąkania. Jak mi sam opowiadał, że gdy został aresztowany i dowiedziono mu, że to on miał [z] żandarmem do czynienia. Gdy przyjechał do Cytadeli, to wszyscy żandarmi na niego: *„Čto?* Ty będziesz żandarmów bił?”. Tak mu dokuczali, że został bez przytomności. O co Dobrjański zapytał, to opowiedział, że tak. Co napisał, to się podpisał, a ciągle mu w uszach coś mówiło: „Ty będziesz żandarmów bił? Teraz cię wezmą na różne męki!”, to raz mu się przedstawiało, że jest do ściany przykuty, bity, to znowu, do podłogi przykuty, bity, to, że jest wpuszczony po szyję gdzieś w podłogę i tam nielitościwie bity, to znowu, że jest wrzucony w gotującą wodę i całe ciało z niego obłazi. To mówił, że za każdym razem krzyczał z całych sił, przezywał żandarmów w najokrutniejszy sposób, jeżeli się który pokazał do jego numeru, to krzyczał: „Precz, wy złodzieje, katy, rozbójnicy! Chcecie mnie zabić!”.

„To mi się zdawało nieraz, że z łańcuchami już czekają i chcą mnie okuć, to krzyczę, wymyślam od różnych. Oto, gdy tak krzyczę, to przychodzą i biorą mnie, niosą gdzieś, gębę zatulą, żebym nie krzyczał i wodę leją, czy pompują, tego już nie pamiętam. Jak to długo trwało, tego nie wiem, aż raz trochę byłem spokojniejszy, zawołano mnie do kancelarii, że moja żona jest, mam się z nią widzieć i rozmówić. Nie wierzyłem im, mówiłem, że oszukańce są, ale koniecznie mnie zniewolili, żebym poszedł.

Zastałem żonę w kancelarii, ale i żonie w początku nie dowierzałem, że ma złe zamiary, a nawet powiedziałem, że «I ty jesteś w zmowie z nimi i przyszłaś mnie dręczyć!», ale żona się tym nie obraziła, bo jej Dobrjański powiedział, jaki ja jestem, tylko mi mówi: «Uspokój się, nikt cię nie będzie dręczył. Nic takiego nie zrobiłeś, żeby cię mieli męczyć! Oto nie ty sam tu siedzisz, ale was o tę sprawę jest dużo w Cytadeli. Oto Józef Grużewski siedzi, jest wesół - słyszałam to od pani Lisieckiej - i śmieje się z tego. Mówi: 'To i cóż? Jak pojadę do Rosji, to i tam ludzie są, będziem żyć, da Pan Bóg!'. Ale on, jak słyszałam, to się ciągle modli. Pani Lisiecka mu kupiła parę książek, pan Dobrjański dał mu koronkę, oto ma jakieś zajęcie».

Pytała mnie się, czy ja się modlę. Odpowiedziałem, że nie mam na czym i zapomniałem o modlitwie. Żona mówi, że «To jest ta przyczyna, że nie modlisz się, to Pan Bóg ci nie daje tej siły, cierpliwości, ale przypuszczasz sobie do głowy rozpaczające myśli. Wybij sobie to wszystko z głowy! Proś Pana Boga, to Pan Bóg ci dopomoże!» i w różny sposób mi przekładała, żebym się modlił. Odpowiedziałem: «To mi daj książkę i koronkę!» Zapytała się Dobrjańskiego, czy może dać. Dobrjański pozwolił. Koronkę mi zaraz dała, a książkę na drugi dzień przyniosła[[11]](#footnote-11).

Oto gdym to odebrał, odmówiłem litanię do Serca Pana Jezusa. Jakaś otucha mi z każdym dniem wstępowała, ale zawsze bojaźń mnie nie odstępowała. Gdy żandarmi wchodzą za jakim interesem, to aż mnie zimno trzęsie, tak się czegoś boję.

Oto później dali mi za towarzysza Stefana Siemieniuka. W początku mu nie wierzyłem. Myślałem, że jaki szpieg. On także mi nie dowierzał, ale poznaliśmy się później. Oto mieliśmy pociechę we wspólnej modlitwie, bo i Stefan miał książkę, jak kochać Pana Boga”[[12]](#footnote-12).

Oto są fakta prawdziwe, bo z ich ust słyszałem, że tak było. Sam przyznaję, że tak było, bo Lewkowicz przeszło pół roku, gdy przybył do Kiryłowa, to minę pół obłąkaną miał, a od bojaźni zawsze się trząsł, ale za parę miesięcy, to my oba z Pikułą go przyprowadzili do porządku, to się później sam śmiał ze swojej głupoty. Tę koronkę i książkę, co dostał w Cytadeli od żony, jak relikwię chował.

1. **Józef Grużewski, Opis przed uwięzieniem, i całej sprawy w Cytadeli (luty – grudzień 1886 r.),**

**[w:] Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904). Columbae simlicitate et serpenti prudentia. Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa, Rzymu i Warszawy, opracował i wstępem opatrzył Robert Danieluk SJ, Wydawnictwo WAM, Ignatianum, Kraków 2009, s. 520.**

(APMA, Urban 8, fasc. 6)

Dobrjański: „8000 rubli i żeby mi jezuici wyrobili przez arystokrację wicegubernatora!”.

Ks. Sikorski: „To za dużo, ale ja Panu mogę zaręczyć, że 6000 Pan dostaniesz, a co do wicegubernatora, to trzeba tę sprawę z jezuitami prowadzić”.

Dobrjański: „A jak się z nimi będzie można porozumieć?”.

Ks. Sikorski: „W takim razie Pan wypuść ks. Szaflarskiego!”.

Dobrjański: „O nie, nie wypuszczę!”.

Ksiądz: „A to dlaczego?”.

Dobrjański: „Bo by mi uciekł i nic bym nie dostał. Wtenczas wypuszczę, jak będą pieniądze”.

Ks. Sikorski: „Jeżelibyś Pan dostał słowo od jezuitów, to możesz być pewny swego życzenia”.

Dobrjański: „Niech lepiej wypuszczę was, albo Edwarda [Dębowskiego?]. Jeżeli mi pieniądze dostawi, to wszystkich wypuszczę, ale przewodnicy muszą jakąś karę mieć, bo uniewinnić się wszystkich nie da. Ale, czy jezuici dadzą poręczenie, że mi się wystarają wicegubernatora?”.

Ks. Sikorski: „W takim razie ktoś musi tam jechać”.

Dobrjański: „Ja na tydzień pozwolę jechać temu, który będzie wypuszczony”.

Oto, jak sam ks. Sikorski mi opowiadał, że się rozmyślił, że Edwarda [Dębowskiego?] wypuścić [!]. Ma żonę, dzieci, gospodarstwo, a przy tym nie chciał, żeby rozgłos poszedł, że cudzym kosztem się wydostał, to „wolałem pozostać”, ale później żałował tego, bo Edward [Dębowski?] albo nic nie zrobił, albo mu nie wierzyli (tu by dużo było opisywać szczegółów tego wyjścia Edwarda [Dębowskiego?], ale będzie się wydawać nieprawdziwe, to zamilczę).

O tym warto wiedzieć, że w takiej Cytadeli, co jest otoczona żandarmami i wojskiem, to jest mowa o 10-tym Pawilonie, żeby takie targi były, to nikt nie da wiary, a tak było. Oto tu same układy położę: ks. Sikorski dawał 1000 rubli, pan Czesław [Dębowski?] 1500 rubli, pan Edward [Dębowski?] 500 rubli (bo nie było na niego tak dużej winy), pan Paweł Pikuła 500 rubli, ale ten stanowczo odmówił, że nie da nic. Chcieli wciągnąć rejenta z Sokołowa, a pod ten czas, gdy te układy były, to był [w] Warszawie ten rejent, miał naznaczone 500 rubli, a więc ten tysiąc rubli z Pikuły i rejenta spełzł na niczym, to ułożyli, że jezuici za ks. Macieja Szaflarskiego i ks. Sozańskiego dadzą 270 rubli, a na mnie jako służącego 300 rubli. Razem koniecznie miało być 6000 rubli.

Te targi i układy na pieniądze trwały przeszło trzy miesiące. Sam Czesław [Dębowski?] przeszło miesiąc czasu nie dał się namówić, żeby to była prawda, ale zawsze mówił, że to podstęp, to jak ks. Sikorski mówił, że Czesław [Dębowski?] był w rodzaju obłąkania, to aż do niego poszedł brat Edward [Dębowski?] i mieszkali przeszło miesiąc razem.

1. **Józef Grużewski, Pobyt w mieście Kiryłowie (1887 r.),**

**[w:] Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904). Columbae simlicitate et serpenti prudentia. Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa, Rzymu i Warszawy, opracował i wstępem opatrzył Robert Danieluk SJ, Wydawnictwo WAM, Ignatianum, Kraków 2009, s. 567-587.**

(APMA, Urban 8, fasc. 6)

[Rozmowa z sekretarzem:]

On mi na to: „Późno, mój pułkowniku, bo nie wskrzesicie już Polski!”.

Go się spytałem, co to ma znaczyć jego słowo „pułkownik”, on na to, że nie wskrzesim Polski.

Dana mu odpowiedź, że my tu przybyli nie za to, żebyśmy wskrzeszali Polskę, ale za to, że bronim jej świętej wiary, bo jeżeli wiary nie dochowamy, to nic nam i z Polski. Zbawienie duszy jest na pierwszym miejscu.

On mi na to, że przeszedł na prawosławne; czy nie może zbawić duszy?

Odpowiedziałem, żem nie jest sędzią, ale Pan Bóg, który patrzy na wszystkie sprawy ludzkie i dodałem, że „Bym nie chciał być w Pana skórze na sądzie Bożym” i na tym skończyła się mowa. Potem wiele się razy spotkał ze mną, to powiedział „Dzień dobry!”, odkłoniłem się, odpowiedziałem „Dzień dobry!”, więcej u niego nie byłem i rozmów już nie miałem.

Po dwóch tygodniach przychodzi do mnie stróż z policji i mówi, że przybył jeden Polak, a sekretarza ani pomocnika nie ma, nie wie, co [z] sobą zrobić. Spytałem się, jak się nazywa. Odpowiedział: „Nie wiem”. W takim razie poszedłem go zobaczyć.

Gdym wszedł na policję, nie mniej byłem zdziwiony, jak ucieszony zobaczywszy Pawła Pikułę, który swoim kosztem przybył na wygnanie (przypomina mi się, że już jego więzienie opisałem). Był bardzo zmizerowany. Zaraz poszedłem do sekretarza. Sekretarz pozwolił go wziąć, ale przyjść po siódmej godzinie wieczór zapisu. Po herbacie trochę pogawędzili. Ułożono, że razem będziem mieszkać, tylko ta stara babka chciała, żeby drugie dwa ruble dawać. My na to nie przystali, bo w jednej stancji mieszkać, ten sam opał, tylko gotować więcej; w takim razie dodaliśmy jej jednego rubla. Stara się trochę krzywiła, ale jak się pokazało, że trzeba było szukać mieszkania większego i odpowiedniejszego do naszej pracy, a szczególnie do zdrowia.

Wieczór w policji byliśmy. Parę godzin zapis w takim porządku, jak mój, tylko sekretarz żartował, że na wygnanie swym kosztem przyjechał, ale się Pikuła tłumaczył, że by etapem nie przyszedł, bo zdrowia nie ma.

Przez kilka dni przy dobrej zgodzie, na humorze sobie Pikuła poprawił i pogodził się z losem, ale jednego dnia było dość pogodnie, poszliśmy na przechadzkę, zaszliśmy na drugą stronę miasta, do mego znajomego kawalera. Po przyjęciu obejrzał Pikuła pokoje dwa wolne w tym domu i mówi do mnie, czyja nie mam pisku, szumu w uszach. Odpowiedź, że mam już dawno. On na to: „Oto tam niezdrowo mieszkać. Dom stoi na torfie, stancja narożna, lufciku nie ma, powietrze jest zduszone, z tego powodu niezdrowe mieszkanie”. Przyznam się, żem na to uwagi nie zwracał, silnego byłem zdrowia, na taką bagatelę nie zważałem, ale przyznałem słuszność Pikule i od tego czasu poczęliśmy szukać mieszkania; i druga przyczyna była, że trzeci miał przyjść, a my chcieli razem mieszkać.

Nie myślę tu wszystkiego opisywać, jakeśmy znaleźli mieszkanie, ale jedno tu miejsce opisze, w którym cudownie opatrzność Boża nas wyprowadziła.

Była to wdowa z dwoma córkami. Córki były w Moskwie, dom duży; zgodziliśmy dwa pokoje dość tanio i byliśmy zadowoleni *z* wyboru miejsca. Dałem rubla na zadatek i poszliśmy po rzeczy, a było to wieczorem. Gdyśmy zanieśli trochę swych manatków, siedliśmy, aby się rozmyślić, rozłożyć się w tym nowym mieszkaniu. Naraz zaczyna głowa boleć Pawłowi Pikule i wychodzi, mówi, że ma zawrót w głowie. Zostałem, myślę, co tu robić. Nie wyszo pięciu minut, jak mnie zacznie głowa boleć, aż ciemno mi w oczach się zrobiło. Zabieram manatki i poszedłem do Zalewskiego. Tam zastałem Pawła Pikułę i radzim, co mamy robić, ale przyszedł sam Zalewski i odstąpił nam pół domu i u niego pozostaliśmy do końca. Potem, to jest na drugi dzień, dowiedzieliśmy się w policji, co to był za dom zebrań nieczystości, ale nie tylko w policji, ale i Zalewski i kto tylko nam dobrze życzył, to opowiadał nieczyste historie tego domu. Więcej moja noga tam nie była i rubla się wyrzekłem, aby spokojnie żyć.

Blisko w dwa miesiące przybył etapem Michał Lewkowicz. Wiedziałem już na dwa tygodnie, że jest w drodze od Moskwy, bo mi sekretarz powiedział, że już miesiąc, jak ruszył z Moskwy. Etap zawsze w niedzielę przychodzi, z tego powodu z Pikułą wychodziliśmy za miasto, aby zobaczyć naszego wygnańca. Było wszystko przygotowane, a wygnańca jak nie ma, tak nie ma. Schodzi jeden tydzień, drugi, trzeci; już Pikuła mówi, że sobie sekretarz z nas żartuje, ale ja znał bliżej sekretarza, tom nie wątpił o tym.

Czwartej niedzieli od tego czasu, jak nam zapowiedział sekretarz, że jest już w drodze od Moskwy, wyszedłem sam o trzeciej godzinie na ulicę Wołogdską, gdzie jest kancelaria etapowa. Patrzę, stoi etap. Przeszedłem wzdłuż etapu. Tak nędznie wyglądał, aż mnie za serce ścisnęło: kulawi, wpół boso i pół nadzy, głodni, ledwie na nogach stoją, ale nikogo nie poznaję. Wracam nazad, idę na policję dowiedzieć się, czy tam nie ma tego, kogo szukam, ale nikogo nie zastałem i zaczęliśmy rozmawiać z jednym urzędnikiem o nędzach etapowych.

Naraz przyprowadzają żołnierze dwóch aresztantów. Spojrzałem po nich, zdaje się, że jednego znam, ale nie mogę sobie przypomnieć, gdzie go widział [!], aż odzywa się jeden: „Czy Pan Grużewski mnie już nie zna?”. Po głosie od razu poznałem Michała Lewkowicza. Przywitawszy się z nim, zaraz mówię do tego urzędnika, że go biorę do siebie, ale urzędnik odporną dał odpowiedź. Ja, nie tracąc czasu, poszedłem do sekretarza, on mi kartkę napisał i już wolny Michała Lewkowicza prowadzę.

Pawła Pikułę zastaliśmy, który przygotował samowar i potrzebny posiłek, ale pierwszą rzeczą było przebrać go, żeby nas nie obdarzył majątkiem etapowym, bo my już swój zdali na procent w łaźni, znając skutki na swej skórze, to nie chcieliśmy korzystać z takiego prezentu. Śmieliśmy się ze swej biedy, a gdy przyszedł Zalewski, byliśmy w humorze wesołym, bo zgubiona owca już się znalazła. Na policji także wieczór wesoło przeszedł. Sekretarz żartował z Lewkowicza, że się dał zamęczyć.

Wspólne życie

Na drugi dzień złożyliśmy radę co do życia, czy wspólnie, czy każdy osobno, ale Lewkowicz nie miał nic i za co żyć, z tego powodu wzięliśmy go na swój koszt. Rada stała razem mieszkać, razem gotować, razem jeść, tylko Paweł Pikuła sobie cukier, bułki (bo chleba nie mógł jeść), jaja, sam kupował, a resztę wspólnie.

Gdyśmy tak urządzili, trzeba było w policji to powiedzieć, bo policja chce wiedzieć nie tylko, gdzie mieszkają, ale jak żyją. Ale w policji powiedzieli, że „Wy długo tak żyć nie będziecie. Zgody między wami nie będzie”. Byłem ciekawy, dlaczego się nie mamy zgodzić i Pikuła mi mówi, żeby się spytać o wyjaśnienie, bo tak było: jak oni co chcieli wiedzieć, to mnie na pierwszy ogień posyłali. Oto, gdy zażądałem wyjaśnienia, czy policja sobie nie żąda, żebyśmy razem mieszkali i żyli, była odpowiedź, że policja jest za tym, żeby wspólnie żyć, bo ma wzgląd na Michała Lewkowicza, bo „On nie ma z czego żyć, a po proszonym nie życzychodzić, a wy oba możecie go ratować”. Ja im mówię, jeżeli przeciwko wspólnemu życiu nie jest, to dlaczego nie będziemy w zgodzie żyć? Oto nam sekretarz wytłumaczył po polsku, jakie zapatrywanie jest tego ludu: tu dwóch wolnych ludzi trudno, albo nigdy się nie zgodzą, bo jeden zechce się dłużej bawić, drugi wcześniej spać; jeden będzie sobie przyprowadzał jaką dziewkę (których w traktoryjach jest zawołanie), a drugi mniej będzie miał pieniędzy, wpadnie w gniew, nienawiść, i rozłączą się. „Oto ta przyczyna, dla której wy tak samo długo nie będziecie się zgadzać!”.

Poczęliśmy się śmiać z tego, a oni kiwając głowami mówili, że niejednych już widzieli poczynając wspólnie, a kończąc w gniewie pojedynczo. Najwięcej mnie nie dowierzali. Pikułę i Lewkowicza, to jako starych uniewinnili, a na mnie z góry powiedzieli, że niepodobna człowiekowi młodemu wolnemu żyć bez kobiety. Odpowiedź dałem, żeby nigdy nie mówili o tych rzeczach – paskudztwie, bo się brzydzę i w Panu Bogu ufność mam wielką, że z takim czystym sumieniem odjadę, jak i przyjechałem, a do sekretarza mówiłem, że ten naród więcej nie o czym nie myśli, jak o nieczystościach i w niczym przyjemności nie znajduje, jak [w] wódce i grzechu nieczystym; tylko tarza się, jak wieprz w błocie!

Jakoś dość dobrze rozeszliśmy się. Na policji dali nam spokój o tym, ale nasz gospodarz – Zalewski nie dowierzał i parę razy mówił, że my tak długo nie będziem żyć, ale raz dobrze zawstydzony został, już więcej o tym nie mówił.

Wspólna modlitwa

Gdyśmy zaczęli wspólne życie, zaraz rozłożyliśmy dzień, żeby praktycznie a darmo nie spędzać. Rano modlitwy według swego nabożeństwa, śniadanie, praca, na policję (bo każdy dzień trzeba się było rozpisać), przechadzka jeżeli było pięknie, obiad, czytanie wspólne, bo miałem kilka książek, a szczególnie Stary i Nowy Testament przez ks. Wujka, który od ks. Sikorskiego dostałem, gdym odjeżdżał z Cytadeli, później praca, albo przechadzka, albo zakupno [!], albo gdzie z wizytą, gdy nas zaproszono; o 7.00 herbata, litania do Matki Boskiej Loretańskiej i Wszystkich Świętych, wspólne potem modlitwy według każdy swego nabożeństwa, różaniec albo koronka, litania do Serca Pana Jezusa.

Mieliśmy trzy książki do nabożeństwa, to było w czym wybierać, aby zadowolić i zapełnić pragnienie serca i duszy, bo każdy miał nienasycone pragnienie modlitwy. Dla braku mszy św., to się zapełniało tę próżnię różnymi modlitwami, a w niedziele i święta (bośmy obchodzili na nasz kalendarz), śpiewaliśmy wspólnie Godzinki o Najśw. Marii Pannie, to też mieliśmy słuchaczy; albo u gospodarza, albo pod oknem, zawsze ktoś słuchał, ale my swoje robili. Często przychodził gospodarz, albo gospodyni domu i mieli przyjemność słuchać. Zalewski rozumiał całą treść, a tamci w melodii mieli upodobanie. Wiedziała o tym policja, wiedział *ispravnik,* słowem wiedziało całe miasto.

Szacunek dla nas

Tego nie wiem, dla jakiej przyczyny, czy to z najpierwszych domów, czy z najuboższych, szacunek niezasłużony nam oddawały [!]. Przechodząc ulicą, każdy przechodzień odkrywał głowy, pozdrawiając: *„Zdravstvujte!”.* My każdemu odpowiadały [!] takim samym pozdrowieniem.

Nie wiedzieliśmy, skąd do tego doszło, że nam dawały [!] kredyt, kiedy z tamtejszych nikt go nie otrzymywał. Oto ułożono w jednym składzie, których dwa tylko było na całe miasto, ale ten był większy, bo wszystkiego dostał, co się odnosiło do życia i picia. Oto ten kupiec dał nam książkę dla naszej dogodności; na książkę braliśmy cały miesiąc i można było byle kogo posłać i co się żądało, to przyniósł, a po upływie miesiąca, wypłacało się.

Jeden raz chcieliśmy spróbować, jak nam ufają, wierzą: do dziesięciu dni po upływie miesiąca nie poszliśmy z wypłatą, ale do tego małą przyczynę mieliśmy. Aby się nie skompromitować, gdyśmy przeciągnęli termin, poszedłem z Pikułą, bardzo byłem ciekawy, co nam kupiec powie. Wziąwszy jeszcze rzeczy, oddajem książkę i mówim, że chcemy zapłacić. Dobrze się ułożyło, bo sam był kupiec (a rzadko kiedy bywał w sklepie; gdy kto chciał z nim co pomówić, to albo sam poszedł, jeżeli był z wyższego stanowiska, albo on sam przychodził; my byliśmy parę razy u niego w kancelarii; bardzo starannie umeblowane pokoje). Oto gdy subiekt obliczył, dałem pieniądze i mówię, że już termin przeszedł. On na to: „To nic nie szkodzi, choćby i drugi miesiąc”. Ja mu na to (bo już poszliśmy na stronę, na pogadankę), jakby my dużo nabrali i zbrakłoby nam pieniędzy.

On na to: „Wierzcie mi, że bym do 1000 rubli wam skredytował i nie bałbym się, gdybyście odjeżdżali do domu, bo mi się zdaje, że by wy mi przysłali”.

Ja mu na to, dlaczego nam tak zaufał, gdy nas tak mało zna.

On nam dał odpowiedź: „Kiedy wy jesteście wierni swojej wierze, Bogu się modlicie, za wiarę cierpicie, to wyście sumienni i wierni ludzie. Wam z oczu patrzy wszystko dobre”.

Byliśmy zdziwieni na takie pochwały niezasłużone. Gdy nam tak zaufali, to my się starali odpowiadać im zaufaniem, kłamstwa ani dwuznaczności między nami nie było i nie z jednych ust dało się słyszeć, a nawet sam pomocnik *ispravnika* wobec innych wielu osób, to jest tamtejszej arystokracji zebranej na radzie w policji, i my natenczas nadeszli, jak mówił, że „Oni są niewinni, *očen' chorošie* ludzie, *očen' umni, nechytre, nepjanice. Mne im Bogu žalko ich”* [!]. Wiele innych było dobrych wyrazów, ale dodał: *„Čto ž* my i oni możem zrobić, kiedy tak rząd rozkazał?”.

Ale prawdziwych Rusinów nie lubią dla ich mowy. Oto słyszałem, jak mówił *nadziratel',* to jest w rodzaju burmistrza, że *Poljakov očen' lublju. Vy imeete rosgovor očen' chorošij,* ale *ete proklatye* Rusini, *kak* poczną po swojemu *boltat', to ich tol'ko čërt rozumieje. Začem* Rosjanin z Polakiem *vernym* się *nemnožko rozumieju,* ale z Rusinem? *I* *kak* wasz polski język *podchodjatsja c našym nemnožko v podobiznę,* oto *za eto vas poljaki lubim my, a po drugom vy vse poljaki verne: kak iz vašych kotaryj da slovo, to go verno* dotrzyma i *vy nepjanicy, newory, tol'ko eto* z waszej strony *nechorošo, eto vy mjatež delali. Čtoby vy mjatežy ne delali, to by vam vse* urzędy, ministerstwo dawało”[[13]](#footnote-13).

Niedużo się z nim wdawałem w rozmowę, bom był ostrożny w politycznej rozprawie, ale o ile dziś pamiętam, tom go się spytał, co by wtenczas robił, gdyby do niego przyszedł złodziej, albo nieprzyjaciel i mu nie tylko pole, domostwo, ale i pieniądze zabierał, a przy tym dobre imię i sławę familialną i dodałem, że „By wy wszystkimi się siłami bronili. Oto się i Polska broniła, bo ona jest pokrzywdzona, ale jej naród dla cesarza jest wierny, nigdy ręki na jego osobę nie podnosił. Mogły być wypadki, ale prawdziwy Polak, a przy tym katolik, to na życie cesarza min ani bomb nie używał.”, i on w tym przyznał słuszność. Już więcej nie wdawał się w rozmowę, ale był zawsze tak uprzejmy i delikatny, czy przy witaniu, czy przy pożegnaniu, zawsze pierwszy rękę podał.

O robactwie

Teraz wracam do niemiłych gości a nieproszonych. Oto gdym tylko przybył, będąc niewywczasowany po trzytygodniowej podróży etapowej z Moskwy do Kiryłowa, z tego powodu potrzebowałem odpoczynku, a że ta stara babina dała mi łóżko i siennik, bom dywanik miał [z] sobą – innej bielizny wcale nie miałem, bo mi na stacji Cudowo odebrali (później opiszę) *–* poszedłem spać nie domyślając się, ani przewidując, że popamiętam tę noc z miesiąc.

Oto gdym się przebudził rano, czuję palenie, jak pokrzywami, nogi i ręce, a że jeszcze było ciemno, zapalam lampę, patrzę: jak jedna rana ręce i nogi, ale nogi silniej były zgryzione [niż?] ręce, a nawet palce były skrwawione. Już nie kładłem się, ale poszedłem do starej, która się krzątała koło śniadania, bo ci uczniowie rano wychodzili do szkoły. Pozdrowiłem ją zwyczajnie, bo żeby to opuścił, to by go wyśmiano, zapytuję się jej, co to jest za robactwo, pokazując jej swoje ręce tak zgryzione.

Ona mi na to pytanie czyni, czy po całym ciele tak jestem pogryziony. Ja jej odpowiadam, że tylko ręce i nogi. Ona na to: „To chwała Bogu, bo to robactwo potrafi pogryźć po całym ciele!” i dodaje, że „W tamtym pokoju nikt dawno nie mieszkał, to też pluskwy były głodne, bo zdaje się, że to nie *tarakany* (karaluchy)tak pogryźli, ale pluskwy”.

Dziwna rzecz: w dzień nie zoczysz ani jednej sztuki, a w nocy taki szelest skrzydłami, że nie tylko sprawia niemiłe wrażenie, ale trudno się przyzwyczaić szumu i łoskotu, jaki oni czynią po ścianach i suficie, a to jeszcze wzmaga ten łoskot, że wszystkie domy są wyklejane wewnątrz papierem; jak ściany, tak sufita, to nie dopatrzy drzewa, tylko papier, to też takiego robactwa wygubić niepodobna.

Oto oni się biorą do tego sposobu, żeby ich zniszczyć: gdy mróz jest najsilniejszy, wynoszą wszystko z domu do innego sąsiedniego domu. Tylko sprzęty, meble jakie są, pozostają na środku stancji i ten dom opuszczony czasem z tydzień jest. Wielka ilość tego zginie, bo który tylko tarakan wylezie zza papieru, to już po nim; a są potwory inne tak wielkie, jak pół palca! Nie przesadzam tego wielkości, ale jak pierwsze zobaczyłem u Zalewskiego w mym pokoiku, bom miał osobny w rogu domu, zaraz, gdym się położył, a tu naraz słyszę pomału szelest i coraz się wzmaga, zamienia się w jeden szmer w pokoju, naraz niedługo czekając, a tu mi bach, jeden na piersi. Ja zamknął oczy, wzdrygnąłem się cały. Jeszczem nie ochłonął z niemiłego wrażenia, a tu pac mi na twarz i zrywa się w nogi. Tarakan w nogi i ja na nogi. Zapalam lampę, a tu cały pokój, jak wybity rojącym się robactwem! Nie czekając długo, buty na nogi, palto na siebie, wchodzę do stancji mych towarzyszy i mówię, że tam spać niepodobna. Opowiedziałem swą przygodę, oni zaraz wstali, aby się przekonać, a gdy zobaczyli, zaraz radę złożyliśmy, bo u nich na tak dużą stancję było raptem 20 sztuk, co u mnie liczyło się na tysiące. Pikuła poszedł do gospodyni, bo jeszcze nie spała. Ona przyszedłszy, wytłumaczyła to, że ten pokoik jest ścianą połączony z kuchnią, a tarakanów w kuchni jest najwięcej, a „Wy tutaj wszystek [?] złożyli, tarakany poczuli żer, to też przeszli z kuchni do was”. Ja jej na to, czy nie ma ratunku. Ona, że nie, bo tego ani wybić, ani oczyścić nie można. Pytam się, czy proszek jest skuteczny na tarakany ten, co i na pluskwy. Ona dała odpowiedź twierdzącą. Tu przerywam dalszy opis, a opiszę, w jaki sposób miałem proszek.

Oto gdym się na pierwszej stancji tamtej staruszce użalał, że mnie tak pluskwy pogryzły i radziłem się, co zrobić, ale w tym rady nie było, umyśliłem łóżko wyparzyć; ale co ze ścianami zrobić? Tu już mój rozum zmalał. Żebym miał pieniędzy, a był bogaty, a już miał pozostać na zawsze na stancji, to bym sobie w ten sposób radził: obdarł wszystek papier ze ścian i sufitu, ściany obczyścił do żywego, wyparzył gotującą wodą, potem okleił nowym papierem, to spodziewam się, że by wszystko robactwo wyginęło; ale z takimi starymi ludźmi, a szczególnie z rosyjskim narodem, trudno co do skutku doprowadzić: będzie chodzić i radzić się sąsiadów, a gdy jaki sąsiad przez nieświadomość, albo po prostu przez nieżyczliwość, żeby stancji nie obczyścić, bo jeżeliby się obczyściło, to lokatora prędzej znajdzie, to też taki nieżyczliwy sąsiad powie: „Nie daj, stara, bo ci stancję zepsuje!”, to wtenczas żadna mowa nie pomoże.

Ale Pan Bóg podał sposób do obczyszczenia tego robactwa. Oto, gdym wyszedł na świeże powietrze, poszedłem pomiędzy sklepy, aby się rozejrzeć po mieście. Oto zaszedłem do jednego sklepu, a ten kupiec już wiedział, za co my wysłani, zaczęła się mowa o podróży, o kraju polskim, czy mnie się tu spodobało. Odpowiedź dana, że jest tu dobrze i ludzie są dobrzy, ale najgorzej, że robactwo jest także w domach, że niepodobna [w] nocy spać.

On na to: „Ale my na robactwo mamy sposoby. Oto jest proszek, który zniszczy to robactwo!”. Rozpowiedział, w jaki sposób go się używa. Gdym się zapytał, wiele takie pudełko kosztuje, on mówi, że 30 kopiejek, a za mniej już nie można. Odpowiedź mu dałem, że bym nie żałował i 60 kopiejek, aby to można zniszczyć. On na to, że jak słowo daje, to więcej znaczy, jakby gwarantował swoim sklepem. Odpowiedziałem, że go nie posądzam o to, żeby miał kłamać, tylko jedna rzecz mnie zmusza, że ja nie mam pieniędzy; i rozpowie-działem swoją historię. Zauważyłem litość, ale wzruszył ramionami, odpowiedział: „I cóż zrobić, kiedy tak Ministerium zasądziło?”, ale dodał, że „Wasze pieniądze i rzeczy nie zginą, tylko trzeba do nich pisać” i dodał, że „Ja wam proszek daję, a jak pieniądze przyjdą, to wy mi oddacie”. Widząc taką szlachetność, wziąwszy proszek i odszedłem podziękowawszy mu. Później, gdym co kupował, to w cenie fabrycznej mi odstępował. Tom sprawdził, czy w fabrycznej cenie mi odstępuje, bo w innych sklepach tę samą rzecz nie chcieli nigdy mi odstąpić na taką cenę i mówili, że „To jest fabryczna cena! A przywieźć, a patent z czego opłacić?”.

Gdym z tym proszkiem przybył, mówię do staruszki, że już mnie nie będą pluskwy gryźć. Ona na to: „Co wy im zrobicie?” i zaczęła się śmiać. Ja jej na to: „Jutro się pokaże, co im zrobię”, ale była tak ciekawa, zaczęła się dopytywać, aż powiedziałem, że mam proszek. Ona na to, że „Wy się sami otrujecie i ja będę za was odpowiadać życiem!”. Jak zaczęła dokuczać mi, żeby tego zaniechać i radziła, żeby posypać, ale się nie kłaść, bo się struję. Nie chcąc już z nią się umawiać, odpowiedziałem, że się jutro to wyjaśni, ale jak zauważyłem, nie dowierzała mi, bo chodziła na policję wieczorem. Od sekretarza tego się dowiedziałem.

Posypałem tylko w nogach. Oto spałem spokojnie, ale jakie zdziwienie było, gdy się rano pokazało skutek: cała podłoga w nogach łóżka i na łóżku trupem zasłana. Odtąd byłem spokojny.

Po przybyciu Pawła Pikuły złożyliśmy radę oba, żeby można się obczyścić z tej nędzy, która tak się mnoży, żeby co dzień czystą bieliznę brał, to zawsze jest! Oto bieda uczy rozumu, bo złapaliśmy jedną sztukę nie mniejszą od ziarna żyta, biała, tylko grzbiet czarny, nie przesadzam wielkości, bo to jest spadek z etapu. Oto wziąwszy tę sztukę puściwszy na stół, posypali przed nią proszku. Gdy tylko doszła do proszku, trąciła nosem, w tej chwili zwróciła się i zaczęła biec co sił. Tak my znów przed nią posypali proszku. Gdy trąciła powtórnie, wróciła się, ale w rodzaju pijanej była. Tak Paweł Pikuła wziął proszku na nóż i posypał jej na nos. Łaziła pomału, później się położyła, ale żyła, długo żyła, zdaje mi się, że śmierci nie mogli się doczekać i wyrzuciliśmy ją na mróz. Jeżeli taki skutek jest z dużą, to małe, w samych zawiązkach, muszą zginąć.

Oto parę razy posypaliśmy się po ciele na noc i wszystko zginęło. O, jak byliśmy szczęśliwi pozbywszy się takich nieprzyjaciół i to nieproszonych! Bo dajmy na to, niechby jedną sztukę karmić: wiele to krwi potrzebuje do życia, a my byliśmy i tak zbiedzeni, że mało mieliśmy krwi, a tu kilkadziesiąt sztuk karmić, to nieprzyjemnie żyć z takimi sąsiadami (już nie chcę dalej o tym wspominać, bo na samą myśl skóra drży).

Oto znając skuteczność proszku, to bez namysłu na tej drugiej gospodzie wziąłem proszkiem wszystkie szpary ponapuszczałem i po ścianach rozproszyłem, i położyłem się spać. Za godzinę wstałem, zapaliwszy lampę: cała podłoga roiła się od tarakanów, nogą nie można było stąpić. Zawołałem Pawła Pikuły i Lewkowicza. Byliśmy zadowoleni z pomysłu i uradziliśmy, żeby zostawić do rana, to wszystko będzie trupem, aleśmy się zawiedli, bo dziesiąta część została trupem, a reszta po różnych szparach się skryła, co przez kilka dni zaścieliła trupem, ale dużo się wyleczyło, bo w kuchni później żyli. Do mojego pokoju już nie zaglądali. Czasem naśmieliśmy się z nich, bo gdyby który wyjrzał, to zmykał co sił, aż zginął w jakiej szparze.

Oto opis robactwa, ale tu to dodam, że pomimo wierności tamtej staruszki, rosyjska natura przezwyciężyła. Już byłem na samym wstępie przestrzeżony od Zalewskiego, żeby się mieć na baczności, bo chciwość tego ludu jest tak wielka, że trudno znaleźć człowieka, żeby drugiemu nic nie wziął. To też, gdym odchodził, to zawsze swoje rzeczy uważnie postawiłem. Po prostu chciałem się przekonać, ale niedługo czekałem, bo gdy ten proszek tak skutecznie oddziałał na pluskwy, zauważyłem na drugi dzień, że mego proszku ubyło. Nic nie mówiąc, miałem oko baczne na stancję staruszki.

Oto za parę dni staruszka w swoim pokoju nie spała, tylko w kuchni, bo mi jeden z uczniów powiedział (miły był to chłopak, z 14 lat miał; z nim często rozmawiałem; co tylko wiedział, to mi powiedział; był to syn jednego *staršiny* (starszyzny)*,* jaki ten jest urząd, tego nie mogłem zrozumieć: był dość bogaty, mieszkał przy Jeziorze Biełozierskim, na wielką skalę prowadził handel rybami; oto z jego ojcem w niedługim czasie zapoznawszy się, rozpytałem się szeroko, bom miał myśl o ucieczce; jeżeliby się nie udał plan, który poniżej opiszę, to bym był latem od jego ojca puścił się albo do Petersburga, albo do Szwecji, bo mi chodziło o ratunek zdrowia; a nawet tak daleko z nami była znajomość, że on już miał sam prosić *ispravnika,* żeby mi pozwolił do niego jechać na lato, tylko czekał lata; dobra była sposobność, bom się wywiedział, gdzie i jak daleko, tak że później jechałem sobie jakby tamtejszy znajomy krajowiec). Oto ten mały powiedział chłopczyna, że ta staruszka sobie posypała proszkiem łóżko, a bała się spać, żeby się nie struła, to spała w kuchni, ale *z* kradzionej rzeczy niedużą korzyść miała. Trzy dni tak zostawiła, a pluskwy się nie struły, bo nikogo na łóżku nie było, to i one nie przyszły.

Praca

Teraz opiszę naszą pracę, bo bez pracy to by się zanudziło i w oczach policji bylibyśmy ściśle strzeżeni.

Zaraz po przeniesieniu się do pana Zalewskiego, była to już zima, a tamten pokój był bez pieca. On przyprowadził żelazny, ale Boże się zmiłuj, jaki to był piec! Oto trzeba było ciągle palić, bo za pół godziny był zimny. Poradziliśmy mu, żeby kazał piec z cegły postawić, ale Zalewski na to: „Co Panowie sądzą, że tu kto by zimową porą chciał piec postawić? A choćby postawił, to trzeba by było parę dni go suszyć, a z tego tyle by było wilgoci, że by wszystek papier obleciał”. Prawda, u nich piece w dwie cegły na płask, a co gliny, że jak uschnie, to szpary, że rękę można, albo palce pomiędzy cegły włożyć.

My z Pawłem Pikułą radę zrobili, żeby można im tu pokazać, jakie u nas piece. Ja, będąc przy gospodarstwie, to widziałem, jak piece stawią, ale nie stawiłem, bo bałem się, czy kanały dobrze postawię, czy będzie pociąg dobry, ale Paweł Pikułą mówił, że kanały pomoże przeprowadzić, bo się na tym zna, tylko szło o glinę: kto ją dobrze wyrobi, żeby potem nie popękała. Ale ryzyko przemogło i wzięło górę, bo na drugi dzień kazaliśmy, żeby dostarczył cegły, gliny i piasku. On na to, że się nie zgadza, bo „choćby Panowie postawili, to się boję wilgoci”, ale mu się tę trudność usunęło, że to na poczekaniu wyschnie i dodałem to, że i jednej kopiejki nie wezmę, tylko aby pokazać tutejszym ludziom, że są sposoby lepsze, że piece się prędko rozgrzewają i mało miejsca zajmują, bo ich, jeżeli mała stancja, to czwartą część stancji zajmują.

Oto w imię Boże wzięły my się do pracy pierwszej na wygnaniu! Jak był piec przy ukończeniu, Zalewski i jego żona śmiali się, że to od jednego zapalenia rozwali się, bom co prawda, gliny mało używał, tylko cegłę do cegły pasowałem, żeby był silniejszy, i wiele sąsiadów przychodziło i wszyscy z nas się śmiali, że mało gliny to prędko łupnie, ale gdy był ukończony, bo jednego dnia zaczęliśmy o południu, a na drugi dzień przed południem już był gotów. Zaraz drzewa trochę włożyliśmy, spróbować, czy będzie pociąg dobry, choć i tak nie wątpiliśmy, ale na poczekaniu, w naszych oczach wyszedł niespełna 15 minut już piec był suchy i ogrzewał całą stancję, wszystkich w zdziwienie wprowadził: taki cienki, mały, na całej stancji pełno gorąca! Sam piec jak ogień, nie da się dotknąć, a drzewa mało poszło.

To zjawisko cały dzień nowych widzów sprowadzało i na drugi dzień, trzeci i czwarty. Niemal całe miasto go oglądało, podziwiało i pochwalało, że jest dobry, i za parę dni przyszła cała policja, wszyscy pisarze [z] sekretarzem, oglądać piec. Naturalnie, że obejrzawszy przyszli do majstrów. Trzeba było przynieść wódki, bo bez tego ani rusz, to też gawędzili parę godzin u nas. Gospodyni parę samowarów wody zagotowała; niedużo nas to kosztowało, bo cukru oni tak, jakby nic nie używali. Potem z ust do ust przechodziło, że *umnye poljački* (mądrzy Polaczkowie)*.*

Później wzięliśmy się do stolarki. Następująca okoliczność nas zmusiła: nie mieliśmy lufciku w stancji, a świeżego powietrza było nam potrzeba do zdrowia. Gospodarz zgodził się, żeby kazać zrobić, ale na nasz koszt. Paweł Pikuła przystał, a gdy lufcik był zrobiony, kosztował l rubel. Oto za drogo; ganek nam zajmował, albo nie dopuszczał powietrza i widoku. Znów radzim, żeby okno zrobić. Gospodarz przystaje, ale na nasz koszt; stolarz chce 4 ruble. Oto za wiele my rubli tak nie mamy do wyrzucenia, a więc radzim, co dalej zrobić.

Zgoda stała, żeby narzędzi kupić i samym zrobić, a no, znów ryzyko. Ja się wcale na tym nie znam, ale ryzykuję. Kupiłem parę żelazków [!], które były najpotrzebniejsze, i siekierkę, a Paweł Pikuła siekierką wyrobił drzewce do hebla, a heblem zrobił spust, i z niczego przyszliśmy do stolarskich rzeczy. I tak zrobiliśmy okno, a gdy Lewkowicz przyszedł, zrobiliśmy szafę do ubrania i na rzeczy, bo nam była potrzebna.

Dziwię się dziś, że nie znając tego rzemiosła wcale, a brałem się do tego, jakbym był majstrem. Kupiłem furę desek; kosztowało 2,5 rubla. Paweł Pikuła był przeciwko temu, ale jak się pokazało, że te deski były nam bardzo potrzebne, bo z tej fury desek była szafa wartująca [!] 10 rubli i bez malowania, ale tak czysto zrobiona, że się ludzie dziwili. Do tego nadały się deski w drobne sęczki, słój w różne krążki. Gdy się spojrzało na szafę, to jakby z jesionu była.

Dalej, zrobione były dwie szafki małe, drzwi podwójne, dwa stołki z poręczami, które służyły za łóżka Pawłowi Pikule i Lewkowiczowi, i trumnę dla dziecka pana Zalewskiego, i ta musiała być wymalowana podług mody, zgrabnie, bo inaczej by wyśmiali.

A gdy tylko cokolwiek się cieplej robiło, to w niespełna trzech tygodniach, bom się śpieszył z odjazdem, jak obliczyłem, wszystkie narzędzia kosztowały niecałe osiem rubli i tymi narzędziami tyle się robiło i Polaki były szanowane, bo są ludzie *umni i ne pjanice.*

Już byliśmy piaskarze, stolarze, jeszcze chciało mi się nauczyć rymarstwa. Moi wspólnicy z góry zapowiedzieli, że do tego ręki nie przyłożą, ale ja mając w myśli odjazd, przygotowanie czyniłem zawczasu. Oto mi w drogę było potrzeba dużej a lekkiej walizy, a tam za tysiące nie dostanie. Oto zachciało mi się spróbować, czy się nie uda zrobić, wszak to ludzie robią, dlaczego my by nie zrobili? I to rozmyśliwszy dobrze, poszedłem, kupiłem skóry dość tanio i do tego odpowiedniej, rozmierzywszy długość i szerokość, mówię Lewkowiczowi, żeby mi pomógł ramki zrobić, a że partaczyć nie lubię, do tego mocnego drzewa dobrałem. Delikatnie wyrobiwszy, dobrze dopasowawszy, obciągnąwszy na ramki, Lewkowicz pozszywał gdzie było potrzeba. Przygotowałem klajstru, płótna środek wykleiwszy, zamek zawieski [!] przymocowawszy, w półtora dnia waliza była gotowa. Gwoździkami żółtymi wybiwszy i waliza, choć niezupełnie zgrabna, ale bez żadnego wstydu można było pielgrzymować po świecie, a dodawszy do tego, że była mocna, lekka i pakowna.

Oto nasze było zajęcie. Przy tym, Lewkowicz robił ramki do obrazków i wiele innych, drobnych rzeczy.

Przybycie pani Borusiewicz do Kryłowa

W tym czasie przyjechała pani Borusiewicz z Biełozierska odwiedzić nas. Ona, jako dobrowolnie pojechała za mężem, wolno było jej wyjeżdżać, wiele by sobie życzyła; nic jej nie krępowało. Zabawiła u nas przeszło 24 godziny. Przywiozła nam różnego pieczywa, ciast. Z całą życzliwością i serdecznością gotowa się była podzielić ostatnim kawałkiem chleba.

Przywiozła nam listy od pana Kwiatkowskiego, od pana Kostka, pozdrowienia od jednego księdza wygnańca[[14]](#footnote-14). Od niej dowiedziałem się, że przed Wielkanocą będzie wracać do Polski. Z nią ułożyłem się, żeby przez Kiryłow jechała, bo miałem przez nią przesłać pobyt mój w Cytadeli, nie własnoręcznie pisany, bo byłem ostrożny, żeby gdzie się nie dostał w niepotrzebne ręce, tylko Lewkowicz go pisał, a ja mówił i to nie wszystko, bo zamilczane było imiona i inne rzeczy, które by mogły pogorszyć sprawę.

Od niej dowiedziałem się, czym się tamci wygnańcy zajmują. Oto na kawałek chleba, kto go chce jeść, to musi pracować. Tylko podostawali pracę, a my i tego nie mogli dostać. Im o tyle było lżej, bo w policji się co dzień nie meldowali, bo był naczelnik straży ziemnej Polak i to dobry katolik z całą rodziną. On to jak mógł pomagał do utrzymania życia. Ksiądz odprawiał co dzień mszę świętą i to w pewnej godzinie rano. Oni tak byli rozłożeni, że co kilka dni mogli słuchać mszy św., bo co dzień po parę osób chodziło, a w niedzielę i święta mogli się zbierać, bo w te dni pozwolono rządownie odprawiać mszę świętą. Oto oni o wiele wyżej stali od nas.

Wilia Bożego Narodzenia

Wilia Bożego Narodzenia obchodzoną była po polsku. Przysłali mi z domu opłatki i z Warszawy, tośmy posłali do Biełozierska dla współbraci. Co Pan Bóg dał, to się zgotowało z potraw. Co do ryb, tych było pod dostatkiem.

Na opłatek zaprosiliśmy sekretarza i Zalewskich jako gospodarzy. Zalewski jak mówił, że opłatkiem się nie łamał, jak wyjechał z Polski, to jest 1863 r. Sekretarz wcale nie pamięta, jak był mały, to w rodzicielskim domu, a więcej nigdzie.

Co Pan Bóg dał, to się zjadło, a potem dalej, kolędować! Sekretarz [z] Zalewskim dali początek, a nam to było na rękę, to też wesoło nam wieczór zszedł. Choinkę Lewkowicz ubrał. Wykwintnych tam rzeczy nie było: pierniki kosztowały ze 20 kopiejek, na tym koniec, ale uciechę zrobiliśmy dla dzieci Zalewskiego, gdyśmy im w prezencie na drugi dzień dali.

W sam dzień Wilii, gdym wspomniał moim towarzyszom, że na opłatek trzeba poprosić sekretarza i Zalewskich, to mi moi towarzysze odpowiedzieli, że żona Zalewskiego jako Rosjanka nie przyjmie opłatka, ale bądź co bądź, chciałem się przekonać, pilnie uważałem: z mężem połamała się i [z] sekretarzem i z nami, później z dziećmi, ale śledziła każdy ruch nasz, co my będziem z tymi okruszynami robić, które w rękach pozostały. Paweł Pikuła dał początek, przeżegnał się i zjadł; widzi, że każdy w ten sposób postępuje, i ona po swojemu przeżegnała się, jeszcze raz spojrzała na te kawałki i włożyła w usta. Taką minę dziwną przybrała, żem się roześmiał, aż ją sekretarz z mężem uspokoili, że to nie jest Komunia, to zwyczajne ciasto. Sądziła, że jak u nich (stojąc przyjmują Komunię), to nie dowierzała nam, żeby jej nie dać Komunii po polsku.

Potem oni nas zaprosili na swoją Wilię, ale nie było nic osobliwego, chyba to, że ścisły post. Ale Lewkowicz zrobił podstawkę pod choinkę z ogrodzeniem (pomalowany ten parkan był) i to zaniósł do *ispravnika,* za co dostał nie pamiętam wiele kopiejek.

Chyba tym się różni Wilia rosyjska, że każdy niemal się upije mężczyzna.

(…)

Prośba o przejazd w inną gubernię

Oto dał początek myślom o życiu doktor, ale wprowadzić to w czyn nie tak było można, ale w dzień Matki Boskiej Gromnicznej rano (2 II 1888), gdym się modlił, stanowcze zrobiłem postanowienie, że się koniecznie [z] sekretarzem umówię w tym mym zamiarze i zaraz o pomyślność tej sprawy zacząłem nowennę do świętego Józefa, oddając w ręce jego najświętsze, żeby pokierował według najświętszej Bożej woli.

Poszedłem wieczorem do sekretarza, opowiedziałem mu całą rzecz. On mi nadzieję robił, tylko miałem sobie obrać miejsce na pobycie, bo nie we wszystkich guberniach można wygnańcom być.

Oto po tej rozmowie, na drugi dzień będąc w policji, wypisali mi, gdzie można, a gdzie nie można. Mając przy sobie mapę Rosji, zaszedłem do domu, wyszukałem i obrałem w chersońskiej guberni miasto Elizawietograd. Było to miasto najodpowiedniejsze do mych zamiarów: dwie odnogi kolei w tym mieście się schodzi, przy tym nie daleko oddalone od Odessy, bo do Odessy nie wolno mi było jechać.

Zaraz wróciłem do policji, prosiłem, żeby napisali prośbę. Podjął się napisać jeden urzędnik i na drugi dzień już odniosłem do *ispravnika* do podpisu. Nie czynił żadnych trudności i dodał, że „Wy jesteście dobrzy ludzie. Wam trzeba życie ratować”.

Podziękowawszy mu za podpisanie, odniosłem na pocztę, a za miesiąc przychodzi pozwolenie. Na policji mi przeczytali i zaraz żądali, żeby sobie czas naznaczyć do przejazdu. Odpowiedziałem, że zimą nie mogę, bom chory, tylko z początkiem wiosny. Zapisali moje życzenia, tylko mi powiedzieli, żeby na kilka dni przed odjazdem im powiedzieć, żeby oni przygotowali papiery.

Oto wszystko, za łaską Bożą. Już byłem spokojny co do odjazdu i już miałem nadzieję, że za granicę się dostanę, ale modlić się nie przestawałem, bo to jest wielka różnica: Cherson a granica. Tylko w Bogu nadzieja moja!

Odjazd pani Borusiewiczowej do Polski

Na dwa tygodnie przed Wielkanocą mróz silny, ale rano przyjechała pani Borusiewicz do nas, a za parę godzin miała odjechać do Wołogdy. My już wiedzieli, bo listownie żeśmy się znieśli, to też wszystko było przygotowane: listy do Warszawy i za granicę, do Przewielebnego Ojca Prowincjała, były zalepione za płótno przy boku walizy tak, że by i rewizja nastąpiła, to by nie znaleźli. Oddając walizę, zarazem odsyłałem pani Lisieckiej, bo ona mi wypożyczyła, albo dała, bo mi moją zabrał Dobrjański i nie chciał oddać, prawdziwie po złodziejsku. Pisałem do generał gubernatora Hurki, żeby kazał oddać Dobrjańskiemu, ale wszystko głuche było. Ale ta waliza pani Lisieckiej była niepakowna, a ciężar taki, jakby zawsze była [z] rzeczami, a po drugie i tak myślałem oddać, nie chcąc na koszta tak wielkie pani Lisieckiej wprowadzać, bo ona i tak wiele mi przysyłała, jak byłem w Cytadeli.

Gdy odebrała, to mi list napisała, użalając się, że jakobym się już jej rzeczami brzydził. Odpisałem, że mi jest niepotrzebna, a tak w jej domu może być użyteczna. Oto w ten sposób doszły listy do Przewielebnego Ojca Prowincjała i za półtora miesiąca przyszła odpowiedź, żebym przyjeżdżał za granicę. Ja nie prosił o to, żeby za granicę przyjechać, tylko czy jest wolą Przewielebnego Ojca Prowincjała, żeby w południowe gubernie Rosji przejechać, czy pozostać na miejscu, ale gdym to odebrał, zrozumiałem wolę Bożą i już na pewno liczyłem dobrego skutku.

Z Lewkowiczem pomału się ułożyłem i później Pawła Pikułę do tajemnicy dopuściłem. Ucieszyli się oba z tego, choć im żal było, że się rozstaniem, ale Pikuła miał się przeze mnie porozumieć [z] synem, a Lewkowicz z bratem, i później obu zadość uczyniłem (opis później tego będzie).

Pani Borusiewiczowa jechała z jednym Rosjaninem, który był telegrafistą w Piotrkowie w Polsce, bo się sama bała jechać przez tak wielką Rosję i była z tego rada, że jej się towarzystwo udało, jak później mi opowiedziała, że szczęśliwie do domu zajechała.

Wielkanoc nasza i ich

Na Święta Wielkanocne byliśmy lepiej przygotowani, bo przysłali nam Święcone z Warszawy i Sokołowa i od rodziców.

Oto umyśliłem zrobić niespodziankę sekretarzowi. Tam funt szynki płaci się od 30 do 40 kopiejek, a mi przysłali dość dużą szynkę z Warszawy, to w prezencie dałem sekretarzowi, choć zasłużył on więcej, ale sprawiłem mu wielką radość, podwójną: raz, że z Polski, a drugie, że była święcona, a Święconego od 20 lat nie miał.

Na Święta zaprosiliśmy tak samo, ale że u nich był post, to się obeszło na rybach i herbacie i ciastach, które nie były z nabiałem.

Wesoło nam przeszły Święta, ale ich wcale już inaczej były, bo nas zaprosili jednego dnia sekretarz a drugiego Zalewski, ale [w] Wielką Sobotę ich, zaniósł Lewkowicz kiełbasę do sekretarza, która przyszła z Warszawy i opowiadał nam, co to była za uciecha z tej kiełbasy, jakby z jakich tysięcy. Oni tam co prawda nie mają takich rzeczy, tylko żyją mięsem bydlęcym i rybami, a tamtejszy lud co prawda smaku w tych rzeczach nie pochwala.

Wspomnę tu o ścisłości święta. Zaraz pierwszego dnia widziałem, że drzewo rąbano, przy budowie domu robiono tak, jakby nie świątecznego dnia. Cały dzień bez przestanku w dzwony bili, aż do późna w nocy.

Na drugi dzień, gdyśmy zaszli w policję, mówi nam jeden urzędnik, czy my się dobrze wymodlili. Odpowiedziałem: „My zawsze się dobrze modlim”.

On nam: „Ale to Wielkanoc, to się można tak wymodlić, że się aż spoci”.

Byłem zdziwiony tą modlitwą i chciałem, żeby mi ją wytłumaczył.

On na to: „My raz na rok dobrze się wymodlim: jak zajdziem do dzwonnicy, to aż się spocim, tak dzwonim!”.

„A, jeżeli tylko taka modlitwa, to dziękuję! A może wy jeszcze byli pijane do tego?” – zapytałem go.

On mi mówi, że ze wszystkim nie, tylko pod ryzyko.

„A, jeżeli tak, to Pan Bóg z pewnością waszej modlitwy nie słuchał”.

Nie był kontent z tego, jak mu Pikuła zaczął opowiadać, że u nas nikt nie pracuje w żadne święta, a tu w pierwszy dzień Wielkanocy pracują.

Przygotowanie do podróży

Cztery dni przed moim odjazdem poszedłem do sekretarza. Mówię mu, że odjadę 12 czerwca (nasz rachunek) i prosiłem, żeby przygotował papiery do podróży. Przyrzekł, że będą gotowe.

Kupiłem mąki, gospodyni upiekła na samych jajach parę strucli, bo podróż miała być przeszło dwa tygodnie. Wszystkie papiery przejrzałem, pozałatwiałem interesa, z kupcem pożegnawszy się, gdziem bywał w domu, a [w] przeddzień wyjazdu po obiedzie zaprosił nas sekretarz do siebie, jako przed Wilią św. Antoniego, patrona swego, wyprawił imieniny, a na wieczór my go poprosili i wszystkich urzędników do siebie, ale nie długo się bawili, bo jakieś interesa pilne ich do kancelarii powołały. Tylko porozumiałem się [z] sekretarzem, żeby przyszedł sobie do nas. Przyszedł po dziesiątej godzinie i był blisko drugiej godziny.

Z nim wiele o podróży się dowiedziałem (że oni mnie chcą posłać z policjantem, to było pod sekretem) i Wołgą do Wołogdy, a później do Jarosławia, ale ja na to stanowczo się nie zgodziłem. Najprzód, jeżeli chcą mnie posłać z policjantem, to niech mu dadzą pieniędzy na podróż, bo ja nie myślę jego brać na swój koszt. Po drugie, na Wołogdę i Jarosław nie zgadzam się stanowczo: ja jestem niezdrów, a włóczyć się tygodniami nie myślę. Jeżeli mi minister pozwolił przejechać, to mnie nie mogą krępować, tylko którędy mi jest bliżej i dogodniej, to pojadę.

I radziłem się sekretarza, jeżeli wystąpię z tym projektem, czy *ispravnik* się nie rozgniewa. On mi na to, że *ispravnik* nie może nic w tej podróży zadecydować, bo to ode mnie zależy. Ja mówię: „A dlaczego był taki projekt?”. On mówi: „Żeby na bojaźliwego trafił, to albo by z 50 rubli łapowego dał, albo posłałby tędy, którędy by chciał” i mówił, żeby stanowczo przy swoim stać bez obawy. Drugie: dowiedziałem się od niego, żebym mógł skręcić i z tydzień u familii pobyć i to przypadkiem mi to powiedział.

Rano, gdym zaszedł na policję, zaraz mi pomocnik przeczytał, że mam jechać na Wołogdę i Jarosław, do Moskwy, ale ja mu na to, że nie mogę wskutek słabości przeszło tydzień być na wodzie i dodałem to, że jeżeli mam jechać na Wołogdę i Jarosław, to wcale nie ruszam, jeszcze raz piszę w Ministerium, żeby na Rybińsk i Twer jechać.

On mówi, że pomówi [z] *ispravnikiem,* ale mnie tam zaraz zawołano. *Ispravnik* mówi do mnie, że przeciwko temu nie jest: „Którędy wam lepiej, to jedźcie z Bogiem!” i w ten sposób marszrutę przerobili podług linii kolei do samego Chersonu.

Oto pożegnawszy się z wszystkimi [w] urzędzie, wróciłem do domu. Już była jedenasta godzina, a o pierwszej miałem już siadać na kibitkę.

O, biedny byłem i bardzo biedny na nogi, ale i na twarzy, ledwie mi się oczy świeciły, ale radością. Żal mi było towarzyszy, ale cóż robić, kiedy jest taka wola Boża? A i druga była przyczyna jechania tędy: bo my się znieśli listownie z Konradem, który już trzy lata kończył swego wygnania i wracał do domu, a ja chciałem z nim się rozmówić o dalszej sprawie unickiej, jak by można było dalej prowadzić. Plany ułożone, ale wykonanie jeszcze nie doszło do skutku. Kiedy się może Pan Bóg zmiłuje nad nimi, bo oni są opuszczeni.

Odjazd. *Ispravnik* i kapitan żandarmerii

[W] Wilię św. Antoniego Padewskiego o godzinie pierwszej po południu było pożegnanie. Zalewski przyniósł piwa, poczęstował. Żal mu było, bo jak mówił, że się przyzwyczaił do mnie.

Rzeczy włożono na kibitkę, a poszli pieszo przez miasto aż do końca miasta, bo dalej Paweł Pikuła i Lewkowicz nie mogli iść. Przy pożegnaniu ostatnim było nas tylko trzech, to wszystkie uczucia wtenczas się objawiły. Lewkowicz płakał, a i Pikule łzy szły z oczu, gdym ich przepraszał, o darowanie mi, com mógł zawinić, bo jak jestem prędki, tak też i byłem, to też u mnie decyzja następowała prędko i stanowczo, po namyśle, albo robim, albo nie, czasu dużo nie tracić. Z tego powodu sądziłem, że się moi towarzysze obrażali, ale się co innego pokazało przy pożegnaniu.

Pikuła mówi, że już im tak nie będzie.

Zapytałem się: „Dlaczego?”.

„Bo Pan Grużewski wszędzie nas prowadził i za Panem mieliśmy przyjaźń tego ludu”.

Odpowiedziałem, że „Już was znają, to pozostaną te same stosunki. Pijakami i złodziejami nie będzie z was żaden, to też będą te same stosunki”. Tylko to dodałem, żeby ze wszystkim nie wierzyli, bo naród tam jest dość podejrzliwy i przebiegły. „Delikatnie, ale z rozumem! Jak co będzie potrzeba do objaśnienia, to udajcie się do sekretarza, bo go prosił, żeby czuwał nadal i jeżeli by była jaka potrzeba, to przestrzegał”.

(…)

Dlaszy ciąg odjazdu

Przy pożegnaniu zaleciłem im modlitwę tak, jak dotąd była, zgodę z wolą Bożą i nie upadać na duchu. Dałem Lewkowiczowi 40 rubli, bo żadnych nie miał pieniędzy. Na drogę odliczyłem, że mi wystarczy, a jakby mi brakło, to [w] Warszawie dostanę. Pawła Pikułę prosiłem, żeby wspierał Lewkowicza, bo jak mu wiadomo, że nie ma za co żyć. Czas naglił, żeby siadać.

Wsiadłszy na kibitkę, woźnica zaciął batem konie i zaraz na wszystkie cztery nogi z miejsca, bo u nich tak przyjęte, ale musiał sfolgować, bo tak trząść się zacząłem, żeby można ducha wypuścić. Oto mu powiedziałem, że gdzie jest równa droga, to może sobie jechać, ale gdzie dolasta [!], to ma pomału jechać. Mówi, że nie zdążym do statku. Dałem mu odpowiedź, że jestem chory, a więc ma się zastosować do chorego i na tym już było dosyć na całą drogę.

1. **Teodor Sozański, Notitiae quaedam pro Historia Missionis Podlachicae. Część 2: Mea excursion a 4 ad 30 Octobris ejusdem anni 1885,**

**[w:] Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904). Columbae simlicitate et serpenti prudentia. Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa, Rzymu i Warszawy, opracował i wstępem opatrzył Robert Danieluk SJ, Wydawnictwo WAM, Ignatianum, Kraków 2009,** s. 376.

Haec permoverunt eum, ut mihi suaderet, ut pro hac vice ab ulteriori labore desisterem et Varsaviam redirem. Proponebam, ut irem Chotyłów, distantem ut dicebat 3 milliaria, pro duetu curruum *(pociąg),* qui inde circa 8.30 matuti-nam abit Varsaviam. Et qui me illuc vecturierant, nihil opponebant. Abii igitur in uno curru et aliquis ductor, cujus nomen non recordor, in alio curru seque-batur, Grużewski autem, ut putabam, remanserat adhuc in eodem loco, ubi per-actus fuerat labor.

Vix forte dimidium milliarium profecti eramus et transgrediebamur quamdam silvam, cum illi homines sisterint currus et ad me accedentes, coeperunt mihi persuadere se non posse me ultro vehere Chotyłów, quia distaret ad 4 vel 5 milliaria, quia essent ibi hac die nundinae, quod sane esse non poterat nisi in vicina urbe Piszczac, quia Chotyłów est solum parvus pagus et statio viae ferreae, quia audierant custodes inter se et cum domino Pikuła (ni fallor) colloquentes se illuc pro hac die ituros. Suadebant igitur, ut diverterem pro die ad quemdam nobilem *(mały szlachcic)* in vicinia et pro sequenti nocte adhuc quemdam laborem susciperem vel se me vecturos Białam, quod sciebant me nolle, quia tutius putabam alia via reverti. Ad haec omnia ego observavi, nihil haec nocere, eo minus advertenter posse nos ad stationem pervenire. Tum illi objicere se esse notos illis custodibus. Interrogavi singulos et omnes tres affirmare se esse illis notos. Tum volui reverti in Ossówka, ut Grużewski viderem. Sed illi dicebant eum jam ibi non adesse, sed statim abiisse Białam. Tum, videns me esse ab illis delusum et eos tali modo velle me cogere ad sequentis noctis laborem nec esse tempus diu tergiversandi, eramus enim in silva et dies jam ingruebat, consensi, ut me yeherent ad illum nobilem. At simul declaravi me nullum nunc laborem suscepturum, nisi suadente Grużewski, quia, ut candide eis dixi, me eis credere non posse.

Dopiero co, z odwagą, wyruszyliśmy w liczbie 500 osób i przekroczyliśmy pewien las, gdy ci ludzie zatrzymali wozy i przystępując do mnie, zaczęli mnie przekonywać, że nie mogą mnie z sobą przewieźć do Chotyłowa, ponieważ jest oddalony o 4 lub 5 tys. (kroków), ponieważ byli tam w dzień targowy, co zresztą nie może być, chyba że w sąsiednim mieście Piszczec, ponieważ Chotyłów jest tylko małą wioską, ponieważ słyszeli, że strażnicy rozmawiali między sobą i (o ile się nie mylę) z panem Pikułą, że tego dnia mają tam iść. Radzili więc, abym poszedł za dnia do pewnego szlachcica w sąsiedztwie i przed nadejściem nocy podjął się jakiejś pracy, albo, że poprowadzą mnie z sobą do Białej, o czy wiedzieli, że nie chcę, ponieważ uważałem, że bezpieczniej wrócić inną drogą.

(przełożyła Sabina Knecht)

1. **Teodor Sozański, Notitiae quaedam pro Historia Missionis Podlachicae. Część 4: Quarta excursion: a 20 Januarii usque ad 20 Februarii anno 1886,**

**[w:] Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904). Columbae simlicitate et serpenti prudentia. Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa, Rzymu i Warszawy, opracował i wstępem opatrzył Robert Danieluk SJ, Wydawnictwo WAM, Ignatianum, Kraków 2009, s. 419.**

R. Danieluk podaje w przypisie następującą uwagę:

Nota Jana Urbana: „Dotąd pisał ks. Sozański. Dalszego opisu brak. Z załączonej kartki i zapisu Guzickiego widać, że misja o. Sozańskiego trwała do 18 lutego 1886 r.

1. Z Berezy udał się do Lubenki w pow. bialskim, gdzie w nocy z 25 na 26 stycznia ochrzcił 25 dzieci i dał 2 śluby.
2. Komarno, pow. konstantynowski (40 chrztów i 19 ślubów; niepewne jednak, czy w tej wiosce).
3. Jakiś folwark koło Leśnej.
4. Zahajki, pow. radzyński.
5. Józki [Jośki?] i Hodyszewo w pow. mazowieckim (29 chrztów i 10 ślubów).
6. Derło, folwark koło Cieleśnicy (Pikuły?), Zalesię *etc.* w pow. konstantynowskim. Około 20 lutego 1886 r. misja została przerwana w powodu uwięzienia Lisieckich.

O. Sozański wrócił do Krakowa. Br. Grużewski (Guzicki) miał udać się jeszcze na Podlasie, aby wszystkich przewodników ostrzec przed niebezpieczeństwem, lecz wśród przygotowań do tej podróży był zdradzony przez uwięzionego Lisieckiego”.

1. **Apoloniusz Kraupa, *Druga wycieczka misyjna*** ***do unitów w guberniach siedleckiej i lubelskiej*** ***w r. 1904*,**

**[w:] Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904). Columbae simlicitate et serpenti prudentia. Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa, Rzymu i Warszawy, opracował i wstępem opatrzył Robert Danieluk SJ, Wydawnictwo WAM, Ignatianum, Kraków 2009, s. 682-685.**

(ATJKr, 989, f. 90r-170r)

Tegoż 7 VIII po południu, wyjechałem do Brześcia Litewskiego, gdzie według poprzedniej umowy, miał na mnie czekać br. Marian. Rzeczywiście, zastałem go na stacji. Zabrał zaraz moją walizkę, prowadząc mnie do oczekujących furmanek. Były dwie z Łobaczewa i Kuzawki. Wsiadłem na łobaczewską, z furmanem zaś z Kuzawki zamieniłem czapkę, miałem bowiem dżokejkę łatwo wpadającą w oczy.

Przez Terespol, podczas burzy, pojechaliśmy do kolonii unity Stefana Tomaszuka, rozsiadłej między Łobaczewem a Lechutami. Zjadłszy kolację, ochrzciłem troje dzieci, następnie zabraliśmy się do przenocowania. Przeznaczono nam komórkę urządzoną na strychu, ukrytą wśród ułożonych snopów zboża. Wprawdzie mnóstwo pluskiew odbierały ochotę do spania, lecz spartaczonych kilka ubiegłych nocy, kazały na to nie zważać, wicher wygrywający nieuchwytne symfonie i szalejąca na zewnątrz burza kołysały nas do snu.

Rano, 8 VIII około siódmej, wyspowiadałem pięcioro ludzi, odprawiłem mszę św. Rodzina Tomaszuka czynny brała udział w misjach ks. Broëra, ks. Frankego i ks. Markefki.

Po mszy św., Marian posłał po wioskach. Przyszło kilku statecznych gospodarzy, z nimi ułożyliśmy plan całej wycieczki.

W wiosce Derło przebywa pan Pikuła, który ongi za ks. Szaflarskiego różne ponosił prześladowania. Ma on służącego Józefa Czerniaka, wdowca, który dawniejszym misjonarzom służył za przewodnika. W tym celu, nawet przed o. Broërem odpowiednią składał przysięgę. Z nim ułożyłem, że za stosownym wynagrodzeniem będzie jeździł przed nami, przenosił lub przewoził „apparata” mszalne i ułatwiał nam przejazd z wioski do wioski.

Wieczorem tego dnia, nadjechała furmanka ze wsi Samowicze, dokąd też wyjechaliśmy, opuszczając zagrodę Tomaszuka. Zanim wsiadłem na furę, poświęciłem okazały krzyż, który Tomaszuk umieścił naprzeciw swej kolonii. Niedaleko tejże kolonii stoi drugi krzyż, a historia jego taka: Gdy już był skończony, pomalowany, w nocy wyszła garstka unitów chcąc go wkopać. Przyszli jednak i schizmatycy, aby szpiegować *kalakutov[[15]](#footnote-15),* jak oni dla hańby przezywają unitów. Wtedy unici, będąc w większej liczbie, otoczyli nieproszonych gości, zmusili do wkopania krzyża, postawienia ogrodzenia i zagrozili, że wszyscy będą przysięgać, iż byli świadkami, jak oni własnoręcznie krzyż postawili, gdyby im przyszła ochota denuncjacji. Po niejakim jednak czasie, przyjechał wójt ze strażnikami i przy pomocy kilku schizmatyków krzyż obalili, porznąwszy go na kawałki. Po ich odjeździe jednak, unici kazali dorobić stosowne sztaby żelazne i nimi kawałki krzyża spoiwszy, całość odmalowali i na nowo wkopali.

We wsi Samowicze dość było pracy: ochrzciłem 80 dzieci od niemowląt do lat 20-tu [!], potem wyspowiadałem 26 osób. Na mszę św. przeniosłem się do innego domu. Po mszy św. pobłogosławiłem dwa małżeństwa.

Około godz. czwartej rano 9 VIII, podążyłem piechotą do pobliskiej wioski Kuzawki. Tam u unity imieniem Tomasza zjadłszy śniadanie, składające się z domowej kiełbasy, ryb smażonych, jaj na twardo, piwa i herbaty, ułożyliśmy się do snu w siano.

Po wstaniu ok. drugiej, pacierzach i posiłku, przyjmowałem pojedynczych do spowiedzi św. w stodole; naliczyłem 92 osoby. Po dziesiątej wieczorem ochrzciłem 50 dzieci. Przypuściłem także do spowiedzi św. dwie rodziny schizmatyckie. Jeden z tych schizmatyków chciał przeszłego roku porwać ks. Urbana z wozu, w czasie wjazdu do wsi i wydać strażnikom, co mu się nie udało.

Po mszy, wybierzmowałem 4 osoby, a także dla wrażenia na wszystkich, odczytałem klęcząc wyznanie wiary, które wszyscy, a zwłaszcza nowonawróceni, mieli za mną powtarzać. Nadto 19 tercjarzy św. Franciszka przypuściłem do profesji.

We środę 10 VIII, przed godz. czwartą z rana, omijając schizmatyckie wioski, przyjechaliśmy do Derła, do niejakiego Jozafata, który niegdyś woził naszych misjonarzy. U niego tedy zjadłszy, co Pan Bóg dał, a następnie całe przedpołudnie przespawszy w stodole, po obiedzie spowiadałem, zwłaszcza dziatwę przystępującą po raz pierwszy, którą poprzednio br. Marian pouczał i egzaminował.

We wsi tej znajduje się jeszcze kilku unitów, którzy bronili cerkwi w niezbyt odległym Pratulinie, zasłaniając ją własnymi piersiami, odkrytymi na kule Moskali, którzy kulami i bagnetami, pod wodzą Steina, torowali drogę popowi nasłanemu od rządu do unickiej cerkwi. Część tych dzielnych obrońców zginęła albo zaraz od kul, albo następnie pod razami okładów karabinowych żołdactwa lub nahajek kozackich, inni wśród cierpień wyzionęli męczeńskiego ducha później. Pokaźna liczba pomarła już na wygnaniu. Garstka żyje, opowiadając i na własnych pooranych członkach pokazując krwawe postępy wiary prawosławnej. Cerkiew z ziemią zrównano, obok miejsca, gdzie stała, rośnie stara wierzba, na której, według opowiadania, można dostrzec ślady kul, które miały zanieść carską wiarę w serca unickie.

Po zapadłym zmroku, ochrzciłem 90 dzieci, wyspowiadałem 52 osoby, przed mszą św. 9 tercjarzy złożyło profesję, po mszy zaś 12 osób wybierzmowałem. Przedtem doniesiono mi, że na drugim końcu wsi leży konająca staruszka. Kazałem ją przygotować i ukończywszy pracę, wybrałem się do niej z Panem Jezusem i świętymi olejami w towarzystwie dwu ludzi. W sieni przyjęło mnie mnóstwo osób z gromnicami w ręku, w ich więc asystencji udzieliłem chorej ostatnich sakramentów, które przyjęła z wielkim skupieniem, radością i rozrzewnieniem, głośno z łkaniem wielbiąc Boga za tak wielką łaskę. Co w takich okolicznościach czuje misjonarz, jak się zapala do tej misji i uczy gardzić wszystkimi niebezpieczeństwami, to wszystko trudno wypowiedzieć.

W wiosce tej, gdym po obiedzie wybierał się do stodoły, przeprowadzający mnie Jozafat spostrzegł żandarma przyjeżdżającego do sołtysa. Przeraził się tak, że nie mogłem z niego słowa wydobyć, po chwili dopiero, na zapytanie, gdzie mam się schronić, powiada: „To chyba, Ojcze duchowny, do sadu” Zarzuciwszy siermięgę, poszedłem do sadu, który stanowiło kilka pruchniejących wiśni i parę krzaków agrestu, otoczone to wszystko na wpół rozebranym płotem, pod którym położyłem się, nie mając wielkiego wyboru, choć to przy drodze na widoku.

Przeleżawszy z pół godziny, doczekałem się mego przewodnika, który mi doniósł z radością, iż żandarm, nie zastawszy sołtysa, wieś opuścił. Posłałem za nim krzyżyk, sam zaś zabrałem się do pracy powyżej opisanej.

1. **Misje Katolickie. Organ Dzieła Rozkrzewiania Wiary Świętej, Rok XLV, nr 525, wrzesień 1926, s. 422-423.**

Siedemdziesięcioletni prawie starzec, Józef Czernik, wyznawca i męczennik z parafji Pratulińskiej na Podlasiu, przeczytał pewnego razu w dzienniku, że O O. Jezuici mają w Albertynie kaplicę katolicką, gdzie dwaj z nich odprawiają nabożeństwa w obrządku wschodnim; długo się nie namyślał, tylko zdjął okulary, przeżegnał się, wziął kij do ręki i poszedł szukać Albertyna, chociaż dzieliło go od celu podróży prawie 200 kilometrów. 17 czerwca b. r. był już w Albertynie; przybył on był w imieniu bohaterskiego Podlasia złożyć hołd zaczątkom pracy wschodniej, by słowem pokrzepić młode latorośle, wlać nieco otuchy i zapału w dusze niepewne...

Staruszek płakał z radości i opowiadał o dawnych dziejach. Ja tam nie wiele cierpiał za wiarę - mówił - miałem 15 lat, gdy wybuchło prześladowanie unji, dostałem raz od kozaka nahajem przez plecy i tyle, dopiero, gdy miałem się żenić i w tym celu pojechałem do Krakowa, gdzie wziąłem ślub w unickiej cerkwi, do domum wrócił w czwartek, a w piątek byłem w więzieniu, w Białej. Odtąd zwiedziłem po kolei więzienia we Włodawie, w Zamościu, Hrubieszowie, Tomaszowie, Chełmie; raz miałem kajdanki na rękach. Inni cierpieli znacznie więcej: np. przyjaciel mój, Andrzej Błyskosz, który w 1904 r. zmarł w Rzymie, "niósł" kajdany z Włodawy do Białej; a gdy później z innymi unitami poszedł do Częstochowy, to pop z Hannej zadenuncjował ich, a policja częstochowska zaaresztowała i skutych po dziesięciu łańcuchami prowadziła pieszo aż do Białej. Jan Romaniuk za to, że odwiózł misjonarza przesiedział 16 miesięcy w cytadeli warszawskiej, 6 lat spędził na wygnaniu w nowgorodzkiej guberni, ta sama kara spotkała Jana Pikułę[[16]](#footnote-16), który Romaniukowi dla odwiezienia misjonarza dał konia...

Niektóre zwyczaje, jakich się księża trzymacie, pewne zmiany w naszych dawnych obrzędach unickich - nam starym Podlasiakom niezbyt się spodobały, jeśli jednak Ojciec św. tego sobie życzy, uchylamy czoła: "Rzym przemówił, sprawa skończona", to hasło nas uratowało...

1. **Kronika parafii w Pratulinie, 1929.**

**Wersja pierwotna**

Paweł Pikuła

Dużo podtrzymywał w wierze świętej prześladowanych unitów dzierżawca majątku majorackiego[[17]](#footnote-17) w Derle Paweł Pikuła, który był za unii św. starostą cerkiewnym. Będąc dzierżawcą majątku rządowego był w trudnem położeniu, jednak w wierze wytrwał i dzieci swoje po katolicku wychowywał. Naczelnik powiatu chciał go zjednać rozmaitemi obietnicami dla prawosławia, unikał jednak środków gwałtownych. Pikuła wywijał się w grzeczny sposób i po cichu i drugich w wierze świętej podtrzymywał i wytrwał do końca, doczekawszy tolerancji religijnej, a potem wolności i niepodległości naszej ojczyzny, kupił sobie duży majątek na kresach Pacyany[[18]](#footnote-18) i tam zamieszkał, nie przestając być w dalszym ciągu dzierżawcą majorackiego folwarku Derło. Dziś folwark Derło został rozparcelowany, stary Pikuła przed pary laty umarł w Pacyanach i tam pochowany, a dzieci jego, odziedziczywszy po nim Pacyany, tam się przenieśli. Nazwisko Pikuły w dziejach prześladowania unii było znane, był to inteligentny unita, na którego się zapatrywali prześladowani gospodarze wiejscy i byli przez niego na duchu podtrzymywani i materialnie w sprawach dotyczących unii św. wspierani.

**Wersja z uwagami\***

Paweł Pikuła

Dużo podtrzymywał w wierze świętej prześladowanych unitów dzierżawca majątku majorackiego w Derle Paweł Pikuła, który był za unii św. starostą cerkiewnym. Będąc dzierżawcą majątku rządowego był w trudnem położeniu, jednak w wierze wytrwał i dzieci swoje po katolicku wychowywał. Naczelnik powiatu chciał go zjednać rozmaitemi obietnicami dla prawosławia, unikał jednak środków gwałtownych. Pikuła wywijał się w grzeczny sposób i po cichu i drugich w wierze świętej podtrzymywał (~~i wytrwał do końca~~)\*\*, doczekawszy tolerancji religijnej, a potem wolności i niepodległości naszej ojczyzny, kupił sobie duży majątek na kresach Pacyany i tam zamieszkał, nie przestając być w dalszym ciągu dzierżawcą majorackiego folwarku Derło. Dziś folwark Derło został rozparcelowany, stary Pikuła przed pary laty umarł w Pacyanach i tam pochowany, a dzieci jego, odziedziczywszy po nim Pacyany, tam się przenieśli. Nazwisko Pikuły w dziejach prześladowania unii było znane, był to inteligentny unita, na którego się zapatrywali prześladowani gospodarze wiejscy i byli przez niego na duchu podtrzymywani i materialnie w sprawach dotyczących unii św. wspierani.

\*Na dolnym i górnym marginesie stron widnieje dopisek: *Pikuła był nawet wywieziony do Rossyi, jednak przyszła chwila, że się wiary zaparł, poszedł do cerkwi do spowiedzi i do Pratulina do cerkwi chodził i dzieci swoje przepisał – drugich jednak od prawosławia odmawiał i na kościół ofiary dawał. Później razem z rodziną do Kościoła katol. wrócił*.

\*\* nad przekreślonymi słowami widnieje napis: *choć na jakiś czas przystał do prawosławia, później wrócił*

1. **Księga Adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa, Warszawa 1926/27, s. 1701.**

Identyczne informacje na temat P. Pikuły zawiera:

**Księga Adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa, Warszawa 1928, s. 1055.**

**Księga Adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa, Warszawa 1930, s. 1043.**

**Nowa Mysz**

Gmina wiejska (siedziba urzędu gminnego w miasteczku Nowa Mysz)

Z przyn.: Albanki, Anisimowicze, Berezówka, Dziadkowicze, Gorzelnia, Huta, Leśna, Paulinowo, Połonka, Tartak, Żerebiłówka. Młyny, stolarnie.

**Właściciele ziemscy**

Baranowicz (Lebieżany 326)

Bochwica Ottona Sukc. (Paul. 2400)

Borodzicz Ign. (Ciepliwoda I 104)

Charkiewicz Franc. (Zarzecze 60)

Czarnocki Bohdan i Wilhelm (Mohylany 169)

Frejnath Otton (Brzuchańszczyzna 380)

Gordziejewicz-Gordziejewski Kazimierz (Mohylany 137)

Jaśkiewicz Józef (Bałabanowicze 134)

Jelska Helena (D. 436)

Karp Olga (G. 347)

Kuruś Aleks. (B. 80)

Markowski Stan. (Zacisze 105)

Miller Aleks. (Wolszczyzna 591)

Musin-Puszkin hr. Elżbieta (790)

Pietraszkiewicz Włodz. (Hinsewicze 386)

Pikuła Paweł (Pacyniany 341)

Pruszyński Winc. (Pruszynowo 135)

Pustowski Wład. (Łohowa 2472)

Samotylis A. (Kożlakiewicze 164)

Suszko Ign. (Domachowszczyzna 50)

Symonowicz Piotr (Ważginty 276)

Światopołk-Zawadzki Konst. (Myszate 785)

Walkowski Ludwik (Ciepliwoda II 601)

Wendland Mik. (Spoczynek 80)

Wendland Włodz. (Nowy Dwór 153)

1. **Caruk Jan, Monografia Janowa Podlaskiego, Biała Podlaska 1934, s. 25-26.**

W 1904 roku przybywają do Janowa ks. Kowalski Teofil i taksator ubezpieczeniowy p. Bolesław Chomicz, którzy otwarcie zaczynają pracować nad oświatą. P. Bryndza-Nicki z Woroblina zakłada kółko rolnicze, które początkowo pracuje w ukryciu, gdyż nie chce być zarejestrowane i otrzymywać przymusowo „Sielskowo wiestnika”. P. Bryndza sprowadza instruktorów, odbywają się odczyty w nocy, każdorazowo w innem miejscu, aby usłużni zdrajcy, nie wykryli organizacji. Zebrania odbywały się w stodole p. Mińki Jana, w domu Sobolewskiego Aleksandra, Litwiniewskiego i innych.

Kółko Rolnicze pod wezwaniem „Św. Izydora oracza” istnieje do dnia dzisiejszego i ma kilku członków, którzy pracują w nim od dnia założenia. Na zebraniach kółka, omawia się nie tylko sprawy fachowo-rolnicze, lecz także i sprawy polityczne. Członkowie kółka, rozpowszechniali gazety nielegalne jak to: „Polak” i „Kiliński”, odezwy i proklamacje, przeważnie w duchu narodowej demokracji, a od czasu do czasu, proklamacje polskiej partii socjalistycznej. P. B. Chomicz wprowadza w biurze ubezpieczeń, język polski w piśmie i słowie, jednak innowacja ta trwa krótko, gdyż p. Chomycz zostaje aresztowany i wywieziony w głąb Rosji, a żona jego p. Zofja, za nauczanie dziatwy języka polskiego, zostaje osadzona w więzieniu w Siedlcach.

Ks. Kowalski zakłada orkiestrę dętą, którą funduje p. Pikuła z Derła, zakłada pierwszą szkołę polska w domu p. Stanisława Derynga przy ul. Dominikańskiej. Dom ten, p. Deryng celem zabezpieczenia siebie, przed ewentualnemi prześladowaniami, zapisuje fikcyjnie na własność ks. Kowalskiemu. Wykłady w szkole prowadzą: pp. Pelagja Paradowska oraz Julja i Stanisława Lipscy.

Po upływie czterech miesięcy, szkoła zostaje zamknięta, zaś nauczycielki aresztowano i osadzono w więzieniu w Białej. Taki los, a może i gorszy, byłby spotkał ks. Kowalskiego, gdyby w porę nie uszedł do Czech.

1. **Paluszkiewicz F., W cieniu Hermesa. Bohaterzy Podlasia, Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas, London 1987.**

s. 28-29

Podobnie wielkim autorytetem cieszył się P. Pikuła z Derła. Proszono go na wszystkie rodzinne uroczystości, służył jako rozjemca w sprawach spornych. Znany był w okolicy. Przymuszony przez Aleksandra Wasilewicza Kutanina, naczelnika w Janowie, aby przemówił do ludu zebranego w Pratulinie, barczysty i przystojny, chociaż leciwy, wyjął spod sukmany krzyżyk i podniósłszy go w górę wołał do zebranych: „Poprzysięgam was na moje siwe włosy i na zbawienie mej duszy, jak pragnę szczęścia moich dzieci i Boga przy skonaniu oglądać, że wiary ojców moich nie odstąpię i wy nie róbcie tego. Święci męczennicy tyle wycierpieli za nią, nasi bracia krew swoją dla niej przelali, naśladujmy ich przykład!" Zebrani z uniesieniem słuchali słów mówcy i łzy wzruszenia płynęły im z oczu, kiedy głośno powtarzali za nim słowa przysięgi, że do śmierci pozostaną przy unii. Kutanin natomiast stał niemy z osłupienia, nie wiedząc, jak zareagować na wystąpienie starca, którego sam wiózł kilka kilometrów i zniewolił do przemawiania. Wreszcie mowę przerwano, a Pikuła został związany powrozem i wtrącony do więzienia.

s. 86 – O bracie Józefie Grużewski

W listach z Kyryłowa, których zachowało się kilka, opisuje swoją ciężką dolę, ale zawsze na pierwszym planie widać wielkie umiłowanie Towarzystwa oraz poddanie się tajemnicy Boga. Wspomina też o losie unitów przymierających głodem, m.in. Pikułę i Lewkowicza.

1. **Geresz J., Unitów podlaskich droga do świętości, Podlaska Oficyna Wydawnicza Rapie-Press, 1991.**

s. 48.

Michał Wawryszuk (lat 21), ur. w 1853 r.

Pochodził z wioski Olszyn otoczonej dokoła lasami, odległej od Pratulina o 4 – 5 km. Niezwykłej religijności musiał to być młodzieniec, jeśli w mroźną noc styczniową pobiegł do odległej wsi bronić cerkwi Chrystusowej i uchronić ją przed sprofanowaniem. Uznał za swoje słowa starca Pikuły z Derła, które ten powiedział przy naczelniku powiatu do zgromadzonych w obronie cerkwi ludzi „Przysięgam na moje siwe włosy…” i powtarzał za nim: „Przysięgam… na zbawienie duszy, tak jak pragnę oglądać Boga przy skonaniu, że na krok nie ustąpię od naszej wiary i żaden z moich sąsiadów tego nie powinien uczynić, święci męczennicy tyle mąk przenieśli za wiarę, nasi bracia za nią krew przelali i my także będziemy ich naśladować”. Przysięgi dotrzymał.

s. 49.

Jan Andrzejuk (lat 26), ur. 1848 i Maksym Hawryluk (lat 35) ur. 1839, z Derła.

Szczęśliwie złożyło się, że ci dwaj ludzie z wioski dość odległej od parafii w Pratulinie, mieli duchowego przywódcę w osobie starca Pikuły. Ludzie słuchali go jak wyroczni; co powiedział, to było święte. Głęboko zapadły im w pamięć słowa starca: „Życie jest krótkie, a wieczność bez końca. Bóg jest mocniejszy od cara. Chrystus umarł na krzyżu, więc nam warto także dla niego umierać. Kto by dla bojaźni ludzkiej zaprzedał się zakonowi, w który nie wierzy, ten byłby zdrajcą i zmiennikiem, hańbą swojego rodu, mordercą duszy i swych dzieci”. Stąd pochodziła ich siła, za którą oddali życie przebici kulami.

s. 50.

Ignacy Franczuk z Derła (lat 50 ur. 1824).

Miał 7 lat, gdy kończyło się Powstanie Listopadowe. Z tej racji, że wioska leży niedaleko od Bugu, pamiętał dobrze, co się działo za Bugiem, gdy zniesiono unię w 1839 r. (miał już wtedy 15 lat). Przypuszczał do czego dążyć władze po stłumieniu Powstania Styczniowego na zachód od Bugu. Miał już ponad 40 lat, gdy skasowano diecezję podlaską. Nieco młodszy od Pikuły był jego współpracownikiem. Dewizą jego były słowa „Dla nas wszystkich jest jedna tylko droga, trzymać się silnie naszej wiary świętej, cokolwiek z nami stać się może.” Dewizie tej pozostał wierny, po wywiezieniu ks. Kurmanowicza, do końca życia. Padł od kuli w chwili, gdy wysoko uniósł krzyż procesyjny. Jego to uwiecznił malarz Walery Eliasz na słynnym obrazie „Męczennicy na Podlasiu”.

1. **Dębski Kazimierz SDB, Bohaterstwo unitów podlaskich 1875-1905, Wydawnictwo Salezjańskie, Warszawa 1993, s. 77-79.**

**Rozdział 22 – Przysięga starca**

Jeszcze przez cały rok w Pratulinie lała się krew unicka. Parafianie pratulińscy w dalszym ciągu nie przyjmowali nasłanego im popa, ani nie przechodzili na prawosławie. Wobec licznych i ostrych protestów z zagranicy, rząd carski zamiast masowych mordów, zaczął w prześladowaniu unitów stosować system tatarski: gnębienie i nękanie ludności przez nakładanie na nią kontrybucji, przymus utrzymywania wojska, doprowadzanie gospodarzy do kompletnej nędzy, bez zwierząt w oborze, bez ziarnka zboża w stodole i bez grosza w kieszeni. Ludzie byli wychudzeni jak szkielety.

Urzędnicy carscy chwycili się jeszcze innego sposobu. Zaczęli zwracać uwagę na ludzi, którzy swoją postawą wywierali wielki wpływ na swe otoczenie. Starali się ich przekupić i pozyskać, by za ich pomocą nakłonić innych do odstępstwa od Unii. Do takich ofiar caratu należał stary Pikuła ze wsi Derła. Ten blisko osiemdziesięcioletni starzec był człowiekiem wielkiej uczciwości, sumienności i pracowitości, należał też do najzamożniejszych gospodarzy w całej okolicy. Chętnie i szczodrze wspierał każdego biedaka. Zwracano się do niego po pomoc i radę, wszyscy go słuchali i szanowali. Bywał na wszystkich chrzcinach, każda para udająca się do ślubu wstępowała do niego po błogosławieństwo, w każdym domu żałoby przewodniczył pacierzom. W niedzielę po sumie miał zwykle u siebie wiele gości. A że umiał czytać i dużo czytał, miał więc co opowiadać. Cała okolica uważała go za swego czcigodnego patriarchę.

Do niego to pewnego dnia przyjechał naczelnik Kutanin. Powitał Pikułę z nadzwyczajną wylewnością. Obiecał mu sutą nagrodę, jeśli używając swej powagi i wpływu nakłoni ziomków do porzucenia Unii. Stary Pikuła w milczeniu rozważał propozycję naczelnika. Kutanin pewny, że sprawa przybierze pomyślny obrót, zabrał starca na bryczkę i w asyście Kozaków pojechali do Pratulina. Tam czekała już na nich spędzona ludność. Kutanin w dobrym nastroju przemówił do zgromadzonych: „Oto macie przed sobą człowieka, którego dobrze znacie i wielce szanujecie. Przywiozłem go tu, aby was przekonał, że źle postępujecie, nie słuchając naszego miłościwego monarchy, który wskazuje wam jedyną prawdziwą wiarę. Słuchajcie, co wam powie wasz przyjaciel”. Zaskoczeni unici pratulińscy z wielkim zdziwieniem i przerażeniem spoglądali na starego Pikułę. Czyżby dał się on przekupić i zdradził Unię? – Pikuła, który dotychczas stał ze spuszczoną głową i w milczeniu słuchał wywodów naczelnika, nagle wyprostował się, powiódł oczyma po zebranych i spokojnym głosem zaczął mówić: „Chciałeś, panie naczelniku, abym pouczył swoich ziomków, jak mają obecnie postępować. Dobrze, gotów jestem spełnić twoją wolę, choć to, co tutaj powiem, sami od dawna wiedzą. Dla was wszystkich jest tylko jedna droga: trzymać się wiernie naszej wiary świętej!” – Wyraz ulgi pojawił się na twarzy unitów. A więc Unii nie zdradził, ucieszyli się wszyscy. Naczelnik nie wiedział, co zrobić.

Starzec tymczasem padł na kolana, spod sukmany wyjął duży krzyż i podniósłszy go w górę, mówił powoli, z wielkim przejęciem: „Przysięgam na swoje siwe włosy, na zbawienie mojej duszy, jak pragnę oglądać szczęście moich dzieci i Boga przy moim skonaniu, że od wiary moich ojców nie odstąpię! I wy sąsiedzi, błagam was, nie róbcie tego! Nasi święci męczennicy pratulińscy niedawno krew za nią przelali. Naśladujmyż ich przykład! Niech będzie przeklęty ten, co wiarę swą zmienia!”

Wszyscy unici poklękali i za przykładem Pikuły podnieśli prawą rękę do góry przysięgając, że wiary swej nie zdradzą i będą trwać przy Unii do samej śmierci.

Kutanin stracił głowę, nie wiedział, co począć, zawiódł się na Pikule… Gdy oprzytomniał, skinął na Kozaków. Ci dopadli modlącego się starca, rozciągnęli go na ziemi i bez miłosierdzia bili nahajkami. Kilku mężczyzn podbiegło na ratunek. Zostali jednak zatrzymani i mocno zbici. Pikuła spokojnie leżał na ziemi... A gdy go podniesiono, ledwie stał na nogach, zbroczony krwią, ale spokojny i szczęśliwy… Kozacy przywiązali go do siodła i zaprowadzili do więzienia w Białej. Na szczęście tym razem nie długo tam siedział, bo na podstawie amnestii został wcześniej zwolniony.

Wracał do domu jak tryumfator gorąco przez wszystkich witany. Ze łzami i z największą czcią całowano jego ręce, dziękując mu za bohaterski i wzruszający przykład wierności Unii.

1. **Lista osób biorących udział w propagandzie religijnej i oświatowej na Podlasiu w okresie prześladowania religijnego,**

**[w:] Zanim wróciła Polska. Martyrologium ludności unickiej na Podlasiu w latach 1866-1905 w świetle wspomnień, wybór i opracowanie: T. Krawczak, [Unici Podlascy t. V], Nereton, Warszawa 1994, s. 157-158.**

|  |  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- | --- |
| l.p. | Imię i nazwisko | Miejsce zamieszkania | Powiat | Uwagi |
|  | ks. Michał Bennet |  |  |  |
|  | Józef Pieńkowski | Pratulin |  |  |
|  | Aleksander Fijałkowski |  |  |  |
|  | Feliks Ostojski | Parczew |  |  |
|  | Ludwik Romanowski | Stoczek Łuk. |  |  |
|  | Andrzej Olędzki | Zbuczyn |  |  |
|  | wielu innych |  |  |  |
|  | dr Jan Zaluski | Warszawa |  |  |
|  | Stanisław Kozicki |  |  |  |
|  | Jerzy Gościcki |  |  |  |
|  | Aleksander Zawadzki |  |  |  |
|  | Roman Dmowski |  |  |  |
|  | Władysław Wołłodko | Biała |  | umarł |
|  | Leokadia Wołłodko |  |  |  |
|  | Walenty Klimecki |  |  | umarł |
|  | Henryk Ehrekrautz |  |  |  |
|  | Edward Bazylczuk |  |  |  |
|  | Piotr Maziejuk |  |  |  |
|  | Wiktor Walewski |  |  |  |
|  | Maryla Kaluszyńska |  |  |  |
|  | Paweł Łukasiewicz | Piszcząc |  |  |
|  | Marian Łukasiewicz |  |  |  |
|  | Eljasz Niedźwiedź | Bokinka | bialski |  |
|  | Cyryl Charkiewicz | Piszczac | bialski |  |
|  | Jan Marczuk |  |  |  |
|  | Alex Jankowski |  |  |  |
|  | Andrzej Rowicki | Huszcza(?) |  |  |
|  | Daniel Łopatcziuk | Hołodnia | Konstantyn |  |
|  | Jan Romaniuk | Derło |  |  |
|  | Paweł Pikuła |  |  |  |
|  | Stanisław Deryng | Janów |  |  |
|  | Dymitr Panasiuk | Nowe Moksany |  |  |
|  | Stanisław Kuczawski | Kryczew |  |  |
|  | Józef Wawryczuk | Nowe Mokrany | Konstantyn |  |
|  | Jan Litwiniuk |  |  |  |
|  | M. Łukaszczuk | Klonowica |  |  |
|  | Józef Czernik | Mokrany |  |  |
|  | Tomasz Stefaniuk | Kużawka |  |  |
|  | Leon Bychuk |  |  |  |
|  | Józef Kondracki | Sarnaki |  |  |
|  | Polikarp Kondracki |  |  |  |
|  | Antoni Kamiński | Zakrze |  |  |
|  | Michał Łopatniuk | Klimczyce |  |  |
|  | Wincenty Wawrzyniuk | Sarnaki |  |  |
|  | Joachim Daniluk | Kołczyn |  |  |
|  | Korczuk | Konstantyn |  |  |
|  | Lorenz | Górki |  |  |
|  | Jan Denicki | Mokrany Stare |  |  |

1. **Krawczak Tadeusz, Likwidacja Unii w Królestwie Polskim,**

**[w:] Martyrologia unitów podlaskich w świetle najnowszych badań naukowych, (red.) Jerzy Skowronek, Urszula Maksymiuk, wyd. I, Siedlce 1996.**

**s. 18 –** Jeszcze większych prześladowań doznali wierni z parafii Hrud. Gubernator Gromeka uciekł się do wybiegu. W lipcu 1867r. przywiózł ze sobą Pawła Pikułę, dzierżawcę majątku Derło, który uchodził za moralnego przywódcę unitów powiatów bialskiego i konstantynowskiego, aby ten przekonał swoich współwyznawców o bezcelowości oporu. Ku rozczarowaniu dygnitarza Pikuła nie spełnił pokładanych w nim nadziei.

**s. 48 –** W Pratulinie dn. 7 stycznia 1874r. w ogóle Urbana nie dopuszczono do ołtarza i mimo oporu z jego strony usunięto go poza przykościelny cmentarz. Nie było nabożeństwa także w święto Trzech Króli, tj. 13 stycznia. Cerkiew była zamknięta. Klucze wzięła pod swoją opiekę Marianna Pikuła z Derła, a po jej aresztowaniu (przez tydzień przebywała w więzieniu) ukryły je inne kobiety. Pop Urban powiadomił o wszystkim gubernatora Gromekę.

**s. 53-54** – Kutanin nie ustąpił. Gotów był się chwycić każdego sposobu, aby wykonać polecenie przełożonych, tym bardziej, że wiedział, jak wielka czeka go nagroda za osiągnięcie wytkniętego w Petersburgu celu. Przypomniał sobie, a jako naczelnik znał przecież najbardziej poważanych ludzi w powiecie, że we wsi Derło tej parafii mieszka uczciwy i powszechnie szanowany gospodarz, dzierżawca tamtejszego majątku – Paweł Pikuła. Słuchano go „jak wyroczni, co on powiedział, to uważane było za święte, on lepiej niż sąd niejedną sprawę załatwił i słowem godził powaśnionych” [164]. Posłał do Derła po Pikułę, który był dzierżawcą tamtejszego majątku ufając, że ten na oczach tłumu nie ośmieli się stawić oporu i spełni każdy rozkaz. Wcześniej uprzedził zebranych, aby uczynili wszystko, cokolwiek Pikuła im poleci. Pewność siebie Kutanina i nagłe wezwanie Pikuły wywołały konsternację i zaniepokojenie zebranych. Obawiano się, czy wezwany, którego miejsce przecież było wśród współbraci, przy świątyni, nie przeszedł na prawosławie. Z napięciem czekano na to, cóż powie. Pikuła postawiony przed tłumem rzekł: „Chciałeś panie naczelniku, abym nauczył lud, jak ma postępować, dobrze więc, spełnię twoją wolę, lecz to co ja im powiem, oni od dawna wiedzą; dla nas wszystkich jest jedna tylko droga – trzymać się silnie naszej świętej wiary, cokolwiek się z nami stać może”. Klęknął, a za nim unici, wyjął krzyż, który nosił na piersiach, pod sukmaną, wymówił słowa przysięgi, którą powtórzyli wszyscy. „Przysięgam na moje siwe włosy, na zbawienie duszy, tak jak pragnę oglądać Boga przy skonaniu, że na krok nie ustąpię od naszej wiary i żaden z moich sąsiadów tego nie powinien uczynić. Święci męczennicy tyle mąk ponieśli za wiarę, nasi bracia za nią krew przelali i my także będziemy ich naśladować” [ 165].

Fakt złożenia przysięgi potwierdzają także i uczestnicy wydarzeń. Jeden z nich zeznał, że przedstawiciel unitów wyjął krzyż spod sukmany i powiedział: „Klękajcie, za wiarę oddajemy życie. Lud padł na kolana” [166].

Latem 1875 r. ukazała się w Paryżu praca oparta na źródłach pochodzących z kręgów najbardziej aktywnych unitów. Jej autor, jezuita O. Martinoff pozostawał w ścisłej łączności z Komitetem Jana Frankowskiego (o czym będzie jeszcze mowa). Opisane przezeń wystąpienie Pikuły prawie dosłownie pokrywa się z relacją ks. Bojarskiego [167]. Za swoją niesubordynację zapłacił Pikuła więzieniem. Zaledwie skończył mówić został pochwycony przez żandarmów, związany i uwięziony [168).

**s. 69-70** – 6. Hawryluk Maksym, ur. 2 maja 1840r. w Bohukałach, syn Pawła i Barbary, ochrzczony dwa dni później. Z rodzicami przeniósł się do Derła. Gospodarstwo musiało być skromne skoro Maksym chodził na wyrobek do Pawła Pikuły. Wielka dobroć szła w parze z sumiennym spełnianiem religijnych obowiązków. Podczas masakry, jak zeznał Jan Romaniuk, który oglądał rannego, otrzymał postrzał w brzuch. Umierał w domu rodzinnym, dokąd go przewieziono. Dominika Wasyluk włożyła do ręki konającemu gromnicę. Na polecenie lekarza wojskowego został zabrany do Zaczopek. Zmarł o godz. 12-tej dn. 27 stycznia 1874r. zostawiając żonę Dominikę [250].

**s. 71** – 13. Wawryszuk (vel Wawrzyszuk) Michał, ur. w 1853r. w Olszynie, syn Mikity i Agnieszki. Kawaler. Służył u Pikuły w Derle ciesząc się dobrą opinią. Zmarł dn. 27 stycznia o godzinie pierwszej po południu w Derle, z rany postrzałowej otrzymanej pod kościołem [257].

**Przypisy:**

Archiwum Diecezji Siedleckiej. Zespół Vicepostulatora procesu beatyfikacyjnego – zapis skrócony: ADS.

[164] Poprawnie: Derle, J.P. Bojarski, op.cit., s. 137.

[165] J.P. Bojarski, op.cit., s. I 37-138. Relacja ks. Telakowskiego jest uboższa o powyższy epizod. Prawie dosłownie relację ks. Bojarskiego przytoczył bp Edward Likowski, Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku uważane głównie Ze względu na przyczyny jego upadku, Warszawa 1906, s. 214; P.P [appe], Dzieje Unii kościelnej na Rusi w trzechsetną rocznicę Unii brzeskiej, Lwów 1896, s. 45.

[166] ADS 13. Inny z zeznających podał, że oprócz Pikuły sprowadził jeszcze Maksyma Stasiuka. Być może, po nieudanym eksperymencie z Pikułą zrezygnował z jego wystąpienia, ADS 5.

[167] Pewien stary chłop, zwany Pinką (pomyłka w nazwisku – TK) odmówił posłuchu, to co powiedział, wszyscy mężczyźni z Pratulina powtórzyli w obecności namiestnika: „Przysięgam na moje białe włosy, na bezpieczeństwo mojej duszy, tak jak pragnę ujrzeć Pana Boga w chwili śmierci, że nie zaprę się ani słowa naszej wiary, jako też i nie uczynią tego moi sąsiedzi. Święci męczennicy znieśli tyle prześladowań, a nasi bracia przelali tak wiele krwi, że mamy przymus ich naśladować”. Ks. Martinof SJ, Brigandage des Chełm. "Etudes Religienses", Bruksela VI 1875, s. 952-953.

[168) J.P. Bojarski, op.cit., s. 138.

[250) ADS 11,2,8,9,2; J.P. Bojarski, op.cit., s. 140; Akt zgonu nr 12.

[257) ADS 11,9,4. J.P. Bojarski, op.cit., s. 140; Akt zgonu nr 13.

1. **Stykowa Maria Barbara, Obraz prześladowań i męczeństwa unitów w dramacie polskim,  
   [w:] Unia brzeska. Geneza, dzieje i konsekwencje w kulturze narodów słowiańskich, (red.) R. Łużny, F. Ziejka, A. Kępiński, Universitas, Kraków 1994.**

s. 284 – Paweł Pikuła występuje w dramacie Skórzewskiej i w sztuce Stefanowskiego.

S. 286 – Gromadę unitów podtrzymuje na duchu Paweł Pikuła:

- Święci męczennicy tyle mąk ponieśli za wiarę, nasi bracia za nią krew przelali, i my tak samo ich naśladować będziemy! […]

1. **Stykowa Maria Barbara, Męczennicy podlascy w dramacie polskim,**

**[w:] Martyrologia unitów podlaskich w świetle najnowszych badań naukowych, (red.) Jerzy Skowronek, Urszula Maksymiuk, wyd. I, Siedlce 1996, s. 310-311.**

W zupełnie odmiennej od poprzedniego poetyce został nakreślony inny utwór o męczennikach podlaskich - księdza Mariana Stefanowskiego Bohaterowie wiary. Obrazek sceniczny w 4 aktach z prologiem i epilogiem. Z krwawych dziejów prześladowania przez Rosję unii na Podlasiu w latach 1874-75 na podstawie źródeł historycznych. Tekst ukazał się w Potulicach, nakładem Seminarium Zagranicznego, w 1938 r., jednakże – jak pisze autor w Słowie wstępnym – powstał znacznie wcześniej: „szkicowo jeszcze nieomal opracowany, już w roku 1919 po raz pierwszy grany był w Warszawie”. Jako źródło wymieniona jest praca ks. Józefa Pruszkowskiego. Również i w tym dramacie „poszczególne sceny, zwłaszcza w aktach 2-im, 3-im i 4-tym, wzięte są wprost z natury. Autentyczne dialogi ujęte są w cudzysłów”. Tekst zawiera ponadto szczegółowe przypisy, a w nich nazwy miejscowości i nazwiska zarówno prześladowanego ludu, jak i prześladowców: generał-gubernatora warszawskiego, dyrektora departamentu spraw wewnętrznych i duchownych przy generał-gubernatorze warszawskim, gubernatora siedleckiego, naczelników powiatów: bialskiego, włodawskiego, janowskiego, ich pomocników, komendantów policji itp. W utworze przedstawione są podobne wydarzenia, jak u Skórzewskiej (wesele), niektóre te same postacie (Paweł Pikuła), opowiadania o tych samych faktach.

Jednakże dramat ks. Stefanowskiego został nakreślony zupełnie inaczej - zdecydowaną, czarną, grubą kreską, bez unikania przedstawiania brutalności i agresji. Ponadto - Skórzewska skupiła całą swoją uwagę na postaciach unitów; Stefanowski dopuścił do głosu również i drugą stronę – ich prześladowców. Utwór został skomponowany na zasadzie konfrontacji dwu światów: schizmy i unii. Reprezentują je postacie symboliczne: postać w czerwieni – uosobienie schizmy, i postać w żałobie – uosobienie męczeńskiej unii. Ponadto występują (obok postaci realistycznych): Pacholę – uosobienie ducha, Aniołowie, szatan, Głos za sceną (jest to głos sumienia). Konfrontacja tych dwu światów odbywa się na dwóch różnych płaszczyznach: symbolicznej i realistycznej. W świat zdarzeń dramatu wprowadzają postacie symboliczne. Dramat jest utrzymany w konwencji dyskusji ideologicznej.

s. 313

Akt ten kończy się sceną męczeństwa. Unitów podtrzymuje na duchu Paweł Pikuła:

- Święci męczennicy tyle mąk ponieśli za wiarę, nasi bracia za nią krew przelali, i my tak samo ich naśladować będziemy! (...)

- Naczelnik: (wściekły) Łajdaku ! Ja ciebie za to na Sybir wyślę ! Ja ciebie każę rozstrzelać ! (...) Hej, soldaty ! (s. 60)

1. **F. Ziejka, Czytania podlaskie. Unia i unici w piśmiennictwie polskim na przełomie XIX – XX wieku,**

**[w:] Unia brzeska. Geneza, dzieje i konsekwencje w kulturze narodów słowiańskich, (red.) R. Łużny, F. Ziejka, A. Kępiński, Universitas, Kraków 1994, s. 224.**

… starzec Pikuła z Derła, który w chwili stanowczej próby, w obliczu wojska rosyjskiego, odbiera do pratulińskich chłopów przysięgę, „iż na krok nie odstapię od naszej wiary”. Co okupuje więzieniem i rychłą śmiercią.”

(w przypisie podaje źródło: P. Brożek, Dzisiejsi męczennicy, Lwów 1875, s. 9.)

1. **Rzemieniuk Florentyna, Unici polscy 1596-1946, Siedlce 1998, s.103-104.**

Autorka pisze na podstawie książki: Pruszkowski J., Martyrologium, czyli męczeństwo unii świętej na Podlasiu. Z autentycznych i wiarygodnych źródeł zebrał i napisał (P.I.K. „Podlasiak”), cz. 1: 1864-1882, Lublin 1921.

Podobnie wielkim autorytetem cieszył się mieszkaniec Derły – Pikuła. Przymuszony przez Kutanina, aby przemówił do rozsądku zebranemu w Pratulinie ludowi, wyjął spod sukmany krzyżyk i podniósłszy go w górę, zawołał: ‘Poprzysięgam was na moje siwe włosy i na zbawienie mej duszy, jak pragnę szczęścia moich dzieci i Boga przy skonaniu oglądać, że wiary ojców moich nie odstąpię i wy nie róbcie tego. Święci męczennicy tyle wycierpieli za wiarę, nasi bracia krew dla niej przelali, naśladujmy ich przykład’. Podczas gdy zebrani unici w uniesieniu słuchali słów Pikuły, a łzy wzruszenia płynęły im z oczu, Kutnian stał niemy i osłupiały, nie wiedząc, jak zareagować na wystąpienie starca, którego przecież sam wiózł kilka kilometrów i zniewolił do przemówienia.

1. **Danieluk Robert SJ, Tajna misja jezuitów na Podlasiu, [w:] Przegląd Powszechny 9/961/2001, Warszawa.**

s. 223 – W sierpniu 1887 r. ogłoszono w końcu wyrok: Guzicki został skazany na 3 lata zesłania do Kiryłowa w guberni nowogorodzkiej, po czym miał osiedlić się w guberni wskazanej przez władze i być pod dozorem policji. Wyrok ucieszył go o tyle, że oznaczał koniec więzienia w Cytadeli.

s. 224 – Na zesłanie wyruszył w połowie sierpnia 1887 r. Długa, trwająca 6 tygodni droga wiodła przez Wilno, Nowgorod, Moskwę, Jarosław i Wołogdę, skąd etapem aresztanckim dotarł do Kiryłowa pod koniec września. (…)

W Kiryłowie musiał wynajmować sobie kwaterę w jednym z domów wskazanych przez władze, płacąc z własnych funduszy. Ponieważ pieniądze skończyły się szybko, na początku cierpiał głód, zanim dostał zapomogę finansową z Polski. Codziennie też musiał meldować się na policji. Na szczęście spotkał znajomych: Pawła Pikułę i Michała Lewkowicza, przewodników z Podlasia, którzy również zostali aresztowani i zesłani do Kiryłowa. Zamieszkali więc razem i wspólnie dzielili zesłańczą niedolę. Jak wspominał później Guzicki, główny problem zesłańców polegał na tym, że musieli sami się utrzymać, a o pracę było trudno. Pod tym względem łatwiej mieli zesłani do pobliskiego Biełozierska, Jan Borysiewicz i Jan Kwiatkowski, aresztowani razem z Szaflarskim w Lublinie.

1. **Łupiński Józef, Dzieje grekokatolików w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym, wyd. II, [Episteme 49 (2005)], Wydawnictwo Wszechnicy Mazurskiej, Acta Universitatis Masuriensis, Olecko 2005, s. 118-119.**

Podobne wydarzenie miało miejsce tydzień później w Pratulinie. Tam został zaaresztowany i osadzony w siedleckim więzieniu proboszcz, który nie chciał wprowadzić zmian nakaza­nych przez Popielą. Zastąpił go inny ksiądz Leoncjusz Urban, pochodzący z Galicji. Był on wyświęcony przez biskupa Sokolskiego.Podobnie jak w Drelowie, tak i w Pratulinie wierni zamknęli kościół i ukryli klucze. Ks. Urban zawiadomił władze o tym wydarzeniu. Posłano oddział żołnierzy w celu zaprowadzenia porządku. Naczelnik powiatu Kutanin próbował przekonać unitów, aby odstąpili od protestu, oddali klucze i powrócili do domostw. Poprosił o pomoc jednego z wiernych, człowieka starszego i szanowanego w parafii. Ten zaś, zamiast przekonać unitów do poddania się, zachęcił ich do trwania w wierze i obyczajach aż do męczeństwa.Nikt z tłumu, z własnej inicjatywy jako pierwszy, jak pisze Bojarski, nie uderzył żołnierzy ani rzucił kamieniem, jak opisał oficjalny dziennik petersburski czy też galicyjskie Słowo. Jedynie wtedy, gdy wojskowi ruszyli do ataku, wówczas wierni odpowiedzieli kamieniami i kijami. W tym momencie żołnierze otworzyli ogień. Unici przestali się bronić i zaczęli modlić się na kolanach. W ten sposób zginęło dziewięciu grekokatolików, zaś pozostałych czterech zmarło następnej nocy. Wszyscy zostali pochowani we wspólnej mogile. Około 80 osób zostało aresztowanych i osadzonych w więzieniach w Siedlcach, Radzyniu i Białej, wspólnie z unitami z Drelowa. Pomimo wielu zabitych, grekokatolicy podlascy byli dumni i pełni entuzjazmu z powodu tego, że mogli uczestniczyć w prześladowaniach i świadczyć o swej wierze.

1. **Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904).**

**Columbae simlicitate et serpenti prudentia. Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa, Rzymu i Warszawy, opracował i wstępem opatrzył Robert Danieluk SJ, Wydawnictwo WAM, Ignatianum, Kraków 2009, s. 47-48.**

W sumie Grużewski pozostał w Cytadeli półtora roku. Opisał on swój pobyt w więzieniu dość szczegółowo.

W początkach sierpnia 1887 r. obwieszczono mu, że został skazany na 3 lata pobytu w Rosji, w Kiryłowie, w guberni nowogrodzkiej. Opuścił Cytadelę między 10 a 13 sierpnia 1887 r. udając się w długą, 6-tygodniową podróż przez Wilno, Nowogród, Moskwę, Jarosław i Wołogdę.

W końcu września dotarł do Kiryłowa. Po dwóch tygodniach przybył tu znajomy mu Paweł Pikuła z Derła, a nieco później także Michał Lewkowicz z Sokołowa – obaj skazani za udział w misji jezuickiej. Trzej zesłańcy postanowili zorganizować wspólnie pobyt. Zamieszkali razem, pomagając sobie wzajemnie według skromnych możliwości każdego. Głównym problemem tego pobytu było to, że musieli utrzymać się na własny koszt, a znalezienie jakiejkolwiek pracy było prawie niemożliwe. Żyli głównie dzięki pomocy otrzymywanej z Polski.

1. **Welik Grzegorz, Ziemiaństwo guberni siedleckiej 1867-1912, Siedlce 2009.**

s. 30

Do wyjątków należeli właściciele majątków nieszlacheckiego pochodzenia. Przykładem może tu być najpierw dzierżawca, a potem właściciel majątku Derło w powiecie konstantynowskim, chłop unita Paweł Pikuła.

s. 111

Znamienny jest przykład ziemianina pochodzenia chłopskiego, Pawła Pikuły z Derła, który ufundował w 1904 roku orkiestrę dętą w Janowie.

Aneks I

Spis właścicieli ziemskich w guberni siedleckiej i ich majątków w 1888 roku

Powiat konstantynowski

Właściciele

s. 203 – Pikuła Paweł - Derło

1. **Wojciech S. Kobylarz, Neogotycki kościół w Malowej Górze, [w:] Goniec Terespolski, nr 78, 1/2010, s. 39-40.**

Położona nad rzeką Krzną wieś Malowa Góra urzeka nie tylko swoim krajobrazem, ale również i przede wszystkim usytuowanym w dolinie, w bliskiej odległości od Krzny kościołem, wybudowanym w stylu neogotyckim. Projektantem był znany w kraju Józef Pius Dziekoński, budowniczy blisko 70 świątyń oraz autor przebudowy, powiększeń czy prac konserwatorskich blisko 20 świątyń. Minęło 100 lat od konsekracji malowogórskiej świątyni, która miała miejsce 15 października 1909 roku. Parafia rzymskokatolicka pw. Przemienienia Pańskiego w Malowej Górze jest jedną z najstarszych na Podlasiu. Powstanie jej datuje się na 1464 rok. Poprzedni kościół drewniany istniał tu do 1897 roku, kiedy spłonął, zaś władze carskie nie zezwoliły na jego odbudowę, a w 1900 roku zlikwidowały parafię. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że parafia była wówczas rozległa. Do parafii malowogórskiej należał również Terespol, gdzie w 1886 roku władze czasowo zamknęły kościół i parafię. Po "ukazie tolerancyjnym" z 1905 roku uzyskano pozwolenie na wskrzeszenie parafii i budowę nowego kościoła. W 1906 roku powstał projekt Józefa Piusa Dziekońskiego budowy nowego kościoła w stylu neogotyckim. W tym samym roku projekt został zatwierdzony i z wielkim entuzjazmem rozpoczęto budowę nowej świątyni. Kamień węgielny wbudowano 23 września 1906 roku. W tym samym czasie swą działalność wznowiła parafia.. Pierwsze msze odprawiane były w kaplicy pałacowej Dymszów w Neplach. Nie czekając na pozwolenie władz ówczesny proboszcz Aleksander Fijałkowski postawił w Malowej Górze przy dzwonnicy drewniany budynek kryty słomą, który przypominał raczej stodołę. Odprawiano tam msze do 1909 roku. Budowa nowego kościoła posuwała się niezwykle szybko. Trud finansowania wzięli na siebie okoliczni właściciele majątków. Po trzech latach budowy kościół uroczyście wyświęcono 15 października 1909 roku. Mimo silnego mrozu i wiatru zgromadziło się 8000 wiernych. Był również jego projektant Józef Pius Dziekoński. Kościół zbudowano z czerwonej cegły na granitowym cokole. Bryłę kościoła tworzył mocno wydłużony halowy korpus o trzech pięcioprzęsłowych nawach, masywnej wieży frontowej o wysokości 60 metrów i dwóch przystawionych do jej boków budyneczków mieszczących kruchty. Wśród wyposażenia kościoła znajduje się drewniany "gotycki" ołtarz główny, który ufundował poseł Lubomir Dymsza wraz z żoną Zofią z Kierbedziów. Sama zaś generałowa Kierbedziowa, żona po słynnym inżynierze, zakupiła włoską kopię dzieła Rafaela "Przemienienie Pańskie", który znajduje się w głównym ołtarzu, oraz dwa witraże do prezbiterium z wizerunkami świętych: Kazimierza, Stanisława, Piotra i Pawła. Dzierżawca majątku Kijowiec Franciszek Nostitz-Jackowski zakupił wraz z żoną Julią dwa dzwony odlane w Węgrowie. Właściciel majątku Malowa Góra P. Pikuła zamówił dla kościoła organy, zaś Karol Karpiński właściciel dóbr Kołczyn ofiarował zakup ambony. Koordynatorem wszystkich prac przy budowie był niezwykle skromny proboszcz ks. Aleksander Fijałkowski, który mieszkał w jednoizbowej chacie krytej słomą ,mimo że parafianie wielokrotnie proponowali mu budowę solidnej plebanii. Przez ówczesnych ludzi nowy kościół w Malowej Górze uznany został za "arcydzieło w swoim rodzaju". Świetność kościoła nie trwała długo. Działania wojenne w sierpniu 1915 roku nie ominęły również Malowej Góry. Wycofujący się Rosjanie zaminowali i wysadzili w powietrze wysoką wieżę, która stanowiła dobry punkt obserwacyjny. Zniszczeniu uległa również przednia część korpusu nawowego. Obraz zniszczenia najlepiej przedstawia ówczesny poeta Józef Tesler, legionista II Brygady, która 30 sierpnia 1915 roku wkroczyła do Malowej Góry: Rzecz przedziwną widziałem: świątynię zburzoną, Ze strzaskanymi organy, dachem, witrażami… Pierwszy raz tak śpiewano polski hymn ze łzami… Odbudowę kościoła prowadzono w latach 1919-1922. Podjął się tego zadania projektant z Janowa Podlaskiego, Kazimierz Pleszczyński. Z uwagi na brak funduszy jego zadaniem było "zakończenie wieży w sposób najprostszy, aby po uzyskaniu odpowiednich funduszy można było przystąpić bez żadnych przeróbek do wyprowadzenia wieży zgodnie z projektem". W latach 30-tych wybudowano ogrodzenie wraz z elegancką bramą wjazdową oraz nową murowaną plebanię. Tak jak I wojna, tak też i II wojna światowa nie oszczędziła świątyni. Kościół kilkakrotnie był ostrzelany w 1944 roku, ślady od strony północnej elewacji są widoczne do dzisiaj. Uszkodzenia te naprawiono po wojnie, gdy proboszczami byli kolejno księża Koczkodaj i Krzyżanowski. Obecnie proboszczem parafii jest ks. Kazimierz Momont. Parafia skupia 14 miejscowości. Oprócz kościoła parafialnego wierni modlą się w kaplicach w Kołczynie, Kijowcu i Dobryniu Dużym. Przedstawiając krótką historię świątyni malowogórskiej nie sposób było pominąć prace budowlane prowadzone w latach 1919 - 1922, kiedy ze względów finansowych znacznie zmodyfikowano i wręcz zniekształcono bryłę budowli, głównie wieżę kościoła, która po odbudowie nie sięgnęła nawet połowy pierwotnej wysokości 60 m., przez co budowla straciła swe proporcje, bardzo niegdyś wyważone. Niską wieżę nakryto tymczasowym namiotowym dachem o ośmiu łukowato wygiętych połaciach. Według projektanta K. Pleszyńskiego "można bez żadnych przeróbek odbudować wieżę zgodnie z pierwotnym projektem". Od tego czasu minęło 87 lat. Takiej wieży nie odbudowano. Czy jeszcze stać jest na to nasze społeczeństwo? Polacy pokazują, że tak. W kraju wciąż odbudowuje się i rekonstruuje dawne pałace, kościoły i inne budowle o znaczeniu historycznym i narodowym, zniszczone przez wojny lub czas.

1. **Ottonówna (Jadwiga Amelia Łubieńska), Podlaskie „Hospody pomyłuj” 1872-1905. Kronika 33 lat prześladowania Unii przez naocznego świadka, Kraków 1908, s. 15-33.**

(W książce zawarte jest to opowiadanie o wydarzeniach w „Pratolinie”. Autorka zmienia niektóre szczegóły, np. datę zajścia – 13 XII 1872, liczbę zabitych – 60 osób. Istotne, że postać głównego bohatera, Sylwucha Rusia, przypomina osobę Pawła Pikuły z innych relacji o męczeństwie unitów w Pratulinie.)

II

Było to 13-go grudnia r. 1872. Odwilż po kilkodniowej śnieżycy. Wieś Hunna literalnie niknęła w głębinach czarnego wydeptanego błota. Południe. Mężczyźni flegmatycznie wyłaniali się ze stodół, gdzie cepami młócili nędzne żyto, z obórek, gdzie nadawali trochę 1ichej paszy krowom; inni nadjeżdżali z lasu pańskiego na przesadnie naładowanych wozikach zbieraniny, każdy ciągniony przez mizerną zdyszaną szkapinę. Kilkunastu młodych wracało na obiad z podwórza pańskiego. Mało który zagwizdał lub zażartował, i to z cicha, nieśmiało, ostrożnie. Dziewczęta leciały także do domu z oczyma spuszczonemi, szybko, nie oglądając się, nie wychylając noska z pod ciasno zakutanych chustek. Kobiety krzątały się koło rodzinnej misy.

W chałupie Sylwucha Rusia było najwidniej, najpiękniej, najporządniej. Uwolniony on został jeszcze od pańszczyzny przed laty, za wyjątkowe zasługi położone u dawnych właścicieli. Dostał grunt na własność, większy od tego, jaki później rząd przeznaczył całorolnym gospodarzom. Umie on czytać, pisać, rachować uczył się i więcej przy młodszym bracie dziedzica, który księdzem został i umarł w Rzymie; więc Ruś zna dokładnie, różnice zachodzące między Kościołem prawosławnym a katolickim i wie, że podobieństwo rytuału między schizmą grecką a grecką Unią katolicką nie stanowi jedności w dogmatach, tylko w formie zewnętrznej. On mądry, dobry, oczytany, przytem bogaty, przyjaciel panów, a jednak przyjaciel i braci swojej, ich nauczyciel, wzór, patryarcha, dziś więcej niż to wszystko: ich świętość, relikwia z dawnych czasów. Synowi oddał grunt i gospodarstwo, sam zaś mistyczny starzec o łagodnych rysach, w modlitwie pogrążony żyje, obcując więcej z Bogiem niż z ludźmi, występując rzadko, wtedy tylko, gdy wezwany do rady. w ważnych kwestyach gminy lub w sporach pojedynczych gospodarzy. Siwiuteńki jak gołąb, ośmdziesięcioletni dziadek, bił się w r. 1831 przy boku swego pana podróżował, pamięta wiele, pogrzebał więcej, a teraz na uwieńczenie życia, jak na ostatnią próbę, dano mu widzieć pokusę i prześladowanie swej braci. Na byłego wiarusa Ruś nie wygląda. Wyniosłe czoło, miękkie śnieżne kędziory w tył odgarnięte, błękitne, głębokie, zamglone oczy niby wewnątrz własnej duszy wpatrzone, woskowo-blade lica, bez zmarszczek, wymizerowane, skulona wysoka postać, wyraz jakby roztargnienia, jakby wsłuchania w jakąś nieziemską rozmowę, nadają Rusiowi cechę ascety czy pokornego proroka uciemiężonego plemienia raczej, niż żyjącego wpośród żyjących. Zda się nic nie wie, nie uważa, lecz niech się stanie cokolwiek, niech padnie słowo wymagające nagany lub objaśnienia, widać, że zmysły zewnętrznego człowieka, bezwiednie na godzinę potrzeby zebrały dźwięki i ruchy, bo znienacka dziadek milczący się budzi, jasne źrenice rzucają płomienie, drżące, misternie rzeźbione wargi wydają słowa lapidarne, jędrne i mądre, nie przepomina niczego, snadź nic nie uszło baczności jego; choć żyje jakoby nie żył, na wzór pochrystusowych apostołów, karci, poucza, prostuje, trafia do celu całą potęgą duszy skupionej w jedną najdonioślejszą ideę.

Od dwóch lat ludzie zaczęli stronić od cerkwi. Coś się w niej źle dzieje - księża dziwne prawią nauki, dziwne głoszą ukazy. W miejscowościach pokątnych, gdzie wojska i kancelaryi niema, lud przeklął swoich pasterzy, wypędził, a klucze od domu Bożego odebrał. Gdzieindziej gromada przestała tylko chodzić na odmienne nabożeństwo, szczególniej tam, gdzie cerkwi brak. I tak z Hunnej wierni szli dawniej to do cerkwi dalekiej w Pratolinie, to do swojej kaplicy dworskiej łacińskiej. Teraz niema co robić w Pratolinie, a co niedziela, gdy w pałacu dzwonią na mszę księdza kapelana w Hunnej, strażak się zjawia u bramy ogrodowej, a natrętnym rozdaje szturchańce z admonicyą:

- A ty tu po co? Marsz do cerkwi. Czy ci żal butów na milę drogi?

Z początku wprawdzie przybiegała panienka i mówiła, że ten to posłaniec na pocztę, tamci znów ludzie, którzy wczoraj tygodniowej zapłaty nie otrzymali. Strażak czapkę zdjął, krzywił się, drapał w głowę i puszczał. Ale od pół roku jest strażaków dwóch, a ten drugi z Białej przybyły nie dba o panienkę, ledwie czapki dotknie, a raz nawet powiedział: Niechno państwo się w to nie wdają, bo już nie jedną katolicką kaplicę zamknięto, jak było tego za wiele!

Panienka strasznie się zaczerwieniła i do bramy już nie wracała. Odtąd ludziska gromadzą się w dnie świąteczne u Rusia, słuchają jego czytania i tłómaczeń, modlą się za nim, a wieczorem młodzież się schodzi pod chałupę i śpiewa chórem, a strażak jeszcze nic mówić nie śmie, tylklo zapisuje coś ołówkieru w notesiku, patrzy z podełba i odchodzi.

Zewsząd dochodzą głuche wieści o biciach, karach, więzieniach, katowaniach; ale w Hunnej do tego jeszcze nie doszło. Wtedy właśnie dwóch włościan ze starszyzny wsi Gęsi powiatu radzyńskiego zabrano na indagacyę do Białej, aby za wszystkich Unitów podlaskich się wytłómaczyć. Archirej, popi, starali się rozumowaniem ich pokonać; lecz jeden z nich, Andrzej Kruszyński, okazał się tak biegłym w teologii (był to druh wojenny Rusia), przytaczał tak płynnie artykuły soborów i rokowania florenckie o rozłące Kościołów, że go niezwłocznie odesłano, aby nie bałamucił drugiego. Ten drugi, nazwiskiem Lisak, był prostakiem. Powiedli go do cerkwi pod strażą i przemocą pomazali czoło jego olejem, święconym przez schizmatyków. Gdy go następnie pop objaśnił, że ten obrządek uczynił go prawosławnym, Lisak znikł; po kilku godzinach zaś stanął napowrót w oczach archireja, blady, zakrwawiony, z twarzą straszliwie od bólu skurczoną i z okropną raną na czole.

- Teraz już nie jestem i nigdy być nie mogę prayo sJawnyru - rzekł z dumą - bo obrałem sobie brzytwą skóre z czoła.

Rzeczywiście od brwi do włosów miał wyrżnięty wydłużony kwadrat ciała, na głębokość kilku milimetrów. W szpitalu odratowano go z trudnością, gdyż rzucił w ogień olejem skalany kawał skóry, a żywe mięso nie pokryte groziło zakażeniem krwi.

Dziś w chacie Rusia siedzą na ławach około wspólnej misy stary Sylwuch, syn jego już pięćdziesięcioletni Trochim, niemłoda gospodyni, żona Trochima i dzieci ich, pietnastoletni Wiktor, młodszy nieco Iwanek i córka najstarsza, Fruzia. Biedna dziewczyna jest zaręczona, ale czeka z zamążpójściem, aż będzie jakiś koniec z tym nieładem w cerkwiach. Pomodlili się i jedzą, skupieni, zadumani, jak to zwykle chłopi, wdzięczni za zapracowany posiłek, więc używający go z namaszczeniem. Nagle na błotnistym gościńcu rozległ się hałas niezwykły: trzaskanie z batów, miękkie a głębokie stąpanie potężnych kopyt w grzęskiej mieliźnie, szczekanie przerażonych psów, gęganie uciekających band gęsi, pisk świń, brzęczenie kół i blaszek. Cbłopcom oczy zabłysły, lecz nie śmieli się ruszyć. Trochim spojrzał na ojca i wstał, zbliżył się do okienka, potem dopadł do drzwi, otworzył, wychylił się za próg i patrzał.

- Kareta w kare konie zaprzężona... dwóch konnych żandarmów na przedzie! Stanęli... coś się Sergeja rozpytują... znów ruszyli... jadą... ach jakie świecidła z nich kapią!. .. Dalibóg!... Pan naczelnik się wychyla... coś gada do stangreta.... już są tuż, tuż... Jezus Marya!... Przy nas stanęli!!!

Nim skończył, już cała wylękła rodzina przy nim stała z szeroko otwartemi oczami. Stary sam jeden został w głębi chaty. Zbliżył się do wizerunku Matki Boskiej, malowanego na blasze, pod którym w szklaneczce była woda święcona. Umaczał palce, przeżegnał się i coś szeptał, a oczy i ręce podnosił do góry. Pod rozpiętą koszulą na chudej piersi błyszczał krzyżyk miedziany, czernił się szkaplerzyk karmelitański, wił się długi różaniec o wytartych do połowy brunatnych ziarnkach. Ruś modlił się jeszcze, gdy już "Naczalnik" był w izbie. Długa sztywna kibić jego zgięła się z przesadnym niesmakiem w niskich drzwiach, usta jednak się w uśmiech składały, któremu zadawało kłam złowrogie siwych ócz spojrzenie. Z chłopami mówił on zazwyczaj systemem rosyjskim: krótko, szorstko, donośnie - niby z bardzo wysoka, jak człowiek mówi do psa, kiedy chce być słuchanym. Dziś przecinie - było w nim coś szczególnego, coś w rodzaju zakłopotania, prawie przymilenia, gdy się zbliżył do starca głęboko przed nim pochylonego.

- Mam do was interes ojczulku - rzekł tonem uprzejmym - lecz chcę pomówić z wami sam na sam!

Tu natura i przyzwyczajenie wzięły górę nad napiętą wolą, zwrócił się nagle do zagapionej rodziny, machnął ręką i wypuścił brutalne "won!", które wypłoszyło biedaków jak stado wróbli na dwór. Zamknęli drzwi za sobą i poszli oglądać z daleka karetę i konie; kobieta tylko podsunęła się do żandarmów, usiłując dowiedzieć się od nich, czego to naczelnik chce. Milczkiem najechana, odskoczyła, poprzestając na żałosnem stękaniu.

Tymczasem w chałupie stary podał naczelnikowi jedyne krzesło, przeznaczone na odwiedziny państwa i pochodzące ze dworu, lecz pułkownik krzesła nie przyjął, zbliżył się do Sylwucha, położył mu rękę na ramieniu i tak do niego przemówił:

- Słuchajcie ojcze! Ja wiem, że z was mądry i uczony chłop, i religiant, i że macie wasze sumienie i zrozumienie, nie tak jak to bydło co krzyczy: "My katoliki! my nie chcemy być ruscy!" a nie wiedzą nawet co to znaczy. To też ja was, człowieku, nie będę nigdy, nigdy zmuszać do zmiany; słowem wam za to ręczę, że do waszej śmierci pozostaniecie według waszego wierzenia... Ale zważajcie ino trochę co się dzieje: Najjaśniejszy Pan chce, żeby wasze plemie do niego całkiem należało i duszą, i ciałem, tak jak my. Najjaśniejszy car jest panem połowy świata i wszystkie inne narody są jak pchły obok jego państwa. Chciał mieć Polskę i ma, i co zechce mieć będzie, bo on silny i pan, i Bóg z nim trzyma - a wy garstka głupich ludzi giniecie nie wiadomo dlaczego, bo żaden nawet nie wie, czego chce w swojej wierze, a czego nie chce w naszej; i za to tracą gospodarstwa i dobytek, dzieci i siebie. Przecie zrozumieć możecie, że carowi przykro, żeby jego poddani gdzieś tam jakiegoś papieża w Rzymie słuchali, który nawet o nich nie wie, kiedy on jest waszym ojcem i papieżem! Słuchajcie! Tam się w Pratolinie głupstwo stało. Jak wiecie, tamten ksiądz, cośmy go za upór do kozy wzięli, uciekł do Austryi i opuścił was biedne owieczki, jak ten wilk do lasu, nie jak pasterz żaden! Więc przywiozłem wam księdza, jakiegoście nawet jeszcze nigdy nie widzieli. Czysty święty, mówię wam! Taki duży, piękny, z długą brodą i włosami, jak malowanie! A te durnie klucz od cerkwi zabrali i nie chcą dać! Posłałem po ślusarza... obstąpili cerkiew i ani majstra, ani księdza, ani mnie puścić nie chcą!

Na to straszne a świeżutkie wspomnienie krew gbura tyrana zawrzała w wojskowym czynowniku. Posiniał, wnet zbladł i wbrew własnej woli, zaryczał w dzikiej zawziętej furyi:

- Słyszysz?! Te huncwoty, te waryaty, te psy tam stoją i mnie, mnie od rana nie puszczają, mówiąc, że tam jest Sakrament i że go katolicki ksiądz zabrać musi! Słyszałeś ty co podobnego? Łajdaki! Oni chcą, żebym ich do ostatniego powystrzelał jak psów! Łotry! Nędzne liche szelmy! Ja im pokażę, co to znaczy mnie opór stawić - kto? Chamy! Scierwa! Za kogo oni mnie mają?!!!

Opluwał się i dławił, z nerwowego rozdrażnienia brzydko się krzywił, kociemi źrenicami błyskał, a wszelka dystynkcya światowca w tej chwili go opuściła. Nagle się opamiętał i dodał spokojniejszym już głosem:

- Posłałem po wojsko, ale żal mi ludzi. Wolałbym ich nawrócić, niż rozstrzelać! Mówił mi porucznik Kobryńskij, że ty masz wpływ nad nimi, że jak ty im co powiesz, to cię posłuchają - więc przyjechałem po ciebie, żebyś ich ratował. Powiedz im u dyabła, że pan nasz jest mocniejszy od nich, że im będzie rad, że ich obsypie łaskami, że im da więcej gruntu, niż już dał, byle mu byli wierni, że będą mieć opiekę rządu, bezpłatne wychowanie dzieci, pierwszeństwo wszędzie i do wójtowstwa, i do cerkwi, i do serwitutów - że wyjdą na ludzi! A na to, co oni wiedzą o religii, to nie mają co się spierać; bo jeżeli ich ojcowie byli Uniaty, to ich dziadkowie byli prawosławni; a jeżeli wy macie posty, i mod1itwy, i cudowne obrazy, to my ich mamy więcej! A pierwsze posłuszeństwo, niż nabożeństwo - więc jak będą słuchać monarchy, to i Bogu się spodobają; a jak nie, to zginą! Jak Bóg na niebie, że marnie zginą, a my ich dzieci wyhodujemy tak, jak nam się spodoba, bez nich! Słyszysz? Powiesz im to? Chcesz mieć zasługę u Pana Boga i życie braci ocalić, i dusze ich, że nie zmuszą nas do krwi rozlewu? A zresztą - dodał ciszej - co oni sobie tam w sercu będą wierzyć, to nam wszystko jedno. Pojmujesz? Powiedz im to! Aby tylko nam oddali posluszeństwo i chodzili do cerkwi jak Bóg przykazał, to nam dość! A ty, już stary i mądry, to co innego! Ciebie my zostawimy w spokoju jak szlachcica... Chodź nie chodź do kościoła, byleś tamtych duraków namówił, będzie dobrze! Co?

Stary był bledszy niż zwykle i dygotał jak w febrze, a pot kroplisty występoał mu na czole, lecz wydłużona, martwa, ostro zarysowana twarz jego żadnego nie zdradzała wrażenia. Milczał długo, zwróciwszy oczy błagalne i zamglone do wizerunku Matki Najświętszej. Naczelnik przestępował z nogi na nogę, gryząc paznokcie…

- I będziecie ich rozstrzelać, panoczku - nareszcie wyjąknął chłop żałośliwie, ale stłumionym głosem.

Baron zaklął:

- Aboż nie?!!! I tak jestem dobry, że jeszcze się tu pofatygowałem, żeby sukinsyny oszczędzić!

Ruś dumał i dumał. Czoło w ręce ukrył, kiwał się i chodził, palce łamał, jakby pod wpływem fizycznego bólu, a cią-

(w wydaniu brak stron 22-23)

III

Kościołek na wzgórzu, przed nim plac. Na placu ciasno zbita, ponura, bezbronna kupa ludzi, o brunatnych siermięgach, o długich płowych włosach i przerażonych jasnych oczach. Cisną się do zamkniętych wrót kościółka. Niektórzy klęczą i modlą się, inni podejrzliwie zaglądają, czy druga, mniejsza, lecz bardziej jeszcze zwarta garstka ludzi przy drzwiach zakrystyi nie dała się obejść.

Tłum prawie przeważnie się składa z mężczyzn wszelkiego wieku, nie wyłączając wyrostków i starców. Gdzie niegdzie jednak kobieta tuli się do "swego", a z tyłu kilkoro piskląt z płaczem się wiesza u jej spódnic.

Słońce już miało się ku wczesnemu grudniowemu zachodowi, trawy i błota sztywniały pod idącym z nocą mrozem; bokiem czerwona łuna wypogodzonego horyzontu oświecała jaskrawo blade twarze i zapalała iskry wzdłuż żółtych guzików li ciemno-zielonych mundurów. Naprzeciw tłoku z gołeomi rękami warujących włościan, stał sznur wojska, z najeżonemi bagnetami. Oficerowie silnie znudzeni wałęsali się na uboczu, coś szemrząc po cichu między sobą, paląc ukradkiem papierosy, tupiąc w ziemię skostniałemi nogami i wyglądając niecierpliwie czegoś w dali.

Kilku Kozaków i żandarmów konnych uzupełniało ten obraz. Na progu dawnej opustoszałej plebanii, u stóp pagórka, stał zmarszczony, zdenerwowany pop, o długiej sukni, długich włosach, długiej brodzie i powłóczystych rękawach. Z nim rozmawiał po rosyjsku ślusarz, katolik łacinnik, podła fizyognomia i podła dusza, prosto z kryminału zawrócona. W ręku miał ścierkę pełną wytrychów i rozmaitych ostrych narzędzi.

- Jadą! jadą! -- wrzasnął któryś z konnych kozaków.

W tej chwili oficerowie rzucili papierosy, prostując się i stając każdy na swym posterunku z pałaszem w ręku. Orłowskie ogiery zamaszystym kłusem i zgrabnym łukiem wpadłszy na wzgórze, stanęły osadzone na miejscu między gromadą a wojskiem. Ordynans nie zdołał przyskoczyć do drzwiczek, gdy wypadł z nich rozpromieniony pułkownik i szerokim ruchem wskazując karetę, z której powoli wysuwał się staruszek, zawołał na ludzi:

- No dzieci! Patrzajcie, jakirn dobry. Zamiast was śmiercią karać, jak się wam za bunt należało, pojechałem sam po waszego bat'ka. Mówiliście, że co on ,wam powie, wy zrobicie. Otóż macie go! Słuchajcie co wam każe! Ja nic więcej nie żądam niż on, bo on mądry i rozumie lepiej od was czego Bóg chce i Najjaśniejszy Pan!

Kareta odjechała.

Ogromne milczenie zapanowało - straszne, urocze jak cisza przed burzą, jak przerwa między wydaniem a przeczytaniem wyroku.

Ruś, blady na twarzy okolonej białemi włosami, stał opromieniony ostatnim tryumfalnym blaskiem ognistej kuli słonecznej, chylącej się ku zachodowi. Ręce rniał złożone, oczy wzniesione do głębokiego nieba - a to niebo było nad nim błękitne i niezmiernie przeźroczyste, potem wpadało w tęczowe odmiany, zielonkawo-żółte, liliowo-purpurowe, a dusza snać z piersi mu się wyrywała, bieżąc do tych świetlanych głębi, a krzyż na kościelnej wieżyczce przed nim ostro się rysował na tle bezdennego lazuru, jak surowy rys obowiązku na bezdennem tle obietnic niebieskich.

Lud, chwilowo zachwiany słowami naczelnika spojrzał tylko na postać zamodlonego starca-Serafina i odzyskał pewność niezamąconą.

Chłopi wstrzymywali oddech z obawy, by ojciec zbyt słabym głosem nie przemówił do nich i żeby czego nie tracili z nauki jego. Wstrzymywali oddech żołnierze, sami nie wiedząc dlaczego, może w przeczuciu, że im lada chwila jakiś rozkaz danym będzie.

I baron milczał, tamując oddech; naraz zaniepokojony dziwną postacią Rusia, która nawet jego tygrysiej duszy stawała się przejrzystą w tej sekundzie, nie wątpiąc jednak o własnym rozumie i wysokim wpływie, otrząsnął się z przywidzenia i ruszył z lekka ramionami, tłómacząc sobie, że Sylwuch, spełniając święty akt ocalenia w tym momencie, słusznie robi, że się modli, by lud skorzystał z namowy jego i poddał się carowi. Uroczysty i silny rozległ się srebrny głos staruszka, gdy nareszcie przemówił, przeżegnawszy się pobożnie:

- Bracia, dzieci, sąsiady i kumy moje! Przyszedłem na żądanie Jaśnie Wielmożnego Pana Naczelnika, by powtórzyć wam słowa jego, które on mi powiedzieć raczył, a które są prawdziwe!

Tu pułkownik zacisnął dłonie z zadowolenia i rzucił zwycięsko-ironiczne spojrzenie ku oficerom. Lud słuchał trochę natężony, jakby przelotne zdziwienie i troska musnęły czoła słuchających.

- Pan Naczelnik mówi, i to jest prawdą - powtórzył starzec - że Najjaśniejszy Car jest mocniejszy od wszystkich ludzi, od panów i od księży naszych, od dawnych królów polskich, od was i od dzieci waszych; że mocen jest i chętny wam dać wszelkie wygody i dobra ziemskie, jeżeli mu dusze własne oddacie w pańszczyznę, a zaprzecie się wiary ojców waszych. Mówi też Pan Naczelnik - i to jest prawda - że jeżli tego nie zrobicie, to pójdziecie na śmierć i na Sybir, ojcowizna wasza na zmarnowanie, a dzieci wasze na chowanie i na pomstę u prawosławnych; że wielu katolików nawet o was nie wie i wiedzieć nie chce, albo nie może, więc pomocy od ludzi daremnie wam oczekiwać, tak, iż potomstwo wasze nie odziedziczy nawet wiary, za którą zginiecie.

Chłopom oczy dziką rozpaczą się rozbłysły, patrzyli po sobie osłupieni, w niemym bólu rękami rzucając, jakby nie chcieli własnym uszom wierzyć, że ich ojciec zdradza.

Baron aż się trząsł z wewnętrznego śmiechu szatańskiej radości. Ruś bardzo spokojny ciągnął dalej:

- Powiedziałem wam, co mówi Pan Naczelnik i co jest prawdą. A teraz powiem od siebie to, co jest prawdą także i prawdą większą nad wszystkie. Ja dziś z jedną nogą w grobie stojąc nad brzegiem wieczności, gdzie przyjdzie mi zdać sprawę z sumienia mojego wobec Stwórcy wszechrzeczy, powiadam wam, że życie jest krótkie, a wieczność bez końca, że car mocniejszy od ludzi, a Bóg od cara, że Chrystus umarł za nas na krzyżu, więc nam także warto dla niego umierać, że kto raz poznał wiarę prawdziwą, która z Boga jest, a dla bojaźni ludzkiej zaprzedałby się zakonowi, w który nie wierzy…

Tu pułkownik chwilowo odrętwiały z oburzenia, ryknął:

- Milcz! - i skoczył do starca, bijąc, szarpiąc, usiłując osobiście zagłuszyć słowa jego - lecz ten, dziwną siłą ogarnięty, przytrzymał na chwilę ręce Naczelnika i podnosząc głos, dokończył:

- Ten byłby zdrajcą i perekińcem, hańbą swojego rodu, mordercą duszy swojej i swych dzieci. A dzieci wiernych wytrwają mimo pokus, bo im łaska Boża będzie matką i ojcem, jak była pierwszym chrześcianom!

Wyrwał się Naczelnik spieniony z rąk omdlewającego starca, jasny włos stanął mu jeżem na głowie, dobył z kieszeni rewolwer, przyłożył do czoła Rusia i... wypalił.

Po strzale Sylwuch stał przez chwilę jak w zawieszeniu, ramiona miał rozkrzyżowane, twarz białą jak chusta, w konającym blasku zachodnim kąpaną, a po niej spływały krople krwi od skroni. Nagle, bez jęku osunął się na ziemię, a lud na kolanach, wśród głośnego łkania kobiet i dzieci, wołał:

- Nie damy się! - nie damy!... Umrzemy z nim - umrzemy! Bóg z nami!... Bóg utajony tu, w Przenajświętszym Sakramencie! Nigdy, nigdy kościoła nie oddamy! Wiary się nie zaprzemy!...

- Z drogi!... Ruszajcie!... - kipiał Naczelnik.

- U ciekajcie do czorta, bo każę strzelać!... Won psy!... Mówię wam, won z przed świątyni!

W tem sygnaturka dworskiej kaplicy z łona zacisznego parku poczęła dzwonić na Anioł Pański, a lud klęczący złamanym głosem, niby falą wezbraną jękliwego morza zaśpiewał z całej głębi zbiorowej męczeńskiej duszy:

Bogarodzica Dziewica, Bogiem sławiona

Maryja, u Twego Syna hospodyna

Matko zwolona

Maryja ziści nam, spuści nam,

Kyrie elejson Twego Syna

Chrzciciela zbożny czas...

Naczelnik skoczył w bok, skoczył w tył:

- Drugi raz wzywam was, rozejdźcie się - wrzeszczał - bo spadnie na was krew wasza i dzieci waszych. A zwracając się do wojska, dodał: - Za broń!

Ale lud ani słuchał, ani wiedział i śpiewał bez przerwy:

Usłysz głosy, napełnij myśli człowieka,

Słysz rnodlitwę, jenże Cię prosimy

Daj na świecie zbożny pobyt,

Po żywoeie rajski przebyt,

Kyrie elejson!

Żołnierze, na komendę swych oficerów rozstawieni wszerz, byli już w pogotowiu. Pierwszy szereg przykląkł na jednem kolanie, mierząc lufami do wyznawców. Drugi rząd ziejących luf sterczał ponuro nad pierwszym.

- W imię Najjaśniejszego Pana, po raz trzeci i ostatni wzywam was, rozstąpcie się!

A do żołnierzy:

- Cel! - krzyknął.

Lud śpiewał:

Narodził się dla nas Syn Boży,

W to wierzaj człowiecze zbożny,

Iż przez trud Bóg swój lud

Odjął dyabłu z straży!...

- Pal! - zawył Baron.

Zagrzmiał rotowy ogień przeciągle ....raz - i ustał. Kilkunastu ludzi runęło! Baron patrzał skwapliwie, czy reszta nie ustąpi.

Rzadsze i słabsze były glosy, które ponad jękiem rannych i dogorywających śpiewały jeszcze:

Śmierć podjął, wspomionął człowieka pierwszego

Jeszcze trudy cierpiał bezmierne,

Jeszcze był nie przyśpiał za wierne,

Aże sam Bóg zmartwychwstał

- Pal! - powtórzył dziko Baron.

I po raz drugi zionęła śmierć z luf dwustu karabinów.

Już dwa głosy tylko, głos męski i głos kobiecy wznosiły się nad dyszeniem konania i warczeniem bólu:

Dla ciebie, człowiecze Bóg dał przekłuć sobie

Bok, ręce, nodze obie,

Krew święta szła z boku, na zbawienie tobie!...

- Na bagnety! - odezwał się pułkownik.

Tłuszcza żołnierstwa rzuciła się naprzód i rozniosła ostatki niedobitków. Jak podcięte kłosy, padały szeregi ofiar, same się układając w tragiczne snopy zakłutych ciał. Pośród tych zdrętwiałych owieczek, poddających się na rzeź bez oporu, byli tacy, którzy szałem rozpaczy opętani bronili się do ostatka, bez najmniejszej nadziei ocalenia.

Chwytali gołemi rękami za ostrza bagnetów, owijali się wkoło napastników jak węże, wytrącając im broń z garści, gryząc, drąc i dławiąc nieprzyjaciela, dopóki zadźgani nie padli z nim pod ciężarem zmarłych druhów przytłaczających im nogi i walących się na nich kolumn arriere-gardy. Byli wreszcie tacy, którzy obłędem strachu zdjęci, ranni czyli cali, udali się do ucieczki; zrazu strzałami ścigani, później biorąc dudnienie własnej krwi w tętnach i w uszach za huk pogoni, biegli bez pamięci, kto do chaty gdzie w konwulsyjnej panice po ciemku, zaryglowawszy drzwi, pod ławą lub w alkierzu szukali schronienia, kto do lasu, kto w pole, kto wprost przed siebie w świat, dopóki nie odeszły siły lub zaskoczyli obcy ludzie o kilka mil odległości.

Byli inni, którzy śmiertelnie postrzeleni, zdołali zbiedz i złożyli kości pod jaką naddrożną burtą lub poprostu na środku gościńca. Jednego pod dalekim znaleziono krzyżem.

Równocześnie co żyło we wsi, zrywało się ku placu boju. Pozostawieni w domu chorzy, kalecy, kobiety, dziady, dzieci z chałup się wysypały, odważniejsi docierając do krwawej mety, inni kryjąc się za płotami i drzewami, za węgłem budynku lub na dnie głębokiego rowu, aby śledzić wilczym wzrokiem i wytężonym słuchem ohydny przebieg dopełniającej się hekatomby. Były matki, były narzeczone, które nadbiegły na czas, aby paść przy swoich i podzielić ich los. Z dalszych zagród przybiegły równie bohaterskie niewiasty już po dokonanej rzezi, które daremnie śmierci wzywały, przeklinając na głos oprawców i nadstawiając im brzemienne łona do ciosu.

Przed kościołem, gradem kul zeszpeconym, sześćdziesiąt trupów leżało bezładną masą; ci twarzami do góry, z bielmem na oczach szeroko otwartych, tamci czołem do ziemi. Martwe ręce oplatały ciała bez duszy; dłoń w dłoni broczył, we krwi ojciec z synem, brat z bratem, kum z kumem, między zwłokami rzucały się w bezwiednej agonii żyjące postacie, wyrywały się jęki z rozprutych piersi, bielały chusty kobiet, sterczały niemowlęce rączki, wiły się członki po rąbane, syczały usta tężcem bólu skórczone.

- Ślusarza! księdza! - wołał pułkownik, rozgorączkowany własnem dziełem i odpowiedzialnością.

Zjawił się ślusarz, kozak z latarnią i pop, na twarzy którego zaciętość walczyła o lepsze z przerażeniem. Kilka uderzeń młotem na żelaznem dłucie, a zardzewiały zamek z hałasem wyleciał z odwiecznych wrót. Po ciepłych trupach przeszli pop i pułkownik, a za nimi żołnierze z czapkami w ręku, znacząc kamienną posadzkę domu Bożego krwawą posoką swych stóp.

Już zapadł zmierzch zupełny, ciemność pokryła potworne czyny ludzkie, a ciche łzawe gwiazdy wystąpiły nad sprofanowaną cerkwią na czystym niebios szafirze. Na zastygłym trupie Rusia, wysuniętym naprzód od zbitego po mostu ciał, leżał chłopiec żyjący, bosy, w płótno odziany i namiętnie się tulił do zmarłego, całował krzepnące rysy jego, a jasne włosy dziecka mięszały się z siwizną starca.

- Oj dziadku, mój dziadku ty najmilszy, mój dobry, mój słodki, mój święty - zawodził biedak - obiecuję Ci i przysięgam tu, tu przed tym Bogiem i tą Panienką Najświętszą w kościele, i na te złote gwiazdki co nam na nieba świecą, i na pamięć i na tę krew naszą tu niewinnie rozlaną, że nigdy, nigdy nie będę perekińcem, nigdy, nigdy wiary nie zdradzę... nie!

W tej chwili wychodził z kościoła baron w towarzystwie popa, zostawiwszy liczną wartę w cerkwi, a silny patrol dokoła. Kozacy ściągali z nieboszczyków sukmany, buty i srebrne obrączki ślubne. Slusarz zmierzał do kuźni z zamkiem kościelnym w ręku, baby z przeraźliwym piskiem i biadaniem odszukiwały swoich bliskich w stosach zabitych i rannych. Biły i drapały sołdatów, którzy dotąd nie dostawszy wódki ani jadła, nie bardzo chwacko wyglądali, a raczej wstydzili się trochę swej roboty. Niektóre niewiasty, za pomocą młodszych chłopaków, wynosiły już na płachtach to trupy, to bezwładną zamierającą postać.

Z jakiejś wsi sąsiedniej, gdzie jeszcze nie wiedziano o niczem, przypisując wojskowym manewrom ogień rotowy często na Podlasiu słyszany, jesienna ligawka rozlegała swe smętne tony, rozdzierając na kilka mil dokoła czyste powietrze nocne. Naczelnik potknął się na trupie Sylwucha i na leżącej postaci Wiktora. Chłopak zerwał się jak wściekły, skoczył pułkownikowi do gardła jak kot, a sycząc z bólu i gniewu, pluł mu w oczy:

"Przeklęty!... Przeklęty!... Przeklęty!..." I drobną pięścią uderzył go z całej siły w twarz. Potem puścił, zwinął się w kłębek i przepadł. Baron strzelił, ale noc zasłoniła zarówno i srom barona i osobę zmykającego chłopca. Jak w cwał przyleciał do Pratolina, tak w cwał powracał do Hunnej, biedny krwią zbryzgany wyrostek; wracał sam jeden z widmami w oczach i dreszczami w kościach, do osieroconej wsi, rodziny, chałupy, na progu której nazajutrz rano znalazła go zemdlonego matka.

Z parku dworskiego w Pratolinie o jakie dwieście kroków od pobojowiska wyszedł młody człowiek. Dziedzic. Stanał pod lipą nie opodal cerkwi i patrzał długo na plac dokonanej zbrodni. "Mój Boże, mój Boże - biadał - jaki straszny świat twój!"...

W zdobytej plebanii pułkownik posępnie leżał ubrany na łóżku, nie mogąc usnąć i układając w myśli kłamliwy protokół do raportu. W izbie obok popi i oficerowie, nad wódką półgłosem rozprawiali. W cerkwi dogasały latarnie, kozacy usypiali, kto pod ścianą, kto na progu, kto na dworze, nie daleko trupów. Sprytniejsi trafili do karczmy; regularne wojsko koczowało na łące. A wiatraki i krzyże podlaskie sterczały po zastygłych błotach i bagnach, po łanach i rozdrożach. We wsi pies wył przeciągle, bity odchodził dalej i z pyskiem wzniesionym do góry, zdawał się wołać i wołać o pomoc nie do ludzi, ale do Stwórcy tych ludzi...

Kobieta, która pod strzałami ostatnia śpiewała pieśń Bogarodzicy, przy boku nieżywego męża, tknięta nagłem pomięszaniem zmysłów, wcale też śpiewać nie przestała, ani się z miejsca nie ruszyła, lecz huśtając się łagodnie nad sztywnemi członkanli małżonka, wtórowała ligawce dalekiej i psu we wsi zawodzącemu.

Wierzże w to człowiecze iż Jezus Chryst prawy,

Cierpiał za nas rany,

Swą świętą krew przelał za nas chrześciany,

Maryja Dziewica, proś Syna Swego,

Króla Niebieskiego,

A by nas uchował od wszego złego. Amen !

Dwadzieścia lat minęło - nic się nie zmieniło.

Kobieta była młoda i piękna, dziś stara i przerażenie budząca. Jak duch pokutujący czy błagalny nieszczęśliwej Unii, chodzi ona po mrozie i skwarze, po drogach i miedzach Podlasia, po wsiach i miasteczkach, po chałupach, po dworach i po urzędach, o żebranym chlebie, w obdartych łachmanach; oczy jej szklane, nie widzą nic przed sobą ani w sobie, prócz jednego obrazu... Pratolińskiej krzywdy!... I śpiewa bezkarnie wobec rosyjskich władców, śpiewa rozdzierająco wobec bezbronnej braci, ach! śpiewa, może nie bezowocnie, choć my owocu tego nie widzimy wobec Boga uwięzionego w schizmatyzowanej cerkwi:

Boga Rodzico Dziewico

Bogiem sławiona Maryjo!

Proś Syna Swego!

Króla Niebieskiego!

Aby nas uchowal od złego! Amen.

1. **Margert (Skórzewska Maria Gertruda), Trzy doby dziejów naszych: Jadwiga. Królowa Korony Polskiej, Unici. Obrazy sceniczne, Kraków 1894.**

**Cytat za: Stykowa Maria Barbara, Męczennicy podlascy w dramacie polskim, [w:] Martyrologia unitów podlaskich w świetle najnowszych badań naukowych, (red.) Jerzy Skowronek, Urszula Maksymiuk, wyd. I, Siedlce 1996, s. 309.**

Unitów podtrzymuje na duchu Paweł Pikuła:

[...]

Co niegdyś przed wiekami męczenniki stare,

To i my dziś zrobimy: damy krew za wirę!!"

**Archiwum rodzinne Pikułów**

1. **Fotografia z dedykacją od grafa i grafini Nirod**

Napis na fotografii głosi:

Szanownemu P. M. (Pawłowi Michałowiczowi) Pikule

Od grafa i grafini Nirod[[19]](#footnote-19)

Listopad 1894 r.



1. **Kartka pocztowa z okazji Wielkanocy 1913 od S. P. Stasiuk**

Zachowała się kartka pocztowa ostemplowana 20 III 13 w Glinia… Na kartce widnieje również stempel poczty rosyjskiej ЯНОВЪ СЕДЛЦ… (Janów Siedlecki) z datą 10.03.13.

Adresat: Kr. Polskie p. Janów Siedlecki Wielmożny Pan Paweł Pikuła w Derle

Treść: Kochany i Drogi Ojcze!

Czujemy się w tem miłym obowiązku przesłać Wam Kochany Ojcze najserdeczniejsze życzenia szczęśliwych i wesołych Świąt zmartwychwstania Pańskiego!

Przy sposobności nadmienie że cieszymy się tą błogą nadziejo że zobaczymy się z Wami około świąt Ruskich, oczem osobno doniosę.

Ściskam i całujem Kochanego Ojca, a Rodzeństwu przesyłam najniższe ukłony.

Wasi S. P. Stasiuk



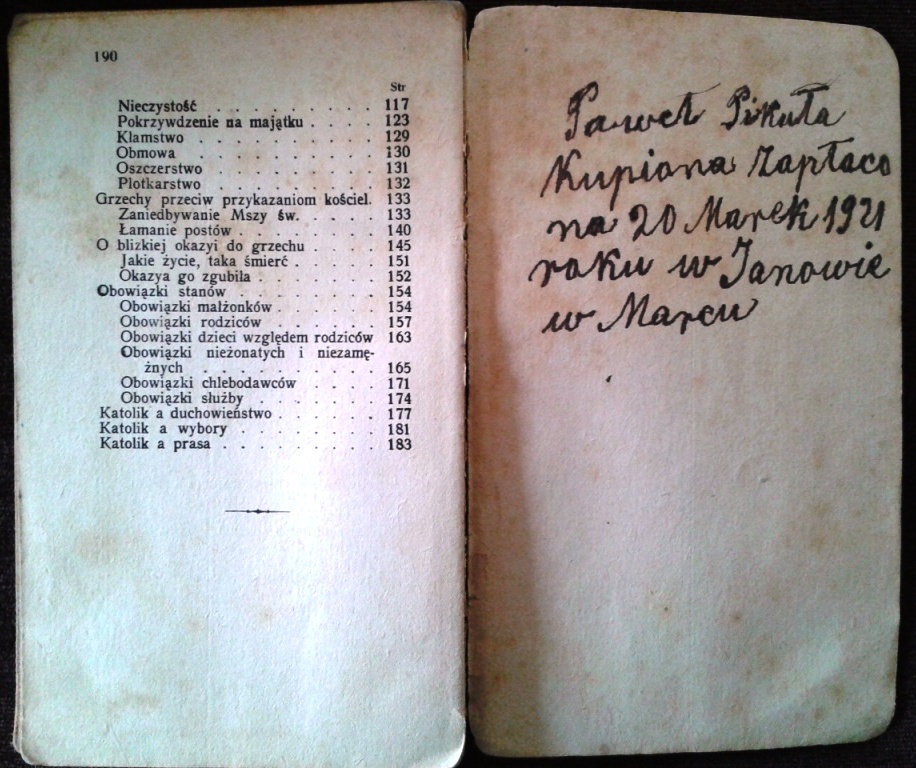
1. **Fotografia Pawła Pikuły z 1918 r.**

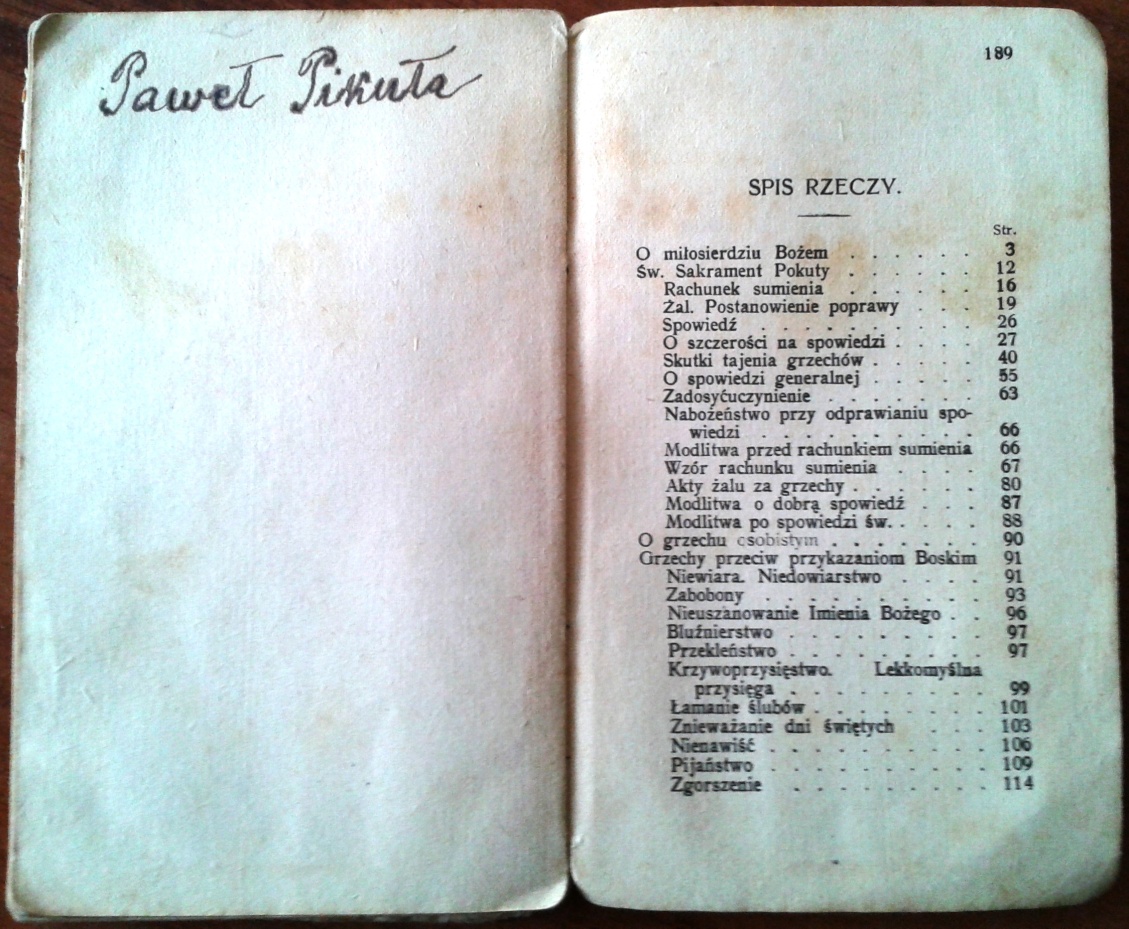
Na odwrocie fotografi notatka: 1918 roku dnia 26 czerwca starej daty Stawropol



(prywatne archiwum rodziny Pikułów)

1. **Wpis Pawła Pikuły z 1921 r. w książce Dobra spowiedź misyjna, Kraków 1919.**





(prywatne archiwum rodziny Pikułów)

**Kartka pocztowa z okazji Wielkanocy 1921 r. od Tadeusza**

Zachowała się kartka pocztowa wysłana przez Tadeusza (Sucharskiego?) z Poznania dnia 21 marca 1921 (stempel pocztowy 21.03.21 11-12).

Adresat:

Szanowny Pan Paweł Pikuła w Derle folwark, p. Janów Podlaski, ziemia Siedlecka.

Treść:

Kochany Dziadziu i Babciu.

Przy nadchodzących świętach Wielkanocnych składam dziadziowi i babci najserdeczniejsze życzenie, i aby przepędził dziadziu z babcią lepiej drugie święta. Anzelek pisał że przyjedzie na święta do domu, i mu się dobrze powodzi bo jest przy rekwizycji. Proszę nich Babcia lub Maniu odpiszą zatem dowidzenia.

Całuję Dziadzia i Babcię i Mańka

Tadeusz.



(prywatne archiwum rodziny Pikułów)

1. **Podział majątku z 1926 r.**

wypis aktu zeznanego przed Mieczysławem Piotrowskim Notariuszem w Słoninie i zapisanego do repertorium na rok 1926 pod Nr 3II.-

Dnia dwudziestego siódmego stycznia tysiąc dziewięćset dwudziestego szóstego roku. Przedemną, Mieczysławem Piotrowskim, Notariuszem w Słoninie, w kancelarji mojej przy ulicy Kościuszki pod Nr. 7, w obecności znanych mi z osób i prawem wymagane przymioty posiadających świadków Juljana Żywickiego, Chaima Makaszowskiego i Chaima-Berela Sulkowicza, zamieszkałych w Słonimie: pierwszy przy ul. Bernardyńskiej pod Nr. 34, drugi przy ul. Szeptyckiego pod Nr. 5 i trzeci przy ulicy Kościuszki pod Nr. 7, stawili się z osoby mi znana i do działań prawoważnych zdolna obywatelka polska I/ Helena z Pikułów SUCHORSKA, działająca w imieniu i na rzecz ojca swego Pawła Pikuły, na mocy okazanego mi w pierwszym wypisie, a w odpisie załączonego do aktu tego, pełnomocnictwa jego, zeznanego przed Tytusem Stołowskim, Notarjuszem w Słonimie dnia 20 października 1923 roku pod Nr. repertorjum 4545 oraz z osób mi nieznani lecz do działań prawoważnych zdolni obywatele polscy: 2/ Anzelm Pikuła syn Pawła, 3/ Helena Pakułowa córka Józefa i 4/ Marjan vel Marjan-Józef Pikuła syn Pawła, wylegitymowani ze swojej tożsamości przez okazanie mi przez Anzelma Pikułę książeczki wojskowej, wydanej mu przez Powiatową Komendę Uzupełnień w Baranowiczach dnia 15/VI-1924 roku pod liczbą porz. 983, przez Helenę Pakułową – zaświadczenia, wydanego przez Urząd Gminy Nowo-Myskiej dnia 26/I-1926 r. i przez Marjana vel Marjana-Józefa Pikułę – dowodu osobistego /z fotografią/, wydanego mu przez Starostwo Konstantynowskie dnia 20 lutego 1924 r. pod Nr. 32/2062/24, - wszyscy zamieszkali i zamieszkanie prawne obierający w majątku „Pacjany”, gminy Nowo-Myskiej, powiatu Baranowickiego, - i zeznali akt kupna sprzedaży treści następującej: Helena Suchorska oświadczyła, że mocodawca jej Paweł Pikuła, właściciel majątku „Pacjany”, gminy Nowo-Myskiej, powiatu Baranowickiego w roku tysiąc dziewięćset osiemnastym na mocy prawnej umowy ustnej przyrzekł sprzedać i oddał w posiadanie, ze składu wspomnianego wyżej majątku, współstawającym: a/ Anzelmowi Pikule – działkę gruntu, o przestrzeni około piętnastu hektarów, mniej lub więcej ile się okaże w naturze, oznaczoną na planie, sporządzonym w roku 1913 przez Geometrę Oskara Łappę rosyjską literą B i graniczącą: z jednej strony – gruntami sprzedawcy Pawła Pikuły, z drugiej – linją łamaną z niżej wymienioną działką, nabywaną mocą aktu niniejszego przez Marjana vel Marjana-Józefa Pikułę i gruntami wsi „Niebyty”, z trzeciej – linją łamaną z gruntami sprzedawcy Pawła Pikuły i gruntami wsi „Zacisze” i z czwartej z niżej wymienioną działką, nabywaną mocą aktu niniejszego przez Helenę Pakułową; b/ Helenie Pakułowej – działkę gruntu, o przestrzeni około dwunastu hektarów trzystu dwudziestu pięciu metrów kwadratowych, mniej lub więcej ile się w naturze okaże, oznaczoną na wymienionym wyżej planie rosyjską literą B1 i graniczącą: z jednej strony – z ziemią sprzedawcy Pawła Pikuły, z drugiej – z nabywaną mocą aktu niniejszego działką Anzelma Pikuły, z trzeciej – z ziemią wsi „Zacisze” i z czwartej – linją łamaną z ziemią wsi „Ważginty” i c/ Marjanowi vel Marjanowi-Józefowi Pikule – działkę gruntu, o przestrzeni około dwudziestu siedmiu hektarów trzystu dwudziestu pięciu metrów kwadratowych, oznaczoną na wymienionym wyżej planie rosyjską literą T i graniczącą: z jednej strony – z ziemią sprzedawcy Pawła Pikuły linją łamaną, z drugiej – linją łamaną z ziemią wsi „Niebyty”, z trzeciej – z ziemią tejże wsi „Niebyty” i działką, nabywaną mocą aktu niniejszego przez Anzelma Pikułę i z czwartej – z tą samą działką Anzelma Pikuły; jak widać z załączonych do tego aktu zaświadczeń Urzędu Gminy Nowo-Myskiej z dnia 21 grudnia 1925 roku pod Nr. Nr. 5455, 5455 i 5456, nabywcy Anzelm, Helena i Marjan vel Marjan Józef Pikułowie, mają w posiadaniu powyższe działki gruntu od roku tysiąc dziewięćset osiemnastego. Po takiem oświadczeniu Helena Suchorska, w imieniu mocodawcy swego Pawła Pikuły, w wykonaniu powyższych umów przyrzeczenia sprzedaży i zgodnie z ustawą z dnia 2 lipca 1924 roku /Dz.Ust.Rz.P.Nr.69 poz.669/ aktem niniejszym wyżej wymienione działki gruntu sprzedaje i na zupełną własność oddaje: 1/ Anzelmowi Pikule – działkę oznaczoną rosyjską literą B, za dobrowolnie umówioną jeszcze w 1918 roku cenę sprzedażną, wynoszącą po przerachowaniu na złote jeden tysiąc pięćset /1500/ złotych; 2/ Helenie Pakułowej – działkę, oznaczoną rosyjską literą B1, za dobrowolnie umówioną jeszcze w 1918 roku ceną sprzedażną, wynoszącą po przerachowaniu na złote tysiąc dwieście /1200/ złotych i 3/ Marjanowi vel Marjanowi-Józefowi Pikule – działkę oznaczoną rosyjską literą T za dobrowolnie umówioną jeszcze w 1918 roku cenę sprzedażną, wynoszącą po przerachowaniu na złote dwa tysiące siedemset /2700/ złotych; ponadto Marjan vel Marjan-Józef ma prawo korzystania z domu i stajni, będących na działce Anzelma Pikuły, do czasu pobudowania się na swojej działce. Wymienione wyżej sumy sprzedażne, w łącznej kwocie pięciu tysięcy czterystu /5400/ złotych, sprzedawca od nabywców przed podpisaniem tego aktu całkowicie pobrał, co Helena Suchorska w jego imieniu przyznaje, z odbioru kwituje, nie zachowując od nabywców z tego tytułu żadnych pretensji. Nieruchomość powyższa została nabyta przez Pawła Pikułę, na mocy aktu kupna, zeznanego przed Notarjuszem Boryszewskim w Mińsku dnia 18 września 1912 roku, zatwierdzonego przez Starszego Notarjusza przy Sądzie Okręgowym w Mińsku Dubiskiego dnia 12 grudnia 1912 roku i zapisanego w księdze wieczystej Nr. 12 na powiat Nowogródzki za 1912 rok pod Nr. 412. Na majątku powyższym ciąży pożyczka Moskiewskiego Banku Ziemskiego, która na 1 stycznia 1913 roku wynosiła siedem tysięcy osiemset osiemdziesiąt rubli dwie kopiejki, wobec czego nabywcy, Anzelm, Helena i Marjan vel Marjan-Józef Pikułowie zobowiązują się odpowiadać przed Moskiewskim Bankiem Ziemskim lub prawonastępcami za zapłatę proporcjonalnej do nabytego gruntu części długu wraz z procentami, zabezpieczają ją na nabytych mocą tego aktu działkach gruntu i zgadzają się na ujawnienie tego długu na hipotece swoich działek. Suchorska zaś, w imieniu swego mocodawcy, zobowiązuje się uregulować całkowicie powyższą pożyczkę oraz należne od niej procenty z reszty majątku, nie narażając nabywców na żadne z tego tytułu szkody i straty. Razem z powyższą nieruchomością na nabywców przechodzą wszystkie przywiązane do niej prawa i obowiązki sprzedawcy, oraz to wszystko, co w jej granicach stanowi nieruchomość z prawa natury i przeznaczenia i co sprzedawca obecnie tam posiada i posiadać ma prawo, w takim stanie, jak to wszystko obecnie się znajduje, bez żadnego na czyjąkolwiek korzyść wyłączenia. Obowiązek regulowania wszelkich podatków oraz powinności w naturze od sprzedawanej nieruchomości przechodzi na nabywców od dnia 1 stycznia 1918 roku. Sprzedawca zezwala na przepisanie gdzie należy na imię nabywców tytułu własności do sprzedawanej nieruchomości na jednostronny wniosek ich, nabywców, oraz poręcza pod odpowiedzialnością karną i materialną w razie zakomunikowania fałszywych danych, że powyższa nieruchomość nikomu innemu nie sprzedana, nie jest w sporze i zakazami nie obciążona oprócz wzmiankowanego długu Banku Moskiewskiego; w razie zaś roszczenia przez osoby trzecie pretensji do tejże nieruchomości, obowiązuje się bronić nabywców od tych pretensji i od szkód i strat, mogących z tego wyniknąć. Nabywcy oświadczają, że oni znają dobrze pod każdym względem nabytą za tym aktem nieruchomość, prawa do niej sprzedawcy, wobec czego sprzedaż niniejszą akceptują, przyjmując jednocześnie na siebie solidarną ze sprzedawcą odpowiedzialność materjalną wobec osób trzecich z tytułu mogących istnieć, a przez sprzedawcę zatajonych praw, do sprzedawanej nieruchomości. Strony oświadczają, że urzędujący Notarjusz objaśnił je o treści z skutkach artykułów 1392 i 1406 cz.I t.X Zb.Praw.Ros. artykułów II,140 i 1411 Ustawy Hipotecznej dla Ziem Wschodnich, oraz ustawy z dn. 26 września 1922 r. w przedmiocie skutków prawnych zatajenia części ceny w umowach o sprzedaż lub zamianę /Dz.Ust.R.P.Nr. 90/1922 poz. 827/. Koszty sporządzenia tego aktu i wszelkie opłaty skarbowe, wynikające z niego ponoszą nabywcy. Akt ten w obecności wyżej wymienionych świadków stronom odczytany, przez nie co do treści i co do skutków zrozumiany i, jako zgodny z ich wolą, przyjęty i podpisany został. Pierwszy wypis tego aktu należy wydać nabywcom na ręce p. Anzelma Pikuły, a następne każdemu ze stawających. Pobrano opłat: alienacyjnej złotych dwieście szesnaście i stemplowej od poręczenia 20 groszy, ogółem zaś dwieście szesnaście złotych 20 groszy. Pełnomocniczka Pawła Pikuły /-/ Helena Suchorska. /-/ Anzelm Pikuła. /-/ Helena Pakułowa. /-/ Marjan vel Marjan-Józef Pikuła. Swiadkowie. /-/ Juljan Żywicki. /-/ Chaim Makaszowski. /-/ Chaim-Berel Sulkowicz. /-/ M. Piotrowski Notarjusz.-

Wypis ten, dosłownie zgodny z oryginałem, zapisanym do repertorjum pod Nr 311 wydany został Marjanowi vel Marjanowi-Józefowi Pikule dnia dwudziestego dziewiątego stycznia 1926 roku. Rep. N 355 opłaty stemplowej w gotowiźnie pobrano 20 groszy. Omówienia: na stronie drugiej poprawiono „gruntami”, na stronie trzeciej poprawiono „Anzelm” „procentami” i na tej stronicy poprawiono „Juljan”.-

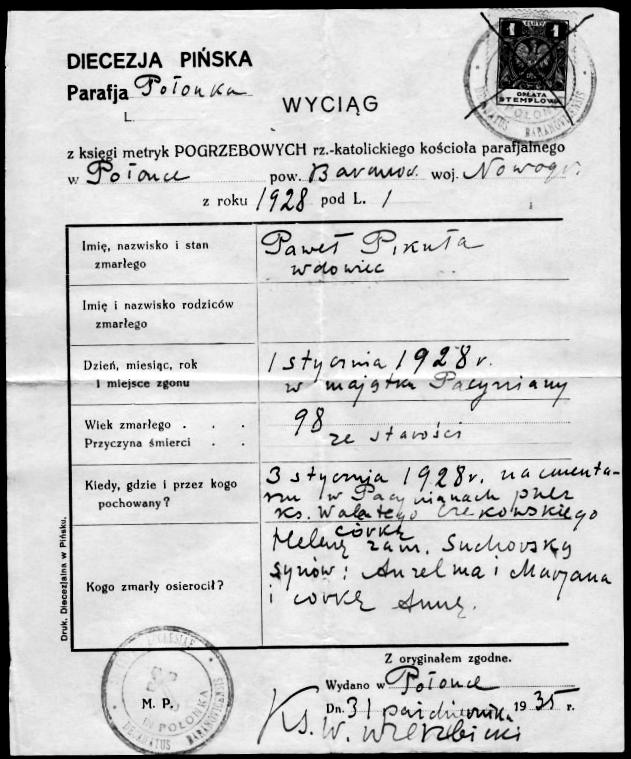
(pieczęć i podpis)

1. **Wyciąg z księgi metryk pogrzebowych rz.-katolickiego kościoła parafialnego w Płonce z 1928 r.**

31 października 1935 ks. W. Wierzbicki złożył swój podpis na sporządzonym w Płonce wyciągu z księgi metryk pogrzebowych rzymsko-katolickiego kościoła parafialnego w Płonce powiat baranowicki, województwo nowogródzkie z 1928 roku.

Z dokumentu tego wynika, że Paweł Pikuła zmarł 1 stycznia 1928 roku w majątku Pacyniany i pochowany został 3 stycznia na cmentarzu w Pacynianach przez ks. Walentego Czekowskiego. Paweł Pikuła zmarł w wieku 98 lat. W chwili śmierci był wdowcem. Za przyczynę śmierci uznano starość. Paweł Pikuła osierocił córkę Helenę zamężną z Suchorskim, synów Anzelma i Mariana, córkę Annę.

Pustą pozostała rubryka przeznaczona na imiona i nazwiska rodziców.



(prywatne archiwum rodziny Pikułów)

1. **Podział majątku z 1932 r.**

Odpis.

Dobrowolna umowa.

1932 roku dnia 25 stycznia. My niżej podpisani Helena Suchorska, Anzelm Pikuła i Marjan Pikuła zamieszkali w mjt. Pacjany gminy Nowo-Myskiej pow. Baranowickiego dokonalićmy dobrowolnie podziału gruntu pozostałego po śmierci ojca ś.p. Pawła Pikuły o przestrzeni 37 ha gruntu jan następuje:

1. Helena Suchorska otrzymuje 14,34 ha

2. Anzelm Pikuła otrzymuje 9,33 ha

3. Marjan Pikuła otrzymuje 11,33 ha

Pozostałe zaś 2 hektary łąki stosownie do życzenia św.p. Pawła Pikuły oraz za wspólną zgodą oddajemy dla parafji Rz.katolickiej w Płonce.

Niniejsza umowa została sporządzona w obecności świadków: Franciszka Charkiewicza zamieszkałego w fol. Zarzecze gminy Nowo-Myskiej i Antoniego Siewruka zamieszkałego w okolicy Ważginty gminy Nowo-Myskiej pow. Baranowickiego, jako zgodna z naszą wolą przyjęta i podpisana.

/-/ Helena Suchorska

/-/ Pikuła Anzelm

/-/ Pikuła Marjan

Świadkowie:

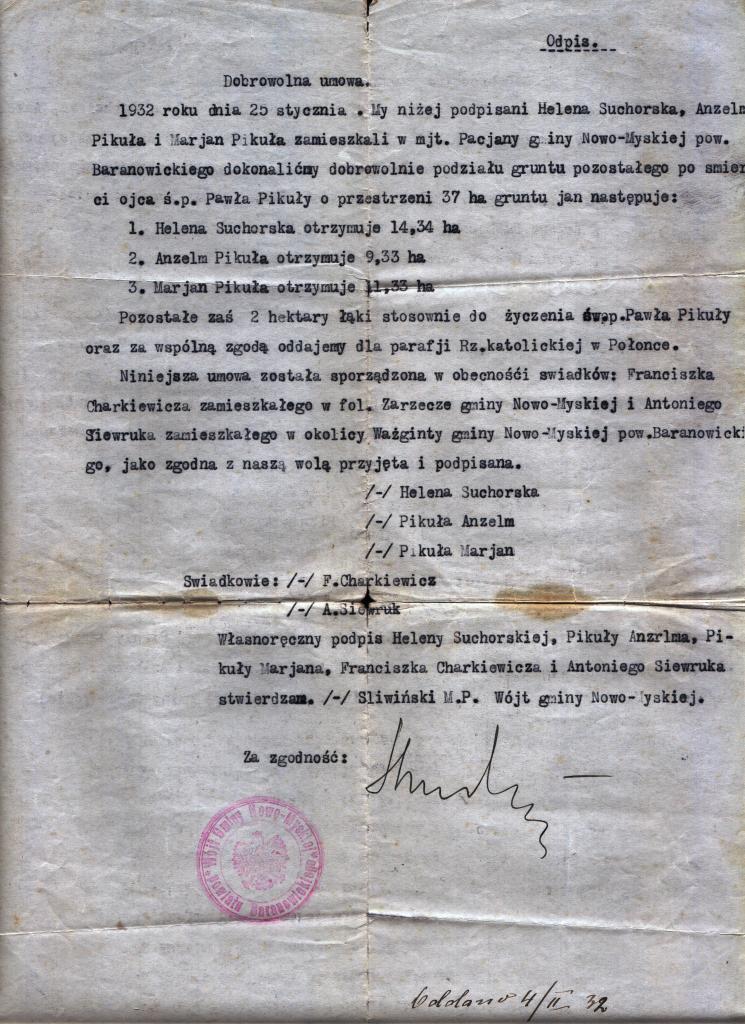
/-/ F. Charkiewicz

/-/ A. Siewruk

Własnoręczny podpis Heleny Suchorskiej, Pikuły Anzrlma, Pikuły Marjana, Franciszka Charkiewicza i Antoniego Siewruka stwierdzam. /-/ Sliwiński M.P. Wójt gminy Nowo-Myskiej.

Za zgodność: (odręczny podpis)

Pieczęć i odręczna adnotacja: oddano 4/II 32



(prywatne archiwum rodziny Pikułów)

**Kalendarium**

1830 – prawdopodobny rok urodzin Pawła Pikuły

*1863 – Unici podlascy biorą udział w Powstaniu Styczniowym*

1867 – (lipiec) Paweł Pikuła, jako dzierżawca Derła, wezwany przez gubernatora Gromekę do „nawracania” parafian z miejscowości Hrud – zawiódł jego oczekiwania; Gromeka zapowiada wyjazd Pikuły do Galicji w celu zapoznania się z położeniem tamtejszych unitów

1874 – (13 stycznia) Marianna Pikuła z Derła ukrywa u siebie klucze kościoła w Pratulinie

1874 – (styczeń) – Paweł Pikuła broni kościoła w Pratulinie, za co trafia do więzienia w Białej

*1878 – (25 marca – 2 kwietnia) Henryk Jackowski SJ rozpoczyna tajne misje jezuitów na Podlasiu*

1885 – Ks. Józef Franke SJ przyjęty w dworku Pawła Pikuły w Derle

1885 – (sierpień) – Paweł Pikuła i jego syn, Konrad, wspierają misję Józefa Grużewskiego SJ

1885 – (październik) – Paweł Pikuła wspiera misję Teodora Sozańskiego SJ

1886 – (luty) – Paweł Pikuła wspiera misję Teodora Sozańskiego SJ

*1886 – (27 lutego) – osadzenie Józefa Grużewskiego SJ w 10. Pawilonie Cytadeli Warszawskiej*

1886 – (lipiec) – Paweł Pikuła osadzony w 10. Pawilonie Cytadeli Warszawskiej (zdradzony przez ks. Marcelego Sikorskiego); wezwany jako świadek w sprawie Józefa Grużewskiego SJ;

Paweł Pikuła po miesiącu zachorował i wszedł w układ z Dobrjańskim, wskutek czego wpłacił 200 rubli i poszedł do cerkwi;

uznany przez miejscowych za zdrajcę przechodzi wewnętrzne załamanie;

śmierć synowej, żony Konrada Pikuły;

1987 – Wezwanie do Janowa; Paweł Pikuła woli więzienie od zdrady;

wyjazd do Warszawy; trzydniowa pielgrzymka na Jasną Górę;

rozmowa z Dobrjańskim, list uwierzytelniający, okres względnego spokoju;

1887 – (wrzesień/październik) Paweł Pikuła zesłany do Kiryłowa

1888 – (12 czerwca) Józef Grużewski SJ wyjeżdża z Kiryłowa; Paweł Pikuła zostaje

1888 – Paweł Pikuła jako właściciel folwarku Derło – „Spis właścicieli ziemskich w guberni siedleckiej i ich majątków w 1888 roku”.

1893 – data powrotu Pawła Pikuły z Kiryłowa wg Józefa Czerniaka (służącego)

1894 – (listopad) Paweł Pikuła otrzymał pamiątkowe zdjęcie od *grafa i grafini Nirod*.

1896 – prawdopodobna data małżeństwa z Michaliną z domu Usakiewicz

1903 – (21 kwiecień) w Łobaczewie urodził się Anzelm, syn Pawła i Michaliny

1904 – (sierpień) Paweł Pikuła wspiera misję Apoloniusza Kraupy SJ na Podlasiu

1904 – Paweł Pikuła, z inicjatywy ks. Teofila Kowalskiego, finansuje orkiestrę dętą w Janowie Podlaskim

1905 – (20 stycznia) w Łobaczewie urodził się Marian, syna Pawła i Michaliny

*1905 – (30 kwietnia) ogłoszenie edyktu tolerancyjnego i amnestii za przewinienia religijne*

1909 – Paweł Pikuła, jako właściciel majątku w Malowej Górze, zamawia organy dla nowo wybudowanego w tej miejscowości kościoła

1912 – Paweł Pikuła kupuje majątek Pacjany vel Pacyniany

1918 – 26 czerwca (starej daty) Paweł Pikuła przebywał w Stawropolu (wg wspomnień przekazanych przez Mariana Pikułę był tam na zesłaniu)

1918 – ustny podział majątku Pacjany

1921 – (marzec) Paweł Pikuła był w Janowie, kupił modlitewnik *Dobra spowiedź misyjna* (zachowany wśród rodzinnych pamiątek z odręczną adnotacją, zapewne sporządzoną przez Pawła)

1926 – 27 stycznia Paweł dokonał podziału majątku Pacjany (Paweł Pikuła zachował dla siebie 37 ha, Anzelm otrzymał 15 ha, Marian otrzymał 27 ha 325 m2, Helena Pikułowa otrzymała 12 ha 325 m2)

1926/1927 - *Księga Adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa, Warszawa*wymienia Pawła Pikułę jako włościanina w gminie Nowa Mysz, który w Pacynianach posiada 341 ha.

1928 – (1 stycznia) Paweł Pikuła umiera w Pacjanach, pochowany 3 stycznia na cmentarzu w Pacjanach

**Mapy**

1. Derło i okolice

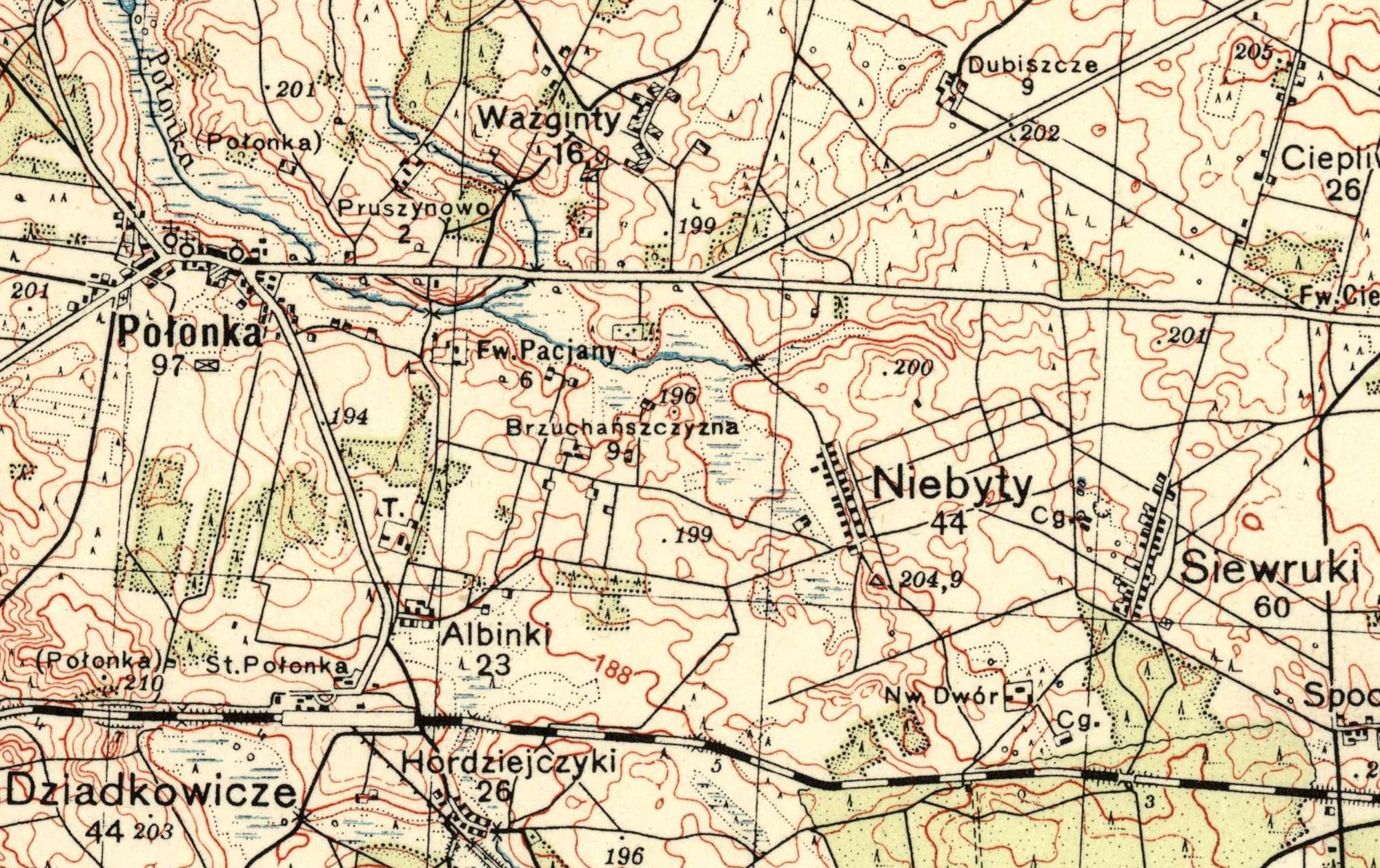


[Fragment mapy: Brześć nad Bugiem, Wojskowy Instytut Geograficzny, Warszawa 1931]

Derło, wieś i folw. pow. konstantynowski, gm. Bohukały, par. Pratulin, st. pocz. Janów, okr. sąd. Janów, gruntów włoś. mor. 358, dm. 37, lud. 299; gruntów folwarcznych mr. 400, własność rządowa. Dobra D. składały się z folwarków D., Kajetanka., Rokitno i lasu, tudzież wsi D., Kajetanka, Rokitno, Lipnica, Michałki i Szurowice, a na zasadzie opisu z r. 1855 miały powierzchni folwarcznej i włościańskiej mr. 10828, w tem lasu mr. 2557. Dziś rozległość folwarczna i lasu uległa zupełnej zmianie.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, (red.) F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. II, Warszawa 1881, s. 8.

2. Folwark Pacjany i okolice

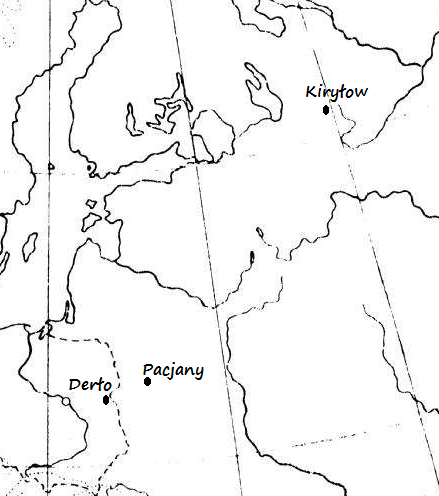


[Fragment mapy: Słonim Wschód, Wojskowy Instytut Geograficzny, Warszawa 1937]

Pacyniany, fol. nad bezim. dopływem Issy, pow. Nowogródzki, okr. pol., gm. i par. Nowa-Mysz, własność Albiny Moniuszkowej, ma przeszło 75 włók obszaru; dwa młyny wodne, lasu mało, grunta dobre szczerkowe, nieco faliste.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, (red.) B. Chlebowski, W. Walewski, t. VII, Warszawa 1888, s. 812.

3. Derło – Pacjany – Kiryłow



1. Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904). Columbae simlicitate et serpenti prudentia. Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa, Rzymu i Warszawy, opracował i wstępem opatrzył Robert Danieluk SJ, Wydawnictwo WAM, Ignatianum, Kraków 2009. [↑](#footnote-ref-1)
2. 30 mórg ziemi (około 16,8 ha wg morgi chełmińskiej = 0,56 ha). Dla porównania korzec pszenicy (około 31 kg w 1850 kosztował 4 ruble srebrem)czyli dzierżawa kosztowała go około 7750 kg pszenicy rocznie. Dla porównania: para butów 1850 1 rubel 50 kopiejek; surdut 1850 3 ruble srebrem. Źródło danych ekonomicznych: <http://www.zbieraniemonet.za.pl/sila%20nabywcza.php>. [↑](#footnote-ref-2)
3. Chodzi o prowincjała jezuitów w Krakowie. Choć był nim wtedy Michał Mycielski, nie jest wykluczone, że Grużewski ma na myśli poprzedniego prowincjała, Henryka Jackowskiego (przypis R. Danieluk). [↑](#footnote-ref-3)
4. Nota na marginesie: „Sobota dnia 8 sierpnia" [= 8 VIII 1885 r.] (przypis R. Danieluk). [↑](#footnote-ref-4)
5. Nota na marginesie: „Dnia 9 sierpnia" [= 9 VIII 1885 r.] (przypis R. Danieluk) [↑](#footnote-ref-5)
6. R. Danieluk tak wyjaśnia sens tego zdania: Jak on powie, że [tam] byliście, wtedy pożałujecie, że tak źle mówicie. Lepiej mi powiedzcie, ile razy tam byliście, bo później będzie z wami źle. [↑](#footnote-ref-6)
7. R. Danieluk tak wyjaśnia sens tego zdania: Wy mówicie swoje, a ja swoje. Zobaczymy, kto na tym lepiej wyjdzie. Myślałem, że już zdecydowaliście się wszystko mi powiedzieć, a wy dalej mówicie głupio swoje. Myślicie, że ja nie wiem? Ja teraz wszystko wiem. Wiele ludzi mi tam mówiło, że znają Józefka, a Józefek ma mnie za głupca. Żal mi was, Józefku! Powinniście się wreszcie zastanowić nad sobą. W czym wy im pomożecie? W niczym, a jedynie wyrządzicie dużo zła sobie samemu. [?] Zastanówcie się nad sobą. Ja jestem po waszej stronie. Szkoda tracić tak młodego życia dla niewiadomo kogo. Mylicie się kompletnie. Macie moje słowo, że wasza wolność zależy od was. No, czemu nic nie mówicie? [↑](#footnote-ref-7)
8. R. Danieluk podaje następujące znaczenie: Byłoby lepiej, gdybyście chodzili do cerkwi. [↑](#footnote-ref-8)
9. R. Danieluk podaje następujące znaczenie: No i nie wiem, co z wami zrobić. Zdaje się, że chcecie jechać do Rosji [↑](#footnote-ref-9)
10. R. Danieluk podaje następujące znaczenie: Przecież mówiliście, że pana Józefa dobrze znacie. [↑](#footnote-ref-10)
11. Nota Grużewskiego: „Był to zbiorek modlitw z Krakowa, o Sercu Pana Jezusa. Żandarmi na to nie uważają, jaka książka, jak jest pozwolenie od Dobrjańskiego, to aby pisma nie było, to może być nabożeństwo, jakie kto chce". [↑](#footnote-ref-11)
12. Nota Grużewskiego: „Te dwie książki sam widziałem. Stefan Siemieniuk był ze mną w Moskwie trzy tygodnie, to czytałem tę książkę, i to wszystko o Lewkowiczu opowiadał i o sobie także, że dwa miesiące coś podobnego mu było: przytomność stracił, także krzyczał na żandarmów od różnych i mówił, że mu jest dziś wstyd opowiadać o tym, jak robiłem [!], ale go prosiłem, żeby mi co opowiedział, jak żandarmi z nim po stępowali. Oto jego słowa: «Bywały takie noce, że mi się zdało, jakby się paliło, a na mnie wołają: Wychodź stąd! Odzienie masz zostawić!, tom zdejmował z siebie wszystko, tak jak mnie matka na świat wydała, a swoje rzeczy wszystkie związuję w jeden tłumok i wołam, stukam do drzwi, żeby mnie wypuścili, bo się spalę. Inną rażą, że mi odbierali rzeczy, bom wszystkie spakował, i koszulę z siebie. Wołałem na żandarma, żeby tę moją bieliznę odesłał żonie, bo mi chcą ukraść. Inną rażą, że mam umrzeć. Aby żandarmom nic nie zostawić, to zdejmuję z siebie wszystko, pakuję, wołam na żandarma, żeby te rzeczy odesłał mojej żonie, boja umieram. Kładę się na łóżko i zaczynam jęczeć, niby konać. Mój Boże, w jakim strachu ten żandarm jest! Woła wszystkich żołnierzy, posyła po porucznika, to po doktora, to mnie gdzieś zaprowadzą i wodę leją». Mówił: «Niech się ze mnie Pan Józef nie śmieje, bom ja robił, nie wiedziałem co! To aż żonę przywiózł Dobrjański. Żona mi dużo pomogła. Opowiedziała mi, że w domu tym samym mieszka, Pan dał jej gruntu na kartofle», itp. rzeczy mi opowiadał". [↑](#footnote-ref-12)
13. Sens zdania według R. Danieluka: Polaków bardzo lubię. Z wami się dobrze rozmawia, ale ci przeklęci Rusini jak zaczną gadać po swojemu, to ich tylko diabeł rozumie. Dlatego Rosjanin rozumie się trochę z prawdziwym Polakiem, ale z Rusinem? Wasz język jest trochę zbliżony do naszego i za to was, Polaków, lubimy. Oprócz tego wy, Polacy, jesteście pewni: jak któryś z was da słowo, to go na pewno dotrzyma. I nie jesteście ani pijakami, ani złodziejami. Tylko to jest u was nie dobre, że wszczynaliście bunty. Gdybyście się nie buntowali, ministerstwo powierzałoby wam wszystkie stanowiska. [↑](#footnote-ref-13)
14. Nota na marginesie: „Załączam dwa listy, które przechowałem do dziś, przywiezione przez panią Borusiewicz do Kiryłowa”. [↑](#footnote-ref-14)
15. Unici, którzy nie chcieli przejść na prawosławie, lecz pozostali katolikami, zachowując jednocześnie obrządek wschodni. [↑](#footnote-ref-15)
16. Kontekst pozwala stwierdzić, że artykuł podaje błędne imię Pikuły. Józefa Czerniaka wymienia Apoloniusz Kraupa SJ w sprawozdaniu z misji z 1904 roku jako sługę Pawła Pikuły. Por. Apoloniusz Kraupa, *Druga wycieczka misyjna* *do unitów w guberniach siedleckiej i lubelskiej* *w r. 1904*, [w:] Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904). Columbae simlicitate et serpenti prudentia. Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa, Rzymu i Warszawy, opracował i wstępem opatrzył Robert Danieluk SJ, Wydawnictwo WAM, Ignatianum, Kraków 2009, s. 682-685. [↑](#footnote-ref-16)
17. Na temat majoratów w: Podlasie i Ziemia Chełmska, Biblioteka Macierzy Polskiej 88, Lwów 1914: Po całem Podlasiu rozsianych jest dużo majoratów; są to majątki polskich magnatów skonfiskowane w 31 lub 63 r., a oddane jenerałom rosyjskim w nagrodę za „pokarenie miatieżnikow”. Obdarowani, mieszkając stale w Rosyi, majątki pozostawili w rękach dzierżawców przeważnie na dawnych warunkach. Dzierżawy te zwykle przechodzą z ojca na syna, a dzierżawcy mają byt dostatni. Obecnie zapanowała uchwała nakazująca majątki majorackie wydzierżawiać tylko Rosyanom. [↑](#footnote-ref-17)
18. Księga adresowa Polski z 1928 roku (s. 1055) wymienia Pawła Pikułę jako właściciela ziemskiego majątku Pacyniany (341 ha) w gminie ziemskiej Nowa Mysz, w województwie nowogródzkim. [↑](#footnote-ref-18)
19. Być może jest to generał-lejtnant hrabia Aleksander Nirod, który w 1867 roku otrzymał dobra: Hołowczyce, Mierzwice i Bonin, których łączna powierzchnia wynosiła 1941 morgów. W spisie właścicieli ziemskich guberni siedleckiej z 1888 roku wymieniony jest również jako właściciel Horbowa i Malowej Góry Por. Welik Grzegorz, Ziemiaństwo guberni siedleckiej 1867-1912, Siedlce 2009, s. 31. 33. 197. 203. [↑](#footnote-ref-19)